



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II

Kraków, dnia 5 kwietnia 1947

Nr. 14 (23)

FUNDUSZ POMOCY DLA POWODZIAN W ANGLII

Burmistrz Londynu — ze wspaniałomyślnością i szybkością decyzji, tradycyjnie związanymi z Mansion House, otworzył narodowy fundusz pomocy dla powodzian. Akcja ta ma pełne uznanie rządu; minister skarbu wyasygnował kwotę miliona funtów.

Tragedia nastąpiła z powodu klęski zalania wielkich obszarów W. Brytanii przez rzeki, które wystąpiły z brzegów i zatopiły okolice. Tyśiące ludzi, w miastach, wsiach i odosobnionych gospodarstwach zostało pozbawionych mieszkań, a meble, ubrania i wszelka własność została stracona lub uszkodzona. Oprócz rozpaczliwej sytuacji różnych miejscowości, wiele ubogich rodzin w okręgach rolniczych stoi w obliczu ruiny przez stratę domów, zbiorów, narzędzi rolniczych i inwentarza żywego.

Dla ratowania ofiar powodzi skierowano apel do narodu. Odpowiedź na ten apel była natychmiastowa. Prócz dotacji rządu pierwszego dnia wpłynęło na fundusz 100.000 funtów.

BEZDOMNI. ZNISZCZONE ZASIEWY

Różne wydziały rządowe czynią wszystko co w ich mocy, dla ratowania nieszczęśliwych. Dostarczono wielkich ilości koców i udzielono pomocy, rozdając jedzenie i wodę. Ministerstwo Zdrowia zajęło się problemem znalezienia odpowiednich pomocy, a Ministerstwo Wyżywienia posługuje się organizacją działającą w wyjątkowych wypadkach, celem zabezpieczenia stałego dostarczenia żywności. Tam, gdzie to było potrzebne, otwarto specjalne ośrodki żywności.

Żeby w pewnej mierze zaradzić stracie osobistych rzeczy, wydaje się kupony na meble, ubranie, obuwie, pościel i inne konieczne przedmioty. Na obszary dotknięte klęską wysłała się dodatkowe zapasy.

Przygotowano schroniska dla bezdomnych, gdzie mogą się oni schronić, dopóki nie zostaną przygotowane dla nich inne pomieszczenia. Minister Rolnictwa stwierdził, że powódź o niespotykanych dotychczas rozmiarach spowodowała olbrzymie szkody. Nie można dziś ocenić straty w żywności, lecz tysiące hektarów pszenicy i tysiące ton kartofli zostało zalanych i bezpowrotnie zniszczonych. Na wielu obszarach nie będzie można zasiać w tym roku gospodarczym żadnych gatunków zbóż.

NATYCHMIASTOWA POMOC RZĄDU

Rząd podjął specjalne środki zaradcze, żeby pomóc samorządom w zorganizowaniu szybkiego naprawienia szkód, wyrządzonych przez tę niespodziewaną klęskę. Udzielił się pomocy finansowej urzędowi wodnym na obszarach, dotkniętych powodzią, dla pokrycia kosztów naprawy wałów rzecznych, dla oczyszczenia terenów i dla prac drenarskich. W niektórych okolicach poziom wody w rzekach zaczyna obecnie opadać i ludzie wracają do swoich domów. Ponure wrażenie tego powrotu złągodziła szybka pomoc rządu. Od domu do domu chodzą sanitarni inspektorzy. Kolunni strażackie wypompowują pozostałą wodę. Każde gospodarstwo otrzymuje za darmo mydło, sodę do mycia i środki dezynfekcyjne, jako że przydział dwóch metrów węgla Ci, którzy potrzebują nafty, otrzymują dodatkowe przydziały. Kwestie wyżywienia będą ułatwione dzięki służbie rozdzielczej, która będzie pracowała bez przerwy 24 godzin. Gorące potrawy dowiezione będą samochodami ciężarowymi, zaopatrzonymi w izolowane zbiorniki (termosy).

Z okazji Wielkiej Nocy redakcja „Głosu Anglii” składa wszystkim Czytelnikom najlepsze Życzenia Wesółych Świąt



Widok na katedrę w Lichfield, zbudowaną latach 1200—1340. Przepiękne trzy wieże noszą nazwę „The Ladies of the Vale” (Władczynie Doliny).

Nowy pogląd na handel międzynarodowy

Ostatnia debata w Izbie Gmin, dotycząca perspektyw handlu międzynarodowego, wywołała — jak to określił sir Stafford Cripps — „dawną, tradycyjną, krańcową pogląd, które przez wieki całe musiały być tematem dyskusji w tej Izbie”.

Wyrazieliśmy tych poglądów był pułkownik Walter Elliot z partii konserwatywnej, zwolennik handlu imperialnego i p. Hopkin Morris, liberał, zwolennik zasady wolnego handlu.

Po wysłuchaniu obu stron minister przemysłu nakreślał w jasnych zary-

sach plan przyszłych pertraktacji w Genewie. Przypomniał Izbie, że chociaż dawne pojęcie wymiany brytyjskich fabrykatów na podstawowe towary z kolonii ciągle jest powszechnie przyjętym w wielu dziedzinach, szczególnie tam, gdzie chodzi o rozdzielenie kolonii od dominów — to jednak dawna koncepcja, iż pomogłoby W. Brytanii wstrzymywanie rozwoju przemysłowego za granicą, została zastąpiona koncepcją, że powszechny rozwój przemysłu w całym świecie — innymi słowy, stałe zatrudnienie i wysoki poziom życia w każ-

dym kraju — musi być celem wszystkich państw.

To jest pierwszy, najważniejszy punkt. Drugim punktem jest, że gdyby się uważało, iż handel światowy pozostaje zasadniczo statyczny, jak to było przed wojną, W. Brytania nie miałaby nadziei na osiągnięcie zwykłego eksportu, co w jej sytuacji jest bezwzględnie zagrożeniem o żywotnym znaczeniu.

Tak więc zasadniczym problemem jest, jak spowodować ogólno-swiatową ekspansję i to są właśnie wyty-

W numerze:

**MORZEM DO ZWYCIĘSTWA
LONDŃSKA „CITY”
J. D. COCKCROFT
KRAINA JEZIOR
BERTRAND RUSSEL: ANA-
LIZA LOGICZNA
OKRĘTY PODWODNE J. K.
MOŚCI
WOJENNE ZNACZKI BRY-
TYJSKIEJ WSPÓLNOTY NA-
RODÓW
PERSPEKTYWY PÓŁFINA-
LÓW PIŁKI NOŻNEJ**

czne obecnych propozycji organizacji handlu międzynarodowego.

PRAKTYCZNE PODEJŚCIE DO SPRAWY TARYF

Stafford Cripps przyznał, że handel znajduje się obecnie w warunkach niezdrowych i chwiejnych, które potrwają jeszcze jakiś czas. Wyklucza to teoretyczne podejście do sprawy.

Z tego względu dawne pojęcia redukcji taryf i zasady uprzywilejowań zostały odrzucone na korzyść selektywnych zasad redukcji, tzn. postępowania indywidualnego. Pertraktacje będą posuwały się punkt po punkcie, a sprawdzianem będzie równowaga zysków wynikających z korzystnych umów, zysków, które przypadną umawiającym się krajom.

W Brytanii, po zakończeniu narady londyńskiej z zainteresowanymi krajami Commonwealthu, będzie gotowa rozpatrzyć rozszerzenie uprzywilejowań, zarówno tych, których sama udziela, jak i tych, z których korzysta wzajemnie za ustępstwa. Ustępstwa innych pertraktujących krajów uważać będzie za równie cenne.

Rząd nie widzi żadnej potrzeby eliminowania wszystkich uprzywilejowań imperialnych, lecz jedynie poszczególne uprzywilejowań.

Sir Stafford Cripps uważa, że chociaż sprawy taryfowe są ważne, nie trzeba ich przeceniać. W. Brytania sprzedawała się, w ogólnych ramach określonych przez organizację handlu międzynarodowego, zabezpieczy umowy z krajami, wchodzącymi w skład tej organizacji (lub tym, które w przyszłości zostaną jej członkami) i że każdy z nich uczyni to samo ze swej strony. Jeśli ograniczenia handlu zostaną zmniejszone, przyniesie to korzyść nie tylko im samym, ale również wszystkim innym krajom na świecie.

Przypominając Izbie, że inne kraje muszą zastrzec sobie w granicach możliwości punkty, które uważają za ważne dla siebie, Sir Stafford powołał się na kraje mniej rozwinięte, które mogą chcieć zastosować wyjątkowe środki dla ochrony nowych gałęzi przemysłu. Jeśli środki te stosowane są w sposób umiarkowany, W. Brytania nie ma powodu do obaw. Przeciwnie: powinna to dobrze przyjąć, jako część ogólno-swiatowej ekspansji i rozwoju zasobów, co jej da nowe rynki zbytu.

Reasumując — oto trzy cele W. Brytanii, przedłożone na konferencji genewskiej (według korespondenta parlamentarnego Daily Herald): 1) zawarcie „korzystnych umów”, dotyczących taryf i uprzywilejowań imperialnych z 17 państwami, które będą reprezentowane na tej konferencji; 2) wprowadzenie w życie układów możliwie najszybciej; 3) przedłożenie wyników wszystkim narodom, zgromadzonym na konferencji światowej, w celu założenia wszechświatowej organizacji handlu.

Te trzy główne cele zostały przyjęte przez wszystkie partie.

KALENDARZ NA KWIECIEŃ

Podajemy terminarz ważniejszych wydarzeń w W. Brytanii, lub dotyczących W. Brytanii na kwiecień:

5. Otwarcie sztuką „Romeo i Julia” dorocznego festiwalu szekspirowskiego w Stratford nad Avon.
- 6-7. Międzynarodowy turniej szermierczy w Leamington Spa.
- 6-13. Delegacja obu Izb weźmie udział w konferencji unii międzyparlamentarnej w Kairze.
- 9-12. Konferencja brytyjskiej międzynarodowej rady liberałów w Oxfordzie.
10. Międzynarodowa konferencja w sprawie handlu i zatrudnienia w Genewie.
- 10-17. Międzynarodowe targi na futra i skóry w Bazylei.
12. Wystawa sztuki czeskiej w Glasgow.
14. Otwarcie kampanii akcji chrześcijańskiej w Londynie.
- 14-26. Wystawa brytyjskiego przemysłu w Londynie.
15. Mecz bokserki Bruce Woodcock — Joe Baksi w Herringay.
- 15-24. Wystawa przemysłu hollenderskiego w Utrechcie.
- 19-27. Fińskie targi włosenne w Helsinkach.
21. Przemówienie radiowe księżniczki Elżbiety dla pol. Afryki i Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, z okazji jej dwudziestych pierwszych urodzin, wygłoszone w Capetown.
23. Rozgrywki finałowe o puchar Football Association.
- 24-26. Doroczna konferencja partii liberalnej w Bournemouth.
26. Otwarcie konferencji drzewnej w Pradze pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych dla spraw żywności i rolnictwa.
30. Mecz krykiety w Worcester-shire — Pol. Afryka w Worcester.

NOWE FILMY NA ROK 1947

W r. 1947, przewiduje się w Wielkiej Brytanii nakręcenie całego szeregu obrazów, Charles Friend wyreżyseruje wielki epos wyprawy do bieguna południowego kapitana Scotta, p. t. „Scott of the Antarctic”, Operator O. Borradaile już wyruszył do Antarktydy, celem zrobienia odpowiednich zdjęć plenerowych i dostarczenia tła akcji. Zostanie też nakręcona przeróbka filmowa powieści Wiktora Hugo pt. „Pracownicy morza”, której tłem są wyspy kanału La Manche. Basil Dearden nakręci przeróbkę powieści Heleny Simpson pt. „Sarabanda dla zmarłych kochanków”. „W niedzielę zawsze pada” pokaże nam barwne typy ludzi z londyńskiej dzielnicy wschodniej, podczas gdy „Przeciw wiatrowi” ukáže niebezpieczną robotę brytyjskiej armii szpiegowskiej, która dawała się we znaki Niemcom w krajach okupowanych. Wiele scen do tego ostatniego filmu zostanie wykonanych w belgijskich Ardenach.

Pracą nad filmowaniem powieści Howarda Springa pt. „Bodźcem jest sława” zajęta jest wytwórnia „Two Cities”. Książka Springa zdobyła W. Brytanię szturmem w r. 1940. Odtwórcami głównych ról będą Rozamunda, John i Michał Regrave. Nie oszczędzono wysiłków dla odtworzenia atmosfery lat dziewięćdziesiątych ub. wieku i początku naszego wieku. Sceny z ruchu sufrażystek poddano krytyce 79-letniej lady Pethwick-Lawrence, która sama brała czynny udział w tym ruchu.

Nauczyciele zagraniczni na Festiwalu szekspirowskim

Nauczyciele, przybyli z krajów zamorskich w ramach akcji wymiany, mają okazję dokładnego przestudiowania życia i dzieł Szekspira podczas nadchodzącego festiwalu w Stratford on Avon. Organizuje się wiele kursów na czas sezonu, który rozpoczyna się 9 kwietnia. Pierwszy kurs odbędzie się dla 60 nauczycieli amerykańskich i 12 nauczycieli z dominiów, bawiących obecnie w Anglii oraz dla 45 nauczycieli brytyjskich.

Kursy, które są pod protektorem ministerstwa oświaty, mają zbliżyć nauczycieli zagranicznych z kolegami brytyjskimi i powiększyć ich wiadomości o Szekspirze i możliwość właściwej oceny. Przestudiowanie Szekspira może ułatwić zamorskim gościom zrozumienie wielu tradycyjnych aspektów życia w Anglii, które pozostały niezmienną w ciągu wieków. Te krajoznawy, które stanowią dla wielu jego sztuk, istnieją dziś jeszcze w Anglii, a niektóre jego dosadne, mocne wyrażenia

były używane jako hasła podczas ostatniej wojny i nie robiły wrażenia anachronizmów.

Wybitni szekspirolodzy będą wykladać o jego dziełach i jego epoce pod każdym kątem widzenia. W programie jest zwiedzanie okolicy, którą tak bardzo kochał, i uczęszczanie do teatru im. Szekspira, dla zobaczenia 5 jego sztuk. Punkt kulminacyjny, w dniu jego urodzin (23 kwietnia), to wystawienie „Wieczoru trzech króli”.

Odbędzie się następnie dalsze kursy dla europejskich nauczycieli i dla gości zamorskich; British Council rozszerzy wykłady przez bardziej szczegółowe studiowanie tekstów i wyjaśnianie trudności językowych. Punktem szczytowym uroczystości będzie w sierpniu druga konferencja szekspirolodów, przybyłych z wielu stron świata.

(W nrze 17 „Głosu Anglii” zamieścimy obszernie wiadomości o festiwalu szekspirowskim).

Opieka nad starcami

Władze samorządowe w Anglii opracowują plan, który przyniesie dodatkowe udogodnienia dla starców, korzystających z pomocy społecznej, lub mieszkających w przytułkach albo w podobnych instytucjach.

Minister Zdrowia w swoim ostatnim piśmie podał wszystkim Radom Powiatowym i Miejskim zasady, którymi mają się kierować. W piśmie tym zawarte są specjalne polecenia, mające na uwadze polepszenie bytu, zwiększenie udogodnień i rozszerzenie swobody osobistej starców.

Dąży się do stopniowego i systematycznego zastąpienia „Prawa ubogich” (Poor Law) przez rozległy plan pomocy krajowej, którym zaspokoić się potrzeba starców, psychiczne i fizyczne. Charakterystyczną cechą tych nowych udogodnień jest zaprowadzenie domów dla starców o małych rozmiarach. Minister zaznacza, że jest gotów rozpatrzyć przychylnie propozycje władz samorządowych w sprawie kupna i przerobienia odpowiednich budynków na ten cel, nawet gdyby miało z tym być związane prawo pierwszeństwa na zakup materiałów budowlanych, lub przymus sprzedaży budynku.

W takich domach przewiduje się pomieszczenie najwyższe 35 rezydentów obywateli, uważnie dobranych tak, żeby byli dla siebie miłym towarzystwem. Dopuszczalne będzie maksimum swobody, będą też pomyślane ułatwienia w związku z udziałem w nabożeństwach, rozrywkach i zakupach. Zwrócona też będzie uwaga na to, żeby komunikacja autobusowa i tramwajowa była łatwo osiągalna i żeby poczta, czytelnia oraz szpital znajdowały się w pobliżu.

Do innych jeszcze projektów ministra należy zaprowadzenie w istniejących już instytucjach tego rodzaju regulaminu dnia, żeby gwarantował maksimum możliwej swobody, oraz żeby te osoby, które chcą i mają odpowiednie warunki posiadały własne ubrania. Wnętrza tych instytucji mają być przerobione tak, żeby można było podzielić większe pokoje na mniejsze. Typowymi przykładami miłej troskliwości w najdrobniejszych szczegółach jest myśl położenia tego rodzaju podłóg, które by nie były śliskie, oraz umieszczenia poręcz wzdłuż wałny.

ZASILEKI CHARYTATYWNE WYNOSZĄ 75 MILIONÓW

Poza rozległą opieką państwową nad starcami istnieje w Anglii fundacja dobroczynna, mająca na celu utrzymanie starców, opiekę nad nimi i zapewnienie im wygody. Kapitał tych fundacji wynosi nie mniej niż 75 milionów funtów. Cyfrę tę cytujemy z „Przeglądu”, wydane ostatnio przez fundację Nuffield. Zwykły roczny dochód tych instytucji dobroczynnych wynosi 5 milionów funtów, z tym, że wartość ziemi i budynków wynosi 7 i pół miliona. Są to wyłącznie dary i depozyty.

2/3 tych instytucji dostarcza nie tylko mieszkań, ale również zasiłków dla osób, nie będących rezydentami. Około 9000 starców mieszka w domach instytucji, a przynajmniej 18000 dostaje pełne utrzymanie w przytułkach, mieszkaniach względnie w domach wiejskich. Ponad 65000 otrzymuje zasiłki i dary, które rocznie tworzą sumę 2 milionów funtów. Suma ta jest niezależna od zasiłków dla starców, którzy są umieszczeni w domach prowadzonych bezpośrednio przez instytucje dobroczynne.

Specjalne badanie ma dostarczyć potrzebnych informacji dla uzgodnienia wysiłków dobrowolnej, indywidualnej dobroczynności jednostek z coraz bardziej rozszerzającym się programem opieki państwowej. Ostatecznym celem i myślą przewodnią programu rządu angielskiego wobec starców jest stworzenie im w dostojnym znaczeniu ogniska domowego, które umożliwi im prowadzenie zdrowego i spokojnego życia czynnych i szczęśliwych członków społeczeństwa.

Ochotniczy zaciąg pielęgniarek

W W. Brytanii zastosowano ciekawy eksperyment dorywczej pracy w zakresie pielęgniarstwa. Z powodu sześciolletniej luki w planie przeszkolenia — wywołanej warunkami wojennymi — potrzeba dziś w Anglii i Walii około dwu tysięcy wyszkolonych akuserek, nie licząc braku personelu w większości dużych szpitali.

Lekarz naczelny Ministerstwa Zdrowia wskazał, że trudności mogą zostać pokonane dzięki planowi, który został omówiony przy pomocy Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Wedle tego planu być pielęgniarki podejmują pracę na nowo. Również kobiety, które przypuszczalnie mogły mieć jakies przeszkolenie w zakresie pielęgniarstwa, lub te, które interesują się tym zawodem, zgłaszają się dobrowolnie jako czasowe pielęgniarki lub sanitariuszki.

Plan ten rozwinął się jako rezultat niezwykle udanego eksperymentu. Przeprowadzonego przez hrabstwo Gloucestershire w związku z zagadnieniem personelu szpitalnego.

Entuzjastyczna reakcja społeczeństwa na ten eksperyment wywarła takie wrażenie na Ministerstwo Zdrowia, że próbe tę zastosowano w szerszym zakresie tak, by objęła resztę Brytanii.

Ustalono już listę kobiet, poszukujących pracy w szpitalu w czasie wolnym od zajęć. Te kobiety, które nie mają specjalnych kwalifikacji pielęgniarstwa, mogą także pomóc — wykonywując prace gospodarską w szpitalach, w ten sposób zwalniają stały personel do innych obowiązków.



Król i królowa przed szeregami wielkiego chóru Bantu, w sławnym ośrodku wychowawczym Deedalu, w Afryce Południowej.

Organizacja przybranych rodziców

Organizacja została zawiązana dla ratowania sierot wojennych w Hiszpanii w 1937 r. przez społeczeństwo angielskie. Spośród zamętu wojny domowej p. Ericowi G. Muggeridge (obecnemu dyrektorowi organizacyjnemu) i jego koleżance udało się wprowadzić 400 dzieci do Francji.

Pan E. G. Muggeridge był uprzednio organizatorem czasów dla robotników angielskich.

W czasie ostatniej wojny z powodu trudnego położenia społeczeństwa angielskiego ciężar płatności został przejęty przez społeczeństwo amerykańskie. Organizatorem na Amerykę została p. Edna Blue. Cele organizacji zjednały jej poparcie i żywy współdziałanie wszystkich warstw społecznych w Ameryce. Pomocnikami „przybranymi matkami” widnieją takie nazwiska, jak prezydentowa Roosevelt, prezydentowa Truman, profesorowie najświetniejszych uniwersytetów, jak również kilka sławnych gwiazd filmowych. Istnieje również komitety „przybranych rodziców” wśród uczni szkół i uniwersytetów.

Organizacja rozłoczyła opiekę nad dziećmi polskimi już w czasie ostatniej wojny. Byli to uciekinierzy spod okupacji niemieckiej. Organizacja wywakuowała dzieci ze swoich kolonii we Francji i przewiozła je do Anglii.

Oddziały organizacji powstały na Maltzie, na wyspach Kanahu La Manche, we Francji, Belgii, Holandii, Czechosłowacji, Włoszech i ostatnio w Polsce. W projekcie na najbliższy okres czasu są: Grecja i Chiny. Przez opiekę Organizacji przeszło dotychczas 48.000 dzieci wszystkich ras, religii i narodowości.

Centrala Organizacji mieści się w Nowym Jorku i Londynie. Stamtąd

zostają przekazane fundusze i instrukcje i tam wysyła się dane o dzieciach i ich listy.

W POLSCE

Na zaproszenie ambasady polskiej w Waszyngtonie i konsulatu polskiego w Londynie Organizacja wysłała do Polski swego dyrektora organizacyjnego, p. Eryka G. Muggeridge dla zorganizowania Oddziału polskiego.

Dyrektorem tego Oddziału został mianowany p. Andrzej Żółkowski. Pan Muggeridge przybył do Polski 27-go października 1946 r. i tego samego dnia przystąpił do pracy. O tempie pracy świadczy fakt, że już w listopadzie 1946 pierwsze zapomogi zostały wypłacone dzieciom Największej pomocy udzielił: wiceminister p. H. Kuczkowska, wiceminister Pracy i Opieki Społecznej dr E. Praquierowa oraz nacelnik Wydziału Opieki nad Matką i Dzieckiem, dr H. Dworakowska.

Na czele Komitetu Honorowego stanęła ambasadorowa amerykańska p. Bliss Lane i p. Wiśła Osóbka Morawska.

Zadaniem Organizacji jest dawać sierotom wojennym opiekunów, którzy zastąpią im utraconych rodziców. Opieka nie polega jedynie na miesiiecznych regularnych zasiłkach (7 dolarów dziecko przy rodzinie, 4 dolary dziecko w zakładzie. Dolar = 100 złotych, plus subwencja Min. Oświaty 100 zł. razem złotych 200 za 1 dolar). Chodzi przede wszystkim o indywidualne zainteresowanie się z życiem każdego dziecka i regularny kontakt listowny. Dziecko pisze samo co miesiąc list, w którym opisuje swoje przeżycia, potrzeby i mówi, na co zostały zużyte przysłane dla niego pieniądze. Listy dzieciennie zostają przesłane przez biuro Oddziału polskiego do Centrali wraz z małymi prezentami (rysunki, figurki z plasteliny, wycinanki, robótki) dla przybranych rodziców” w Ameryce. Zaznaczyć należy, że dzieci polskie zostały postawione za wzór dzieciom innych krajów co do pomysłowości i staranności w wykonaniu tych prezentów.

Na początek cyfra „Przybranych Dzieci” w Polsce wynosi ponad 400, a ma dojść do 4.000. Dzieci będące pod opieką Organizacji, prócz miesięcznego zasiłku, otrzymują paczkę i prezenty od swych „przybranych rodziców”. W ramach ogólnej pomocy Organizacji znajdują się transporty odzieży, lekarstw i żywności. Pierwszy transport opuścił Nowy Jork na statku „SS URUGUAY” dnia 21 stycznia 1947.

Personel administracyjny Organizacji jest zredukowany do ścisłego minimum (2 osoby liczy Oddział w Polsce, 8 Centrala w Londynie, 40 Centrala w Nowym Jorku), tak by wszystkie fundusze szły jedynie na cele pomocy dzieciom. W Centrali Nowo-Jorskiej tłumaczy się wszystkie listy dzieci z wszystkich krajów.

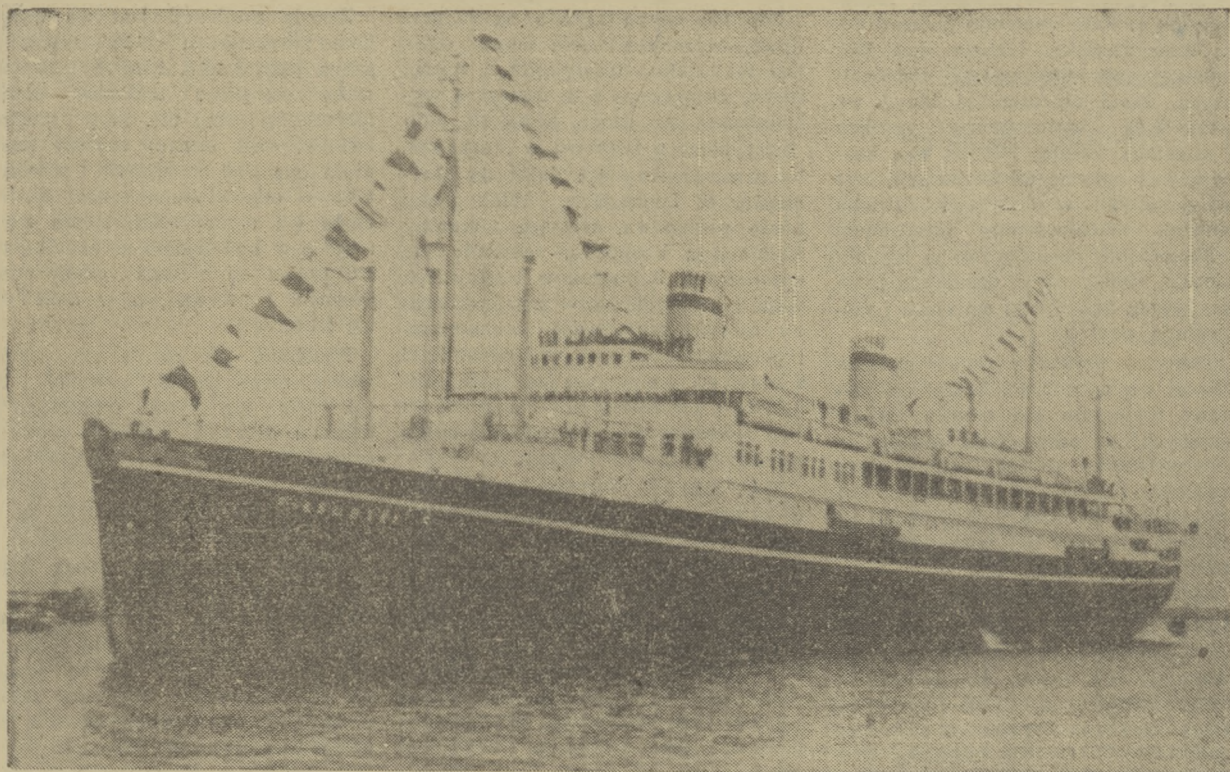
W Polsce dzieci, objęte pomocą, rozmieszczone są na terenie całego kraju. Pochodzą zarówno ze Starówki w Warszawie, jak i z obozów koncentracyjnych w Niemczech i z najbardziej zniszczonych okolic Polski. Domy, w których przebywają dzieci objęte opieką Poster Parents Plan, znajdują się w Warszawie, Otwocku, Powsinie, Wrocławiu, Kielcach, Karpaczu i Polanicy-Zdroju. Działalność Organizacji w Polsce jest zamierzona najmniej na 3 lata. Objęmuje ona dzieci do 14 lat.



Członkowie Rady Najwyższej Z. S. R. R. zwiedzają pokład ołbrzyma transatlantyckiego „Amsern Elizabeth” w Southampton.

Trevor Blore, porucznik-komandor.

MORZEM DO ZWYCIĘSTWA



Jeden z piękniejszych statków Polskiej Marynarki Handlowej, M. S. „Piłsudski”. Zatonął on z początkiem wojny na minie niemieckiej. Jego siostrzany statek M. S. „Batory” pełnił przez cały czas wojny służbę transportową na wszy stkich szlakach operacyjnych sojuszników. —

W czasie wojny miałem wprawdzie nieraz sposobność bliższego zetknięcia się z członkami załóg polskich okrętów wojennych czy handlowych, dopiero wszakże niedawno, zajmując się zagadnieniem udziału Polski w wojnie, stwierdziłem, jak wielką cenę zapłaciła Polska za zwycięstwo.

Teraz wiem, jak ważną rolę polska marynarka handlowa odegrała w bitwie o Atlantyk, w zmaganiach się pod biegunem, wzdłuż ponurej trasy konwojów rosyjskich i w długiej kampanii wojennej na morzu Śródziemnym. Polacy wzięli również wielki udział we „finiszu”, ponieważ około 1/4 polskiej marynarki handlowej współdziałała w „Operacji Overlord” — w inwazji na Normandię na wiosnę i w lecie 1944 r.

W chwili wydania rozkazu „wstrzymać ogień” pokazało się, że polska marynarka straciła prawie połowę swego przedwojennego tonażu, włącznie z tak cennymi nowoczesnymi jednostkami, jak statki motorowe „Piłsudski” i „Chrobry”. Straciła również mniej więcej jedną piątą przedwojenną liczbę marynarzy.

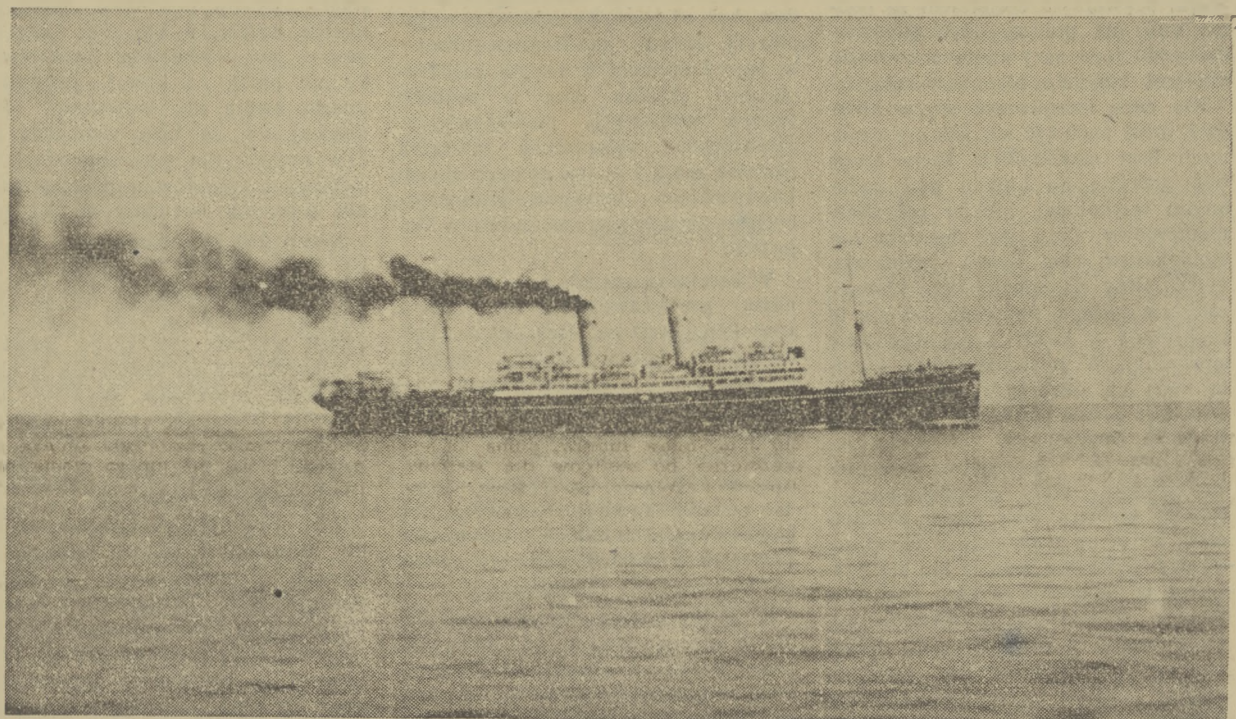
W chwili wybuchu wojny tonaż polskich statków handlowych większy niż 100 ton rej. wynosił 138.000 ton, z których ponad 120.000 ton Polska postawiła do dyspozycji Aliantów dla wspólnej sprawy. Szczęśliwie się stało, że kiedy hordy Hitlera najeżdżały Polskę, prawie żaden polski statek handlowy nie znajdował się na Bałtyku, tak że na tym morzu stracono tylko 3.750 ton z ogólnej cyfry, podczas gdy w następnych latach walki zatonoło 50.000 ton. Udział polskiej floty we wspólnej sprawie jest tym bardziej znamienity, gdy się zważy, jak nieliczne były lata, w których nowoczesna, niepodległa Polska mogła tworzyć swą marynarkę handlową.

„Tablicę honorową” Polskiej Marynarki Handlowej odczytuje się prawie jak streszczenie dziejów wojny na morzu. Straty były ciężkie, tak w ludziach, jak w statkach. Sześć statków, należących do tej młodej marynarki, zatonoło od torped albo min, cztery zostały zniszczone przez niemieckie bombowce, dwa zatonoły w burzach, jeden w tajemniczych okolicznościach przepadł w czasie bitwy o Atlantyk, zapewne od torpedy, jeden został umyślnie zatopiony w czasie inwazji na Normandię, zgodnie z planem lądowania.

Oto „tablica honorowa”, która zwięźle opowiada o tych walecznych dziejach.

M/S Piłsudski (14.294 ton), storpedowany koło Newcastle, 26 listopada 1939 r.

M/S Chrobry (11.030 ton), zni-



Jeden z transatlantyckich statków starszego typu Polskiej Marynarki Handlowej, S. S. „Kościuszko”. Na początku wojny został on zarekwirowany w W. Brytanii dla Polskiej Marynarki Wojennej. Razwany został D. R. P. „Gdynia” i pełnił funkcje „bazy” Marynarki Wojennej. — Była na nim szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej, kursy i załogi zapasowe dla bojowych jednostek polskich. Później, gdy Polska Marynarka Wojenna rozszerzyła się i „bazy” jej musiały mieć więcej miejsca, statek ten został zwrócony Marynarce Handlowej. Powrócił on do swego starego imienia S. S. „Kościuszko”.

- S/S Warszawa (2.500 ton), storpedowany koło Tobruku, 26 grudnia 1941 r.
- S/S Cieszyn (1.402 ton), zniszczony z powietrza w 1940 r.
- S/S Paderewski (4.426 ton), storpedowany na morzu Karaibskim, 31 grudnia 1941 r.
- S/S Częstochowa (1.975 ton), zatopiony przez minę magnetyczną, 20 sierpnia 1941 r.
- S/S Zagłoba (2.866 ton), zatopiony wraz z załogą na Atlantyku w lutym 1943 r. Mało co wiemy o tragicznym losie tego doskonałego statku, chociaż podano urzędowo, że „został zatopiony przez nieprzyjaciela”; zapewne był storpedowany.
- S/S Zbaraż (2.100 ton), zatopiony przez minę magnetyczną w lipcu 1940 r.
- S/S Lwów (1.409 ton), zniszczony w czasie nalotu na port Bari we Włoszech, 2 grudnia 1943.
- S/S Puck (1.065 ton), zatopiony w czasie tego samego nalotu, co „Lwów”.
- M/S Rozewie (776 ton), storpedowany na morzu Karaibskim, 6 sierpnia 1941 r.
- S/S Wigry (1.900 ton), zatonoł w czasie burzy, ocalało tylko dwóch ludzi — 15 stycznia 1942 r.
- S/S Modlin (3.002 ton), zatopiony umyślnie, zgodnie z planem, w czasie lądowania w Normandii, 1944 r.

S/S Chorzów (845 ton), zniszczony w czasie burzy, w grudniu 1944 r.

Polska Marynarka Handlowa brała udział w każdej większej akcji na morzu, począwszy od nieudanej inwazji na Norwegię, na wiosnę 1944 r. W chwili upadku Francji polskie statki handlowe pomagały przy ewakuacji

francuskich portów. W owych ponurych czasach kilka z nich z dużym ryzykiem wymknęło się przed internowaniem we francuskich portach kolonialnych i prowadziło dalej walkę aż do zwycięstwa, w które marynarze polscy nigdy nie zwątpili.

„Storpedowany koło Tobruku”, czytamy we wzmiance o parowcu „Warszawa”. Było to wówczas, kiedy wojska polskie zapisywały karty historii, broniąc twierdzy Tobruk, popierane i zaopatrywane przez znajdujących się na morzu rodaków.

Będę długo wspominał polski linowiec „Sobieski”, na którym pływałem po morzu Śródziemnym. Ten względnie mały, ale nowoczesny i luksusowy statek pasażerski, został przerobiony na prawdziwy okręt liniowy. „Sobieski” stał się „L. S. I.” (Landing Ship-Infantry), okrętem, który wiezie mającą lądować piechotę. Doprowadzał więc na przyczółek te wojska atakujące, na których opierały się wielkie działania ziemno-wodne. „Sobieski” stał się jednym z głównych celów nieprzyjacielskiego ostrzału i rzetelnie odegrał swoją rolę.

wyższy żadna marynarka handlowa na świecie. Młodzi oficerowie brytyjscy, którzy płynęli na „Sobieskim” dla kierowania desantem, nie tylko kochali swój „okręt matkę”, ale również dzielili wraz ze mną głęboką podziw, jakim nappełniał spokój i uprzejmość członków polskiej załogi, z których smutnych oczu przeziierała tragedia ich ojczyzny i niepokój o pozostałych w Polsce ukochanych, o których rzadko ośmielał się wspominać.

Chociaż przynębieni takim ciężarem smutku, nigdy nie narzekali. Sprawnie wykonywali swe zadanie, którym było pobicie Niemców — i zawsze wierzyli w zwycięstwo. Naprawdę zdobyli mój szacunek jako marynarze, a mój podziw, jako ludzie.

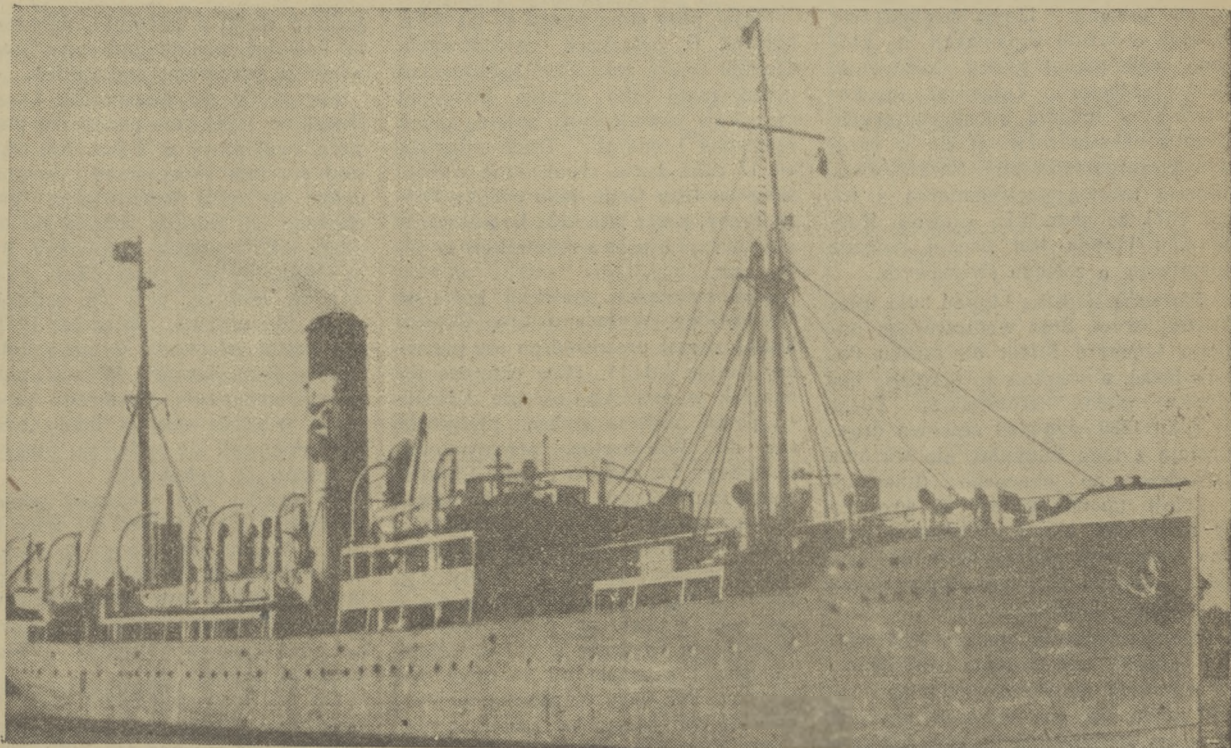
Wiedziałem, jak polska bandera powiewała dumnie na czeluściach konwojów, tak na wodach brytyjskich, jak na Atlantyku. Komendanci konwojów bardzo chętnie widzieli na czelu konwoju polski statek; często się też zdarzało, że polski kapitan sam prowadził konwój i ponosił odpowiedzialność za kierownictwo i bezpieczeństwo długich szeregów statków handlowych różnych narodowości, które płynęły za nim po niebezpiecznych wodach.

Polscy marynarze, mimo ciężkich strat, jakie ponosili, nie pozwalali nieprzyjacielowi uchodzić bez uszczerbku. Obrona przeciwlotnicza na polskich statkach handlowych posiadała urzędowo stwierdzony wykaz straconych przez nią niemieckich samolotów, które atakowały statki na morzu.

Chociaż marynarki handlowej technicznie nie zalicza się do sił zbrojnych, jeden z oficerów polskiej marynarki handlowej tak dzielnie współpracował z marynarką wojenną, że zdobył brytyjski krzyż Distinguished Service Cross, ze wstęgą. Pewna liczba polskich oficerów i żołnierzy marynarki handlowej została odznaczona innymi brytyjskimi orderami lub wymieniona w rozkazach dziennych marynarki brytyjskiej.

Oczywiście wykaz polskich odznaczeń tych ludzi jest jeszcze bardziej imponujący. Udekorowane orderem Virtuti Militari jednego z oficerów polskiej marynarki handlowej jest niezwykłym wypadkiem. Virtuti Militari jest bowiem odpowiednikiem Krzyża Wiktoria, orderu, który nie został przyznany nikomu w brytyjskiej marynarce handlowej w czasie tej wojny.

Gdy studiowałem ten piękny wykaz działalności polskiej marynarki handlowej w czasie wojny, uderzyło mnie najbardziej, że ta dzielna, mała flota osiągnęła tak wysoki poziom sprawności w tych zbyt krótkich latach okresu międzywojennego, w których została stworzona.



S. S. Warszawa. Statek ten był bardzo dobrze znany tysiącym rzeszom uchodźców polskich z okresu inwazji niemieckiej. Zrobił on niezliczone rejsy na morzu Śródziemnym, przewożąc transporty uchodźców oraz inne transporty, przewidziane przez Radę Marynarki Brytyjskiej. Został zatopiony przez nieprzyjaciela w okresie świąt Bożego Narodzenia w pobliżu brzegów północnej Afryki.

Sir EUSTACE PULBROOK, prezes Lloydu

Lloyd i rejestr Lloyd

Lloyd istnieje od XVII wieku, kiedy to w londyńskich sferach handlowych zaczęto uznawać konieczność ubezpieczeń morskich. Bankowcy, kupcy i inni ludzie, którzy podejmowali się tego ryzyka, znani byli jako „podpisujący”, gdyż podpisywali swe nazwiska jedno pod drugim, w kolejności, w jakiej dzielili odpowiedzialność za ubezpieczony statek wzdłuż ładunek.

Przed wielkim pożarem Londynu w r. 1666, „podpisujący” prawdopodobnie odwiedzali giełdę królewską i tam spotykali się z szypcami i właścicielami statków, którzy pragnęli ubezpieczyć ładunki, albo statki. Lecz w r. 1666 Londyn spłonął prawie do szczętu i gdy płomień wreszcie wygasł, okazało się, że spaliła się też królewska giełda.

Nie wiadomo, gdzie „podpisujący” zbierali się w najbliższych latach po pożarze. Faktem jest, że skoro tylko Edward Lloyd, znany importer kawy, otworzył swój lokal przy Tower Street w r. 1686 albo 1687, lokal ten stał się ogólnie uznanym miejscem spotkań wszystkich zainteresowanych w ubezpieczeniach morskich.

W owych czasach, gdy ilość gazet była mała, a podawane w nich wiadomości niewystarczające, wszyscy schodzili się w Coffee Houses, kawiarniach, na plotki i nowiny. Kawiarnia Lloyd'a nie była wyjątkiem. Właściciel lokalu zatrudniał szereg gońców, którzy zbierali po mieście najważniejsze wiadomości, inny zaś chłopak, t. zw. „kidney”, odczytywał je następnie zgromadzonemu klientom. Lloyd uwzględnił oczywiście główne zainteresowania wielkiej ilości swoich bywalców, specjalizował się zatem w wiadomościach morskich.

Z tych skromnych zaczątków wyrosły dwa działy nowoczesnego Lloyd'a, które w rzeczywistości są dwiema różnymi instytucjami; jedna niezależna od drugiej. Zarząd obu spoczywa jednak w ręku jednej korporacji i ta sama ustawa parlamentarna odnosi się do obu instytucji.

Kawiarnia, w której zbierali się „podpisujący” i ich klienci, gdzie dokonywano ubezpieczeń, wydawano polisy, odbierano premie i wypłacano sumy ubezpieczeniowe, rozwinęła się w największą na świecie giełdę tej branży. Jednocześnie Lloyd jest jedynym, światowym ośrodkiem informacji morskich, gdzie zbierane są wszelkie wiadomości ze wszystkich stron świata, dotyczące ruchu okrętów wszystkich narodowości.

Lecz nie na tym koniec. Edward Lloyd wydawał gazetkę w formie pojedynczego arkusza, zwaną „Nowinami Lloyd'a”, która jednakże wychodziła niedługo, z powodu pewnych trudności ze strony ówczesnego rządu. Odyżła ona, choć w odmiennym postaci, w r. 1734 jako „Lloyd's List” (Liście Lloyd'a). Jest to najstarsza angielska gazeta, oprócz oficjalnej „London Gazette”, i wychodzi regularnie i bez przerwy od chwili założenia, tj. przez 212 lat.

Z kawiarni, stanowiącej własność prywatną, która przeżyła szczęśliwie kryzys handlowy w roku 1720 i wynikające z niego wszystkie ograniczenia prawne, Lloyd zamienił się w klub o luźnej organizacji, na którego czele stanął platny kierownik, zwany „Master”. Zarządzał on kawiarnią w imieniu subskrybujących. Klub z czasem rozwinął się w sprężyste zorganizowane towarzystwo, uznane ustawą parlamentarną z roku 1871 za jednostkę prawną. Korporacja Lloyd'a jest dzisiaj potężną instytucją, o zasięgu światowym.

Pierwszą siedzibą Lloyd'a była ulica Tower Street. Stąd wędrował on poprzez Lombard Street do zaułku Pope's Head, a stamtąd do drugiego budynku giełdy królewskiej. Pożar w roku 1838 wypędził czasowo organizację z tego budynku, ale wkrótce powróciła do obecnego (trzeciego z kolei) gmachu giełdy, aż wreszcie w roku 1928, Lloyd wybudował własny gmach na historycznym miejscu, gdzie niegdyś stał East India House przy ulicy Leadenhall.

Do przedostatniej dekady XIX wieku Lloyd był jedynie ośrodkiem ubezpieczeń morskich — „podpisujący” zajmowali się jedynie ubezpieczeniem statków i ładunków. Od czasu do czasu podejmowali się oni również bardziej ryzykownych zobowiązań, których inne towarzystwa nie

podejmowały się. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku powstał oddział ubezpieczeń nie związanych z morzem i w następnym okresie forma nowoczesnych polis oparła się w znacznej mierze na wypróbowanych wzorach lloydowskich.

Lloyd nie jest stowarzyszeniem, a członkowie jego nie działają jako spółka, lecz składa się z różnych grup lub syndykatów. Według polisy lloydowskiej ryzykują oni „każdy za siebie, nie zaś jeden za drugiego”.

Zycie prywatne i kariera zawodowa każdego nowego kandydata na członka podlegają skrupulatnym badaniom. Po wyborze nowy członek przystępuje do jednego z syndykatów za gwarancją jednego z członków względnie jakiegoś innego, uznanego specjalisty ubezpieczeniowego. Z chwilą wyboru na członka, zanim rozpocznie „podpisywanie”, oczywiście musi złożyć znaczną sumę pieniężną, która pozostaje nietyknięta aż do chwili zaprzestania „podpisywania”, tj. do śmierci wzdłuż wycowania się z syndykatu. Nawet po śmierci kaucja nie przechodzi automatycznie do masy spadkowej, lecz dopiero wówczas, gdy komitet Lloyd'a przekona się, że wszystkie pretensje z podpisanych przez zmarłego polis zostały całkowicie zaspokojone.

Ponadto „podpisujący” odpowiada całym prywatnym majątkiem za podpis swój na polisie, gdyż odpowiedzialność jego za podjęte zobowiązania jest zupełnie nieograniczona.

Kto chce ubezpieczyć się w Lloydzie, musi posłużyć się jedną z uznanych firm maklerskich, które mogą być przyjęte do Lloyd'a pod podobnymi warunkami. Makler zaś ubezpieczeniowy nie jest agentem ani syndykatów, ani nawet „podpisujących”. Jest on specjalistą, którego rady się zasięga, podobnie, jak się to praktykuje w każdej innej dziedzinie specjalnej. W interesie swego klienta bada on otwarty rynek. Zadanie jego jest o tyle ułatwione, że nie potrzebuje uwzględniać interesów jakiegokolwiek Towarzystwa ubezpieczeniowego, albo „podpisującego”. Makler wybiera taką formę ubezpieczenia, która na podstawie wieloletniego doświadczenia wydaje mu się właściwą w danym wypadku. Jeśli zaistnieje konieczność wypłacenia odszkodowania z racji zawarcia takiej umowy o ubezpieczenie, wówczas makler załatwia tę sprawę dla swego klienta.

Komitet Lloyd'a, jako przedstawiciel korporacji, jest odpowiedzialny za przyjęcie członków i za kontrolę nad ich depozytami i kaucjami. Komitet odpowiada także za rewizję rachunków każdego z „podpisujących” i za ilość podpisanych przezeń polis. Nie sprawuje on jednakże kontroli nad samym podpisaniem polis, a każdy „podpisujący” posiada wolność wyboru — oczywiście w obrębie klauzul ustawy o Lloydzie oraz re-

Mając poza sobą ponad 40 lat działalności w związkach zawodowych, Charles Dukes zakończył jednoroczne urzędowanie jako prezes kongresu związków zawodowych, zawsze pełen rozmachu i energii. Trade-unionista od 17 roku życia, dwukrotnie wybierany do Izby Gmin jako poseł z Partii Pracy, przez lata całe konsekwentnie walczył o prawa robotników w W. Brytanii.

Sym robotnika wiejskiej kuźni w Stourbridge, Worcestershire, Charles Dukes zaczął pracować po raz pierwszy mając lat 11, jako chłopiec do posyłek w pobliskim sklepie. Wkrótce potem rodzina Dukes przeniosła się do Warrington, przemysłowej dzielnicy Lancashire i tam Charles został czeladnikiem w kuźni. Pracował u boku swego ojca, przez 1/2 dnia.

W tym czasie jego zarobek tygodniowy wynosił 4 szylingi. Kiedy wyrastał, a jego barki poszerzały się i ramiona stawały się coraz bardziej muskułarne od pracy w kuźni, tęsknił za jakimś zajęciem na świeżym powietrzu. Tak więc — nie mając jeszcze lat dwudziestu — został zatrudniony przy robotach nad budową ostatniego odcinka kanału Manchester-Liverpool. Była to wielka krętowa droga wodna, która miała prze-

gulaminu komitetu — czy podpisać, wzgl. odrzucić przedłożoną mu polisę. „Podpisujący” może także zaprojektować nową formę polisy i ustanowić raty według własnego uznania.

Sieć agencji lloydowskich, istniejąca od r. 1809, obejmuje obecnie całą kulę ziemską. Istnieje dziś 590 agencji, oraz 980 agencji pomocniczych, które reprezentują Lloyd we wszystkich ważniejszych portach i miastach świata. Nie są one bezpośrednio zależne od korporacji, lecz są głównymi w danym środowisku firmami maklerskimi, bankowymi i kupieckimi, działającymi w imieniu Lloyd'a, zwłaszcza w dziedzinie przekazywania informacji morskich i szacowania strat.

Pierwszy prywatny rejestr statków ukazał się w r. 1760. Został on wydany wyłącznie dla użytku podpisujących, w odróżnieniu jednak od „Listy Lloyd'a”, nigdy nie stanowił własności „Mastery” kawiarni lub późniejszej Korporacji Lloyd'a, ale od samego początku był własnością niezależnej organizacji.

W r. 1797 wyszedł drugi rejestr, zwany „The Red Book” i przez pewien czas oba rywalizujące rejestry istniały obok siebie. Ani jeden, ani drugi jednak nie zdobył niepodzielonego zaufania rynku ubezpieczeń morskich. W r. 1834 nastąpiła wreszcie fuzja obu rejestrów pod nazwą „Lloyd's Register of Shipping”.

Widzimy więc, że Rejestr, choć zawsze miał wiele wspólnego z Lloyd'em, był od początku oddzielną organizacją. Lloyd jest reprezentowany w jego komitecie w osobie każdorazowego prezesa oraz w osobach innych wybranych przedstawicieli. Towarzystwa ubezpieczeń morskich również mają — za pośrednictwem Londyńskiego Instytutu Podpisujących — swoich reprezentantów w Rejestrze.

W komitecie zasiada poza tym dwunastu przedstawicieli londyńskich właścicieli statków, oraz pewna ilość maklerów, przedstawicieli stoczni, a także kupcy z poszczególnych portów brytyjskich. Istnieją również komitety lokalne w Liverpool i Glasgow, które mają swoich przedstawicieli w komitecie londyńskim. Komitet ponadto kooptuje ekspertów, jak budowniczych morskich, inżynierów i innych przedstawicieli brytyjskiego budownictwa okrętowego.

Z chwilą, gdy powstaje projekt budowy nowego statku „pod kontrolą”, plany trzeba przedstawić rzeczoznawcom, zatrudnionym przez Rejestr, którzy muszą je potwierdzić.

Gdy statek jest gotowy, wówczas przeprowadza się ostateczny przegląd i następuje klasyfikacja jego z ramienia odpowiedniego komitetu klasyfikacyjnego. Jeśli statek odpowiada pod każdym względem wysokim wymaganiom, stawianym przez inspektorów i komitet, wówczas otrzymuje on najwyższą klasę „100 A1”.

Po tym końcowym przeglądzie sta-

(Dokończenie na str. 5)

Dzieje sztucznego jedwabiu „Rayon”

Nie ma chyba nigdzie na świecie drogi, któraby widziała więcej dziejów materiałów tekstylnych i więcej ruchu, związanego z tą dziedziną wytwórczości, niż droga, którą się pnie kolej idąca z Bradford w Yorkshire, by przeciąć Anglię i dojść do Manchester w Lancashire. Wiek temu konie pociągowe, wiozące tkaniny wełniane z Yorkshire, chodziły tą samą drogą. Z pagórków tamtejszych widzi się dotychczas — z jednej strony fabryki materiałów wełnianych i przedziałnie wełny w Huddersfield i Bradford, a z drugiej lasy przedziałni bawełny Lancashire'u. Na południu leży Macclesfield, którego jedwabie są znane na całym świecie.

Tak, jak W. Brytania przodowała w sztuce i umiejętności produkcji wełny i wyrobu materiałów wełnianych, oraz przędzenia i tkania bawełny, tak samo energia i wyobraźnia umysłów brytyjskich torowały drogę w rozwoju sztucznego jedwabiu. Prawie 300 lat temu angielski filozof, Robert Hooke, przepowiedział wynalezienie sztucznego jedwabiu — takiego, jak mamy go dzisiaj — w książce: „Micrographias”. „Często przychodziło mi na myśl” pisał, „że znajdzie się prawdopodobnie sposób wytworzenia sztucznej, kleistej substancji, bardzo podobnej, jeżeli nie równie dobrej, a kto wie, czy nie lepszej niż wydzieliną (jakąkolwiek by nie była), z której jedwabniki przędą swoją nić jedwabną”. Spodziewał się, że taka wzmianka będzie zachętą dla pomysłowych i dociekliwych umysłów w przeprowadzaniu pewnych doświadczeń.

Jakieś 220 lat później właśnie kilku „pomysłowych” i „dociekliwych” ludzi dokonało tego. Sir Joseph Swan otrzymał patent w 1882 r. dla produkcji włókien sztucznego jedwabiu z nitrocelulozy do użycia ich w elektrycznych żarówkach. W 1892 Cross i Bevan wynaleźli proces wiskozy, poddając celulozę bawełnianą lub drzewną działaniu sody kaustycznej i dwusiarczku węglowego.

W r. 1910 Henryk Greenwood Tetley wprowadził metodę wiskozy do Stanów Zjednoczonych i założył Amerykańskie Towarzystwo Wiskozy jako filię towarzystwa Courtaulds. W 1940 roku przed nastaniem Lend-Lease'u to brytyjskie przedsiębiorstwo zostało sprzedane Ameryce w tym celu, by zdobyć dla Anglii dolary, potrzebne jej dla zakupienia materiału wojennego do walki z mocarstwami osi.

Pierwszą nazwą „rayonu” był „sztuczny jedwab”, ponieważ ilekroć odkrywa się coś nowego, określa się to w terminach już poprzednio znanych. Lecz „rayon” nie jest nierzeczywistym; jest to po prostu „rayon”, nowa odmiana włókna, mająca swoje prawa i swoje zadanie do wypełnienia w świecie tekstylii.

główną sprężyną ruchu robotniczego W. Brytanii. Lecz wkrótce idee młodego Dukes'a wyprzedziły N. P. P., przeniósł się więc do brytyjskiej Partii Socjalistycznej (dziś nieistniejącej). W tym czasie jego polityczne poglądy były przyczyną utraty kilku posad, które zajmował, ale zawsze szedł na czele najbardziej postępowego odłamu brytyjskiego ruchu robotniczego. Po pierwszej wojnie światowej poznał się na jego zdolnościach jako lojalnego trade-unionisty i przywódcy ruchu robotniczego. Został organizatorem i sekretarzem dzielnicowym Związku Robotników Miejskich w Yorkshire, a później w Lancashire.

W 1923 r. po raz pierwszy wszedł do parlamentu, jako poseł z Partii Pracy i powrócił po raz drugi w 1929 r. W 1931 r. stracił swój mandat poselski i jakiś czas potem został wybrany na generalnego sekretarza Związku Robotników Miejskich — obecnie jednego z największych związków (unionów). Stanowisko to zajmuje dotąd. Wybitny, jako sekretarz związku zawodowego, Charles Dukes okazał się znakomitym prezesem kongresu związków zawodowych odczas roku swego urzędowania.

A. H. Mac Lurg

Zasada produkcji jest we wszystkich przypadkach taka sama, jak praca jedwabnika. Kleistą masę wyściska się przez maleńkie otwory (przechodzi przez nie, niby promienie światła, stąd nazwa: rayon); twardnieje ona pod wpływem powietrza albo w odpowiednim roztworze, wyciąga się z niej nitki, zbiera się je i zwija w kłębki albo na szpulki, tnie się potem na włókna odpowiedniej długości i przędzie, a w końcu tka się materiał.

Podobnie, jak różnią się „rasy” wełny, różne gatunki bawełny i lnu, tak różnią się „typy” sztucznego jedwabiu. Brytyjski Związek produkcji sztucznego jedwabiu obejmuje nazwą „rayon” wszystkie włókna, wyprodukowane przez człowieka, a każdy gatunek ma nieco odrębne cechy.

„Rayony” uzyskane metodą wiskozy, są chemicznie bardzo podobne do bawełny i można w praniu tak samo się z nimi obchodzić. Jest tylko jedna wielka różnica. Bawełna zyskuje na wytrzymałości, gdy jest mokra, a „rayon” raczej traci na sile, lecz odzyskuje ją po wysuszeniu.

„Rayon” octanowy nie kurczy się i nie traci na sile, gdy jest mokry jak jedwab wiskozy, lecz musi być prasowany chłodnym żelazkiem i nie można używać acetonu do czyszczenia go na sucho, ponieważ rozpuściłby tkaninę.

„Rayony” każełnowe, zawierające proteinę (białko), dają miękką, ciepłą tkaninę, bardzo podobną do wełny. Nylon, jest to bardzo silne włókno o zadziwiającej elastyczności. Nie absorbuje wody. Używany obecnie najczęściej przy wyrobie pończoch i trykotaży, nie został jednak jeszcze dokładnie zbadany jako włókno w użyciu w czasie pokojowym.

Zbadaliśmy dotychczas coś niecoś z dziejów rayonu i różnych jego gatunków. Lecz jeszcze bardziej interesujące jest opowiadanie o jego stosunku do innych włókien w tych powojennych czasach, ubogich we wszelkiego rodzaju tekstylia.

Tak, jak musi się określać każdą nową rzecz znanymi już terminami, tak samo, gdy się odkryje nowe włókno, trzeba użyć do jego fabrykacji już istniejących maszyn. Rayon był produkowany początkowo jako nieprzerwane włókno na wzór kokonu jedwabnika. Był więc najpierw tkaną na jedwabniczych warsztatach tkackich i przędzonym na wrzecionach, przeznaczonych dla nieprzerwanych nici.

W 1918 r. rozpoczęła się w W. Brytanii handlowa produkcja rayonu w niciach odpowiedniej długości. Był to rayon pocięty krótko, podobnie jak włókna bawełny i wełny. Czyli, że można go było prząść na krosnach dla wełny i bawełny albo samego, albo w połączeniu z innymi włóknami. Dzisiaj używa się rayonu w przemyśle bawełnianym, wełnianym, lnianym i jedwabniczym.

Rayon ma zastosowanie w połączeniu ze wszystkimi naturalnymi włóknami w dzisiejszym świecie tekstylii. Dzięki niemu bawełna wygląda pięknie i zyskuje lepszą cenę; zmieszany z jedwabiem wzbogaca rynek jedwabny, udostępniając nabycie jedwabiu nawet niezamożnej kobiecie. Zmieszany z wełną ma zastosowanie w tropikalnym klimacie do wyrobu odzieży chłodnej, lekkiej i tak „chlonnej”, jak tego wymaga gorący klimat.

Rayon jest bardzo przyjaźliwym włóknem. Nie zastępuje on wełny, płótna, jedwabiu czy bawełny tam, gdzie mają one najlepsze zastosowanie. Pomaga im wypełniać lepiej ich zadania i ma sam wielką przyszłość przed sobą.

Wszystkie sekcje brytyjskiego przemysłu rayonowego mają swoje przedstawicielstwa w British Rayon Federation (Brytyjski Związek Rayonu), który jest tak zorganizowany, by móc pomagać swym członkom w każdej dziedzinie i reprezentować ten przemysł, jako całość, w układach z innymi gałęziami przemysłu lub z departamentami rządu. Istnieją już daleko posunięte plany założenia Instytutu badania i projektowania artystycznego dla rayonu.

Vera Watkins

CHARLES DUKES

jeźdźca statki z Ameryki, naładowane bawełną, prawie pod same bramy wiełkich przedziałni angielskich.

Bez pracy po ukończeniu kanału, Dukes na jakiś czas podjął się ponownie swej pracy w kuźni. Ale ciągle czuł się tym skrzepowany; powrócił zatem do życia wędrownego, przechodząc od jednego zajęcia do drugiego jako robotnik budowlany. Było to ciężkie życie, z płacą około 4 pensów za godzinę, przy 56 godzinach pracy tygodniowo. Mając lat 17 Dukes został członkiem Związku Robotników Budowlanych. W rok potem został wciągnięty do swego pierwszego w życiu strajku, kiedy robotnicy domagali się podwyżki płacy na 6 pensów za godzinę.

W strajku tym robotnicy ponieśli porażkę i Dukes znalazł się znowu bez pracy. Wtedy przyjęto go do pomocy przy układaniu stalowej szyn pod budowę dużej, towarowej stacji węzłowej w Crewe — w jednym z szybko powstających ośrodków przemysłowych Anglii.

Od tej pory zawładnęły nim idee socjalizmu. Czytał wszystko, cokolwiek wpadło mu pod rękę z literatury lewicowej i przyłączył się do Niezależnej Partii Pracy, kiedy jej wielki przywódca Keir Hardie był jeszcze

Poglądy prasy brytyjskiej

KONIEC PRUS

Porozumienie w sprawie likwidacji Prus było pierwszym i prawdopodobnie najłatwiejszym sukcesem czterech ministrów spraw zagranicznych w Moskwie. W istocie postanowienie to nie jest niczym innym, jak ratyfikacją decyzji, przyjętej jako zasada i podpisanej przez Aliancką Radę Kontroli w Berlinie 25-go lutego. Jakkolwiek wielkie jest znaczenie symboliczne tego aktu, formalne wystawienie Prusom świadectwa zgonu ma w tej chwili nieduże znaczenie praktyczne. Prusy przestały istnieć z chwilą, gdy Niemcy poniosły klęskę, a skojarzenia, jakie budzi powszechnie słowo „Poczdam”, wymownie ilustrują ten fakt. Niektóre z dawnych terytoriów pruskich znajdują się obecnie w ZSRR, niektóre w Polsce. Reszta podzielona jest na cztery strefy okupacyjne i obszar wspólnie okupowanego Wielkiego Berlina. Wiele dawniejszych prowincji pruskich podniesiono do godności osobnych „Länder”, a żadna z centralnych instytucji już nie istnieje.

W ten sposób Prusy zmarły faktycznie już jakiś czas temu i teraz zostały pogrzebane. W tych okolicznościach nie należy się zbytnio obawiać smartwychwstania. Mało który z Niemców życzy sobie odrodzenia Prus i nawet to, że zginęły one z rąk nieprzyjaciół, nie powoduje otaczania ich pamięci sławą męczenniczą. Prusy już dawno były chore. Ich osobliwy kształt, ich wielki rozmiar (przed r. 1914 blisko dwie trzecie Niemców żyło w granicach Prus) i ich straszliwa reputacja, wszystko to było przeżytkiem XVIII i XIX wieku i nigdy nie pasowało dobrze do wieku XX-go.

Prusy stworzyli Niemcy, lecz same zginęły w tym wysiłku. Po roku 1871 odrębność Prus rozplynęła się w stworzonym przez nie Cesarstwie Niemieckim, któremu nadały one tak wiele własnych, charakterystycznych rysów. W 1919 r. Prusy ledwo że uniknęły rozbioru z rąk zgromadzenia weimarskiego, a po 1933 zostały faktycznie (z wyjątkiem nazwy) zlikwidowane przez Hitlera, co zmniejsza nieco chwałę czynu, dokonanego obecnie w Moskwie.

Tysiąc lat temu Niemcy posuwali się zwolna na wschód, wypierając Słowian, których zachodnia granica osiedlenia znajdowała się na Elbie. Prusacy sami byli szczepem słowiańskiego pochodzenia, podobnym w XIII wieku przez Krzyżaków. Ekspansja, dokonywana drogą podboju, pozostała tradycją pruską. Zaciekle walczyła, toczona nieustannie na wschodnich granicach, nadała ton życiu pruskiemu, a wpływ nieświadomie zebra-

nych doświadczeń ukształtował główne rysy niemieckiego charakteru, co jest widoczne nawet dzisiaj. Od 1648 roku Prusy były w Niemczech wielką potęgą: od 1763 r. stały się wielką potęgą w Europie. Fryderyk Wielki zdobył Śląsk drogą podboju, a przez wzięcie udziału w rozbiorach, zapewnił sobie i swym następcom władanie nad 1/3-cią Polski. Pomyślne wojny przyniosły Prusom Westfalię i Nadrenię w 1815 r., Szlezwig-Holsztyn w 1864 i Hanover w 1866 r. Militarne, biurokratyczne i antydemokratyczne tradycje Prus zostały uświęcone sukcesem, to też w Cesarstwie stworzonym przez Prusy ich duch przeważał europejskie tradycje Niemiec zachodnich i południowych. I oto podbój, tym razem ze strony nieprzyjaciela, przyniósł odwet. Prusy wschodnie i zachodnie nie znajdują się już w granicach Niemiec i nawet część Brandenburgii została utracona. Słowianie powrócili nad Odrę i poza nią.

Byłoby jednak niesprawiedliwością zapomnieć w tym momencie zagłady Prus o lepszych stronach ich charakteru i osiągnięć. Okrutny despotyzm, sztywna biurokracja, ślepe posłuszeństwo i brutalny militarizm, były bardzo często jedynie zbiorowym wyrazem charakterów indywidualnych, które same w sobie nacechowane są lojalnością, pracowitością, zapobiegliwością, cierpliwością, pobożnością i poszanowaniem prawa. W fakcie fatalnej transpozycji z „przywólcę” jednostki w zbrodnicze państwo, leży niewątpliwie główny punkt lekcji, której powinni się dziś Niemcy nauczyć, lekcji, że nie wolno uciekać od odpowiedzialności indywidualnej.

Niesprawiedliwym byłoby też utóżsamianie ducha Prus z duchem nazizmu. Prusy mimo wszystko potrafiły zachować jasność myśli i mocno stać nogami na ziemi. Warto też przypomnieć, że postępy hitleryzmu przed r. 1933 były powolniejsze w Prusach, niż w innych częściach Niemiec, a żaden z przywódców nazistowskich nie był Prusakiem z urodzenia. Wreszcie byłoby lekkomyślnością ze strony Aliantów, uważać fakt likwidacji Prus za doniosłe zabezpieczenie na przyszłość. Jest to tylko słuszną demonstracją historyczną i pożyteczną poprawką wewnętrznej równowagi Niemiec, nic więcej. Tradycja i duch pruski zatruły całe Niemcy. One to właśnie stanowią niebezpieczeństwo, a nie samo państwo pruskie; i żadna Rada Kontroli nie potrafi sama przez się ich wykorzystać.

The Times

TAIWAN DLA TAIWAŃCZYKÓW

Rząd chiński stoi w obliczu otwartego buntu na wyspie Formoza (znanej Chińczykom jako Taiwan), która została przekazana w powrotem Chinom przy końcu wojny. Znaczną większość 6 milionów mieszkańców Formozy stanowią Chińczycy, którzy radośnie powitali przyłączenie do Chin, ale w czasie 45 lat rządów japońskich wyrobili w sobie poczucie niezależności. Ta naturalna dążność nie wywołałaby niepokojów, gdyby rząd chiński okazał trochę więcej taktu i umiejętności przy przejmowaniu wyspy, ale niestety popełniono wszelkie możliwe błędy.

Urzednicy chińscy z kontynentu zajmowali stanowiska bez porozumienia z Taiwańczykami. Korsarze roili się na morzu, by zdobyć bogaty plon na biednych, mieszkających wyspy. Wszystkie wady Kuomintangu: przekupstwo, inflacja, zła administracja, pojawiły się nagle w ciągu jednej nocy. Wstrząs był tym większy, że chociaż rządy Japonii były surowe i niepopularne, były jednak sprawne — i poziom życia wyspiarzy był prawdopodobnie wyższy; niż w bardzo wielu prowincjach chińskich. (Elektryczność na przykład jest niemal powszechnie dostępną).

Konsternacja zmieniła się w niechęć, a niechęć w otwarty bunt. Chociaż władze chińskie próbują wstrzymać wszelkie wiadomości z wyspy — wiadomo jednak, że miały tam miejsce walki o duży zasięg i że poniesiono pewne straty w ludziach. Gubernator, Chen Yi, przemówił przez radio nawołując do porządku, obiecując spełnić większość żądań Taiwańczyków, dotyczą szeroko rozbu-

dowanego samorządu. Cała ta sprawa nie jest zbyt pochlebna dla Kuomintangu i napewno zakarbuja je sobie w pamięci chińscy mieszkańcy Hong-Kongu.

Manchester Guardian

WOLNOŚĆ HANDLU

Po wielkiej mowie prezydenta Trumana w Waco, w stanie Texas, cały świat obserwuje z napięciem reakcję Ameryki. Truman wyraził to, jak wielką wagę przywiązuje Ameryka do sprawy wolnego i uporządkowanego handlu światowego, a więc do sprawy organów, które się zakładają dla stworzenia odpowiednich po temu warunków. Potępił całkowicie izolacjonizm.

Gdyby Ameryka przyjęła życzliwie to stanowisko, byłoby to wielką zachętą dla wszystkich tych, którzy jak my sami — walczą i borykają się z wieloma ograniczeniami i z kryzysem ekonomicznym.

Ważne jest jednak, by życzliwe przyjęcie w Anglii zasad, głoszonych przez prezydenta Trumana, nie zaślepiło Amerykanów co do faktu, że mimo najlepszych chęci nie możemy przyjąć ich we wszystkich szczegółach. Nie możemy się na przykład zgodzić na zbyt wczesne rozluźnienie kontroli nad naszym importem i eksportem. Póki istnieją ograniczenia gospodarcze, musimy decydować o przywilejach i planować sprzedaż i kupno tak, by można było im sprostać. Możemy się zgodzić z zaprzyntowaniem prezydenta Trumana, że jest to do pewnego rodzaju metoda wojskowa, i mieć nadzieję, że z czasem odrzucimy ją, jako narzędzie polityki ekonomicznej. Cieszymy się z każdego kroku Ameryki w kierunku wolności handlu, lecz my sami nie mamy takiej swobody ruchów.

New Chronicle

GRECJA

Rząd brytyjski stoi w obliczu delikatnej decyzji w sprawie Grecji. Rząd Stanów Zjednoczonych, zdając sobie sprawę z trudności W. Brytanii, postanowił udzielić Grecji finansowej pomocy pod warunkiem — i tu leży trudność — że pozostawimy nasze wojska w tym kraju.

Pierwszym odruchem jest odpowiedź: „nie”. Brak nam tak samo ludzi, jak pieniędzy. Jesteśmy obecnie w fazie wycofywania naszego wojska z Grecji i mamy nadzieję zakończyć tę czynność z końcem czerwca. Nasza okupacja nie miała widocznego powodzenia. Nie możemy również przyjąć radośnie jako zasady popierania naszymi żołnierzami polityki zagranicznej, która jest w równej mierze amerykańska jak brytyjska. Jeżeli Stany Zjednoczone chcą przejąć nasze imperialne odpowiedzialności (jak to powtarza prasa amerykańska), muszą w takim razie sprawę należycie załatwić. Z drugiej strony — mamy teraz bardzo małe oddziały wojska w Grecji — zaledwie symbol siły — a jednak jeśli prawdą jest, że ich obecność zapobiega zbrojnemu powstaniu lub inwazji z północy, to wypełniamy ważniejsze zadanie, niż (powiedzmy to otwarcie), o wiele większa armia w Palestynie.

Może najlepszym stanowiskiem byłoby całkowite odłożenie decyzji. Komisja Narodów Zjednoczonych bawi obecnie w Grecji i ma wkrótce zdać raport Radzie Bezpieczeństwa. Ma za zadanie sformułować wytyczne, dotyczące pomocy wojskowej i finansowej. Byłoby niesłuszne (i mogłoby być kłopotliwe) uprzedzić sprawozdanie komisji przez jakkolwiek szybką decyzję. Poza tym musimy pamiętać, że marnować się będą tak ludzie jak i pieniądze, dopóki rząd grecki będzie za wąski, żeby ustalić pokój w kraju, za słaby, żeby sam przeciwstawić się nieprzyjaciolom i za mało sprawny, żeby przeprowadzić potrzebne reformy. Z tego powodu powinniśmy starać się w miarę możliwości przerzucić ten ciężar na Narody Zjednoczone, raczej niż na Stany Zjednoczone.

Manchester Guardian

W następnym numerze drukować będziemy m. in.:

Muzudnanie w Indiach

Balet angielski

Conan Doyle

Mikroskop elektronowy

Problemy gospodarcze W. Brytanii w okresie powojennym

II.

Istnieją gałęzie przemysłu, które nie podlegają kontroli rządu. Preliminarze dla tych gałęzi przemysłu muszą być sporządzone według popytu rynkowego. Poza tym problemy szczególne, jak dewizy, wyposażenie podstawowe i jego utrzymanie, opał i światło, stal, budulec i inne materiały brakujące zostaną oddzielnie rozpatrywane.

Komitet rządowy wyżej wzmiankowany, rozważy najpierw „budżety” gospodarcze, wraz z zestawieniami problemów szczegółowych. Następnie zostanie ustalony system uprzywilejowań dla utrzymania równowagi.

Sprawozdanie będzie przedłożone ministrom poszczególnych departamentów rządowych, których te sprawy dotyczą. Wówczas zdecydują oni, jakie środki należy przedsięwziąć w ramach ich własnych wydziałów. Z „Białej Księgi” wynika, że „budżety” gospodarcze różnią się zasadniczo od rocznego budżetu, przedstawionego przez ministra skarbu. Budżet ten dotyczy wyłącznie spraw pieniężnych i przewiduje cystą nadwyżkę albo deficyt, wynikający z transakcji rządu. Wartość poszczególnych pozycji „budżetu” gospodarczego można oczywiście obliczyć w pieniądzu. Najważniejszym jednak jest uzgodnienie ich wzajemnej zależności z ostatecznym uwzględnieniem równowagi między zasobami, a zapotrzebowaniem.

DEUGI

Jednym z najważniejszych czynników, które wyłoniły się przy ocenie sytuacji ekonomicznej W. Brytanii jest, że wojna pozostawiła jej w spuściznę długi. Do 1939 r. W Brytanii w opinii świata była potęgą finansową, dominującą na arenie międzynarodowej i czerpiącą bogactwa ze swych zagranicznych inwestycji finansowych. Z końcem XIX stulecia inwestycje te wzrosły kolosalnie. Obecnie nie zajmują już one tak dodatnich pozycji przy aktywach bilansu. Sprzedano ich już 2/3 na pokrycie wydatków, związanych z kosztowną wojną. Między rokiem 1939—1945 kraj nasz został zamieniony na prawdziwy arsenał, produkujący sprzęt wojenny. Jeśli naród miał przetrwać, nie było mowy o produkcji innych artykułów poza niezbędnymi. W rezultacie eksportowano znacznie mniej towarów niż poprzednio, a żeby mieć gotówkę potrzebną na zapłacenie importu.

Produkcja rolna wzrosła w czasie wojny prawie o 35% (według cen sztywnych), wzgl. o 70% pod względem kalorii. Wzmoczona mechanizacja postawiła rolnictwo brytyjskie w rzędzie najbardziej zmechanizowanych na świecie. W. Brytanii miała 190 tysięcy traktorów w porównaniu ze stanem przedwojennym, który obliczono na 60 tysięcy. Roczna wydajność pracy człowieka wzrosła od 10% do 15%. Ogrody przy domach i pastwiska gminne zamieniono na żyzne pola. Przyczyniły się one znacznie do rozwiązania problemu żywnościowego w czasie wojny. Mimo to musiano sprowadzać wielką ilość żywności oraz innych niezbędnych artykułów nierolniczych z zamorskich krajów.

Ściśle przestrzegane racjonowanie większości artykułów spożywczych, odzieżowych, nafty i artykułów domowego użytku ograniczyło wymagania do minimum. Opodatkowanie wzrosło do nieprawdopodobnej wysokości, aby umożliwić uregulowanie dobrobytu w kraju. Mimo to nieuniknionym był znaczny deficyt. Dzięki układowi lend-lease (pożyczkowiedzierzawny) z Ameryką wojenne zobowiązania handlowe między obu krajami były wyrównane, a sprawę uregulowania pozostałego bilansu odroczone. Do pewnego stopnia przyczyniło się to do zmniejszenia deficytu. Pozostała jeszcze poważna suma do wyrównania. Aby pokryć w części tę sumę, sprzedano pewną ilość brytyjskich akcji zagranicznych wartości 3 miliardów funtów szterlingów.

W rezultacie przy końcu wojny długi narosły tak że wartość ich wynosiła ponad 4 miliardy funtów szterlingów. Kapitał znalazł o cyfrę wyżej

wymienioną. Innymi słowy W. Brytanii stała się dłużnikiem innych krajów.

PLANY HANDLU ZAGRANICZNEGO

Konsekwencje gospodarcze, wynikające z tej nowej sytuacji, są niesłychanie ważne dla kraju, gdyż przebiegają do każdej warstwy społecznej i oddziałują na każdy rodzaj produkcji. Krótko mówiąc, bilans obecny wykazuje, że całkowita ilość importu wynosi 70% w porównaniu z poziomem 1938 r., podczas gdy eksport wynosi 100%. Celem przywrócenia stabilizacji i dobrobytu rząd w „Białej Księdze” oblicza, że eksport musi wzrosnąć do 175% w porównaniu z poziomem osiągniętym w 1938 r. W najbliższej przyszłości nie można liczyć na tak znaczny wzrost. W 1947 r. postanowiono sobie za cel osiągnięcie 140% w porównaniu z poziomem 1938 r. Mimo to jednak nawet te obliczenia są nieciekawe ze względu na ostatnie trudności węglowe, które spowodowały opóźnienie w wykonaniu planu eksportowego, przewidzianego na pierwszą połowę roku. Obliczenia realne na drugą połowę roku muszą przynieść raczej 165% niż 140% (aby zrównoważyć straty). Rząd ma nadzieję w ciągu 1947 r. zwiększyć import z 70% poziomu 1938 r. do 85%. Jest to dla społeczeństwa znakiem, że póki produkcja nie wzrośnie, nie będziemy w stanie pozwolić sobie na zwiększenie racji żywnościowych. Całkowita ilość importu, przewidzianego na rok 1947 ma wynosić 1,450 milionów funtów szterlingów według poniżej podanej tabeli.

Sumy przewidzianego importu:	
Rok 1947	w milionach funtów
1. Żywność i zapasy rolnicze.	725
2. Surowce i dostawy dla przemysłu	525
3. Maszyny i wyposażenie (wraz z okrętami)	60
4. Produkty naftowe	55
5. Tytoń	50
6. Artykuły pierwszej potrzeby	35
	1,450

Do tej ogólnej sumy należy dodać wydatki, związane z utrzymaniem sił zbrojnych poza granicami kraju, oraz udział w kosztach przy okupacji Niemiec, wydatki dotyczące międzynarodowej pomocy i rozmieszczenia uchodźców, które w przybliżeniu mają wynieść 175 milionów funtów szterlingów. Innymi słowy musimy zdobyć 1,625 milionów funtów szterlingów w obcej walucie. Większą część tej sumy będzie można uzyskać z eksportu towarów, gdyż nasz dochód z akcji zagranicznych wynosi zaledwie 75 milionów funtów szterlingów.

(C. d. n.)

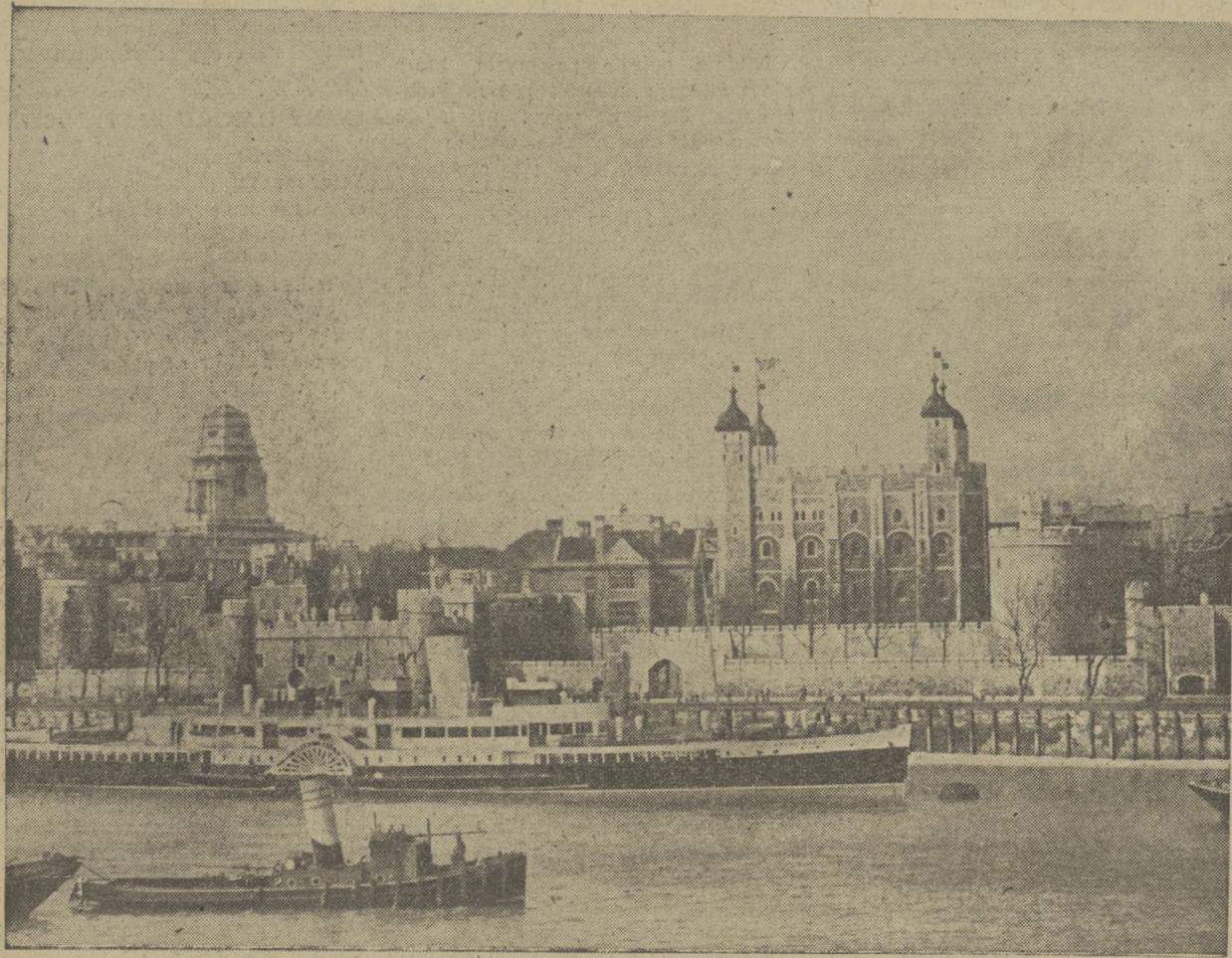
UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym się po angielsku słuchanie lekcji, nadawanych codziennie w godzinach:

- 06.45—07.00 na fali 1796, 456 m. 49.59, 41.21, 31.17.
 - 07.00—07.15 na fali 267 m.
 - 09.45—10.00 na fali 1796, 456, 267, 49.59, 31.17, 41.21.
 - 13.00—13.15 na fali 267, 41.32, 31.50, 30.96, 25.30, 19.61 m.
 - 13.30—13.45 na fali 456, 41.21, 31.17, 25.15 m.
 - 166.45—17.00 na fali 1796, 456, 267, 40.98, 31.17, 25.42, 41.32, 31.50, 25.30, 19.91, 19.42 m.
 - 22.45—23.00 na fali 1796 m.
 - 23.45—24.00 na fali 1796, 456, 267, 49.59, 40.98 m.
- Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących się angielskiego.
- 13.15—13.30 na fali 267, 41.32, 31.50, 30.96, 25.30, 19.61 m.
 - 14.45—15.00 na fali 1796, 456, 267, 41.21, 31.17, 25.15, 41.49 31.01, 25.68, 19.91 m.

WALTER HOLTON

Londyńska „City“



Stare więzienie Tower of London widziane z drugiego brzegu Tamizy. (Na pierwszym planie statek pasażerski „Royal Eagle“, kursujący na Tamizie. Podczas wojny używany był do obrony przeciwlotniczej przy ujściu Tamizy i na swoim rachunku ma 6 latających bomb.

W centrum tak zwanego „Wielkiego Londynu“, pokrywającego przestrzeń przeszło 1.800 km kwadratowych, o ludności osmiomilionowej, mieści się 2,6 kilometrów kwadratowych krętych ulic i wysokich, szarych budynków, znanych wszystkim mieszkańcom Londynu pod nazwą „City“. Mały ten obszar jest jednym z głównych, handlowych, finansowych i okrętowych ośrodków świata. Powstał na miejscu starego miasta, założonego przez Rzymian. Działalność kupców, złotników i handlarzy zeszłych stuleci przerodziła się w wielkie banki, kantory - kupieckie organizacje obecnej doby.

W City jest kilka pięknych nowoczesnych budynków, na przykład: nowy Bank Anglii, mający nowe biura Lloydów na ulicy Leadenhall. Stoją one „za pan brat“ ze starymi budynkami, bogatymi we wspomnienia historyczne: budynki cechów, liczne kościoły, projektowane przez Christophera Wrena, budowniczego katedry św. Pawła; starodawne „gospody“ (szkoły) prawników; 1000-letnia Tower londyńska, z ponurymi szarymi murami i wezwojami wieżyczkami; oraz katedra św. Pawła ze wspaniałą kopułą, która zdaje się unosić na tle nieba, górując nad wszystkimi innymi budynkami, jak strażnik, stojący na warcie.

Rzeka Tamiza odegrała ogromną rolę w rozwoju City. Połączyła Londyn najpierw z morzami europejskimi, udostępniając mu handel kosztownościami Wschodu: jedwabiami, klejnotami i korzeniami wschodnimi, przywożonymi do portów morza Śródziemnego, a gdy odkryto później nowe lądy, połączyła go z oceanami, głównymi arteriami świata. Doki, zaczynające się przy London Bridge, ciągną się obecnie 41 km w górę rzeki, aż do Tilbury. Wzdłuż brzegów ciągną się przystanie, stoją liczne domy towarowe i stocznie. W składach samego Zarządu portowego znajduje się teraz milion ton towarów.

Zarząd londyńskiej City istnieje równie dawno, jak jej najstarszy budynek. Jej obywatele byli zawsze wolnymi ludźmi, zazdrośnie strzegącymi swoich praw do życia, wolności wyznania, wyboru pracy i handlu, nie podlegających ingerencji króla.

W pierwszej katedrze św. Pawła ułożyli angielscy baronowie Magna charta. Oddziały trabantów miejskich (train bands) poparły w późniejszych czasach Cromwella przeciw pysznemu królowi, walcząc i ginąc za wolność sumienia.

Burmistrz, Lord-Major, jest głównym urzędnikiem. W ciągu wieków schodzili się z korporacjami i sprawowali sądy we własnym ratuszu, zachowując dawne zwyczaje w urzędowaniu, z całym ich kolorytem obyczajowym i powagą.

Bombardowania nieprzyjacielskie w ciągu 2-giej wojny światowej uszkodziły ratusz, tak jak wiele innych starych budynków. Ponad 50 kościołów, projektowanych przez Christophera Wrena, zostało zniszczonych lub uszkodzonych, a katedra św. Pawła ledwie uniknęła zburzenia. Wielki nalot zapalający, który miał miejsce 10 maja 1941 r., zniszczył większą część City, równając z ziemią wiele małych, krętych uliczek ze starymi domami.

Jest w projekcie powstanie nowej City w Londynie, w ciągu najbliższych lat, z niezmiennym bogactwem tradycji, lecz piękniejszej i wspanialszej od dawnej.



W sąsiedztwie katedry św. Pawła na Old Ludgate znajduje się kościół św. Marcina, który wybudowany został przez Wrena w czasach, kiedy Londyn nie był jeszcze tak zabudowany. Obecnie zastąpiony jest sklepami i budynkami.

ULICE LONDYNU

Cheapside

Niewiele ulic na świecie ma tak bogatą przeszłość, jak ulica Cheapside w śródmieściu Londynu. Miała ona pełny udział w powodzeniach i zniszczeniach miasta. W dawnych czasach istniało słowo „ceap“, które oznaczało handel wymienny, lub zakup, i stąd pochodzi nazwa Cheapside. Ulica Cheapside biegnie od dziedzicznej katedry św. Pawła do ulicy Poultry. Była prawdopodobnie szersza w średniowieczu, niż jest obecnie. W tych czasach wielu najlepszych złotników Anglii uprawiało tam swój kunszt, co było powodem powstania nazwy: „Golden Cheapside“.

Panujący monarchowie przybywali do Cheapside, żeby oglądać widowiska i turnieje w City. Chorałowie powiewały wszędzie, wino płynęło strumieniami i obnoszono dumnie najnowsze modele panczerzy i hełmów.

Sławą Cheapside w ciągu wieków był kościół Mary-le-Bow, skąd 600 lat temu dzwonił na gaszenie światła. Miliony Londyńczyków, którzy się urodzili przy dźwiękach tych dzwonów, są dumni ze swojego przezwiska Cockneyów. Kościół ten zniszczony w wielkim pożarze w 1666 r. odbudował Christopher Wren, dobudowując wspaniałą, słynną wieżę.

W innym wielkim pożarze, spowodowanym przez nalot Luftwaffe 11 maja 1941 r., historyczny kościół Mary-le-Bow został raz jeszcze zniszczony. Zamilkł głos 12 dzwonów, lecz zachowała się na szczęście piękna wieża Wrena. Jej śliczna sylwetka rysuje się dzisiaj na tle nieba, górując nad zniszczoną przestrzenią, sięgając aż po katedrę św. Pawła. Odprawia się teraz nabożeństwa w małej kaplicy, stojącej w pobliżu, dopóki kościół Mary-le-Bow nie zostanie odbudowany i dzwony jego znowu nie zadzwieczą.

Strand



Mieszkańcy Londynu znają dobrze piosenkę „Let's all go down the Strand“. (Przejdźmy się wszyscy po Strandzie). Ulica Strand, która jest dzisiaj ośrodkiem dzielnicy teatrów, kojarzy się z niektórymi największymi nazwiskami w historii Anglii. Liczne ulice, które wybiegają z tej sławnej arterii ruchu, są nazwane według wybitnych ludzi, którzy wybudowali tam swoje miejskie rezydencje. Są więc ulice: Essex, Norfolk, Arundel, Surrey, Buckingham i Exeter.

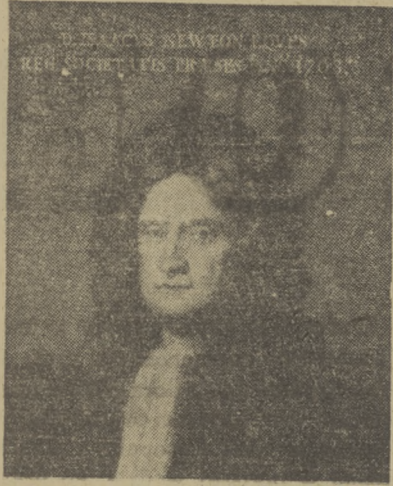
Przy końcu wschodniej odnoży Strandu, tam gdzie przechodzi ona w Fleet Street, stoją imponujące budynki sądowe wybudowane w stylu gotyckim w 1874 r. W pobliżu są resztki ruin zombombardowanego kościoła św. Klemensa, pamiątka po Duńczykach, którzy ongiś najechali wyspy brytyjskie i osiedlili się tutaj. Dalej w kierunku zachodnim stoi kościół St. Mary le Strand, zbudowany w czasie panowania królowej Anny i stojący naprzeciwko szarego budynku Somerset House, gdzie prowadzi się rejestr wszystkich małżeństw, urodzin i śmierci od roku 1837. Za małą opłatą można tutaj przestudiować oryginał testamentu Shakespeara.

Nutę współczesności wprowadza masywny Bush House, który jest ośrodkiem wielu zamorskich przedsiębiorstw handlowych i Australia House, siedziba przedstawicielstwa tego dominium.

Jeszcze dalej w kierunku zachodnim stoi Hotel Savoy, zamieszkiwany przez wielu gości W. Brytanii, a u wylotu Strandu znajduje się jedna z głównych stacji dojazdowych, dworzec Charing Cross, przez który przechodzi co roku 30 milionów podróżnych. Naprzeciwko stoi imponujący South Africa House (Dom Południowo-afrykański) z widokiem na Trafalgar Square i na słynny pomnik bohatera marynarki angielskiej, lorda Nelsona, stojącego na swojej kolumnie.

J. CAMERON HANNAH

CZŁOWIEK, KTÓRY ZRÓWNOWAŻYŁ WSZECHŚWIAT

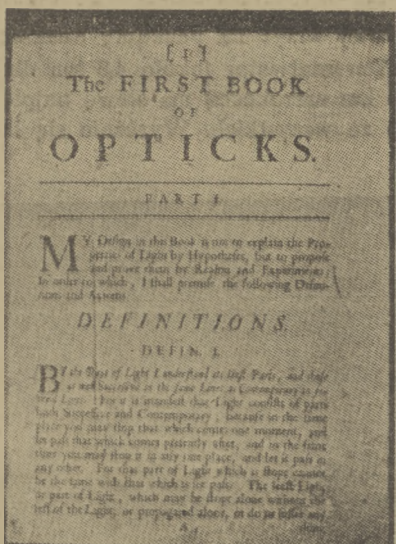


Isaac Newton

Praca Izaaka Newtona była tak różnorodna, a jego odkrycia tak liczne, że każde z nich z osobna wystarczyłyby dla zapewnienia mu sławy wielkiego człowieka. Newton urodził się 25 grudnia 1642, w miejscowości Woolsthorpe, w Lincolnshire. Był dzieckiem niedonoszonym i wątłym, a gdy miał 3 lata, jego matka powtórnie wyszła za mąż i powierzyła go opiece babki.

W dzieciństwie Newton mieszkał na farmie i chodził do szkoły powszechnej w Grantham. Dwa lata, które w niej spędził, nie przyniosły mu szczególnej korzyści. Kiedy miał 14 lat, zmarł jego ojczym, a matka przeniosła się z powrotem do Woolsthorpe. Izaak musiał porzucić naukę i pomagać na farmie. Do pracy przy gospodarstwie odnosił się podobno ze wrogością: dopiero po czterech latach jakś pocieszny wujaszek wpłynął na wysłanie chłopca do szkoły, by mógł się przygotować na uniwersytet. W r. 1666 Newton został wpisany w Cambridge do Kolegium Trinity, którego w następnym roku został członkiem.

Mając zaledwie 23 lata, Newton odkrył równanie drugiego stopnia i zasady rachunku różniczkowego, a w 24-tym roku życia dokonał wynalazku, który od razu postawił go w szeregu najwybitniejszych filozofów, mianowicie odkrył prawo ciążenia, „na którym opiera się równowaga wszechświata”.



Pierwsza strona „Optyki” Newtona, zapowiadająca nowe, doświadczalne podejście do zagadnienia światła.

Snuło wiele romantycznych domysłów na temat sposobu, w jaki odkrycie to zostało naprawdę dokonane. Najczęściej powtarza się legendę o jabłku, które spadając z drzewa, uderzyło Newtona w głowę — z jego własnych zapisków widać jednak, że odkrycie było wynikiem długotrwałych obliczeń. Być może, iż przesiadując w ogrodzie w Woolsthorpe i patrząc na spadające z drzew jabłka czy suche liście, Newton zastanawiał się nad dzia-

łaniem siły, która wydaje się niezmniejszona w najdalszej odległości, od ziemi, do której przedmioty mogą się podnieść. Słusznym więc wydawał mu się wniosek, że siła ta działa na większy dystans, niż to dotąd ogólnie przypuszczano. A jeżeli tak jest — czemu nie dosięgłaby księżyca? Może to właśnie dzięki tej tajemniczej sile księżyc utrzymuje się w swojej orbicie?

Z tych młodzieńczych rozważań Newton rozwinął trzy prawa ruchu, które dają się streścić w ten sposób: prawo inercji, które uczy, że przedmiot w ruchu nie może się zatrzymać, ale musi, posuwając się w tym samym kierunku i z tą samą szybkością pomy, póki jakaś inna siła nie stanie mu na przeszkodzie. Drugie prawo stwierdza, że jeżeli przedmiot zostanie wprawiony w ruch, to ruch ten jest w prostym stosunku do siły, która go wywołała. Trzecie wreszcie prawo Newtona brzmi: akcja i reakcja są równe i działają przeciwnie.



Miejsce narodzin Newtona w Woolsthorpe Manor, Lincolnshire.

W r. 1668 Newton skonstruował pierwszy teleskop lustrzany. Był to przyrząd długości 15 cm, o średnicy 2,5 cm, powiększający 40 razy. W 1669 roku objął katedrę po swym profesorze matematyki w Cambridge. Mając nie całe 30 lat, sformułował swą teorię światła, a w r. 1672 przedstawił Królewskiemu Towarzystwu pracę pt. „Nowa teoria o świetle i barwach”.

Teraz zaczął się dla Newtona okres kontrowersji. Zawikłany w niekończące się naukowe spory i dyskusje, pisał w r. 1675: „Byłem tak prześladowany dyskusjami, które wynikły z mojej teorii światła, że przeklinałem zuchwałstwo, które dla gonitwy za cieniem skłoniło mnie do porzucenia tak konkretnego dobra, jakim jest spokój”.

Dyskusje te doprowadziły Newtona do rozwinięcia cząsteczkowej teorii światła. Twierdził, że ciała świetlne wysyłają miliony drobniutkich cząsteczek, które uderzając w oko, wywołują „uczucie” światła. Robert Hooke i inni uczeni bronili teorii ruchu fal, dowodząc, że światło jest energią, przenoszoną ruchem fal, przenikających przestrzeń. Hooke miał słuszną, a Newton się mylił, ale wpływ Newtona na myśl współczesną był tak silny, że teorię jego ogólnie przyjęto i przetrwała ona prawie 150 lat po śmierci swego twórcy.

W r. 1686, za namową przyjaciela, Edmunda Halleya, Newton rozpoczął pracę nad dziełem „Principia”, którego trzy tomy

zawierają zasady mechaniki, hydrostatyki, hydrodynamiki i teorii o ruchu planetarnym. Dzieło to przez 200 lat panowało niepodzielnie w nauce, a wszystkie teorie kosmogoniczne opierały się na zasadach Newtona.

W roku, w którym dzieło jego wydano, zdarzył się wypadek, który wciągnął Newtona do polityki. Król Jakób II starał się zmusić uniwersytet w Cambridge, by udzielił tytułu magistra pewnemu mnichowi, benedyktynowi, nie zadowolając od niego przysięgi posłuszeństwa uniwersyteckiego. Newton był najwybitniejszym wśród sprzeciwiających się tej presji i dzięki swej postawie został wybrany posłem do parlamentu z ramienia uniwersyteckiego w r. 1689. Polityka wszakże nie przypadła mu do smaku i wkrótce wrócił do Cambridge.

W r. 1695 otrzymał stanowisko kustosa biblioteki. W r. 1701 opuścił katedrę profesorską i prze-

szedł się do Londynu. Po dwóch latach obrano go prezesem Królewskiego Towarzystwa, którą to godność piastował przez 24 lata, do końca swego życia. W r. 1705 otrzymał szlachectwo od królowej Anny.

Newton zmarł 20 marca 1727 r. Pochowano go w Westminster Abbey, a trumnę jego nieśli Lord Kanclerz, dwóch książąt i trzech hrabiów.

Izaak Newton rozpoczął okres doświadczeń w naukach ścisłych. Był człowiekiem do gruntu skromnym i religijnym, który uważał, że Stwórca obdarzył go zdolnościami, które mu pozwoliły wyjaśnić drobną cząstkę Jego dzieła. „Wydawałem się, sobie nieraz małym chłopcem, który bawiąc się na brzegu morza, znajduje od czasu do czasu gładzysy od innych kamyczki, czy niezwykle ładną muszlę, podczas gdy ocean prawdy rozciągał się przede mną ogromny, a nieodkryty”.



Teleskop wykonany własnoręcznie przez Newtona w roku 1671. Obecnie jest on własnością Royal Society.

J. D. COCKCROFT

John Douglas Cockcroft jest dyrektorem Zakładu Energii Atomowej. Podjął się on jednej z najważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych galezi wiedzy stosowanej, jaka kiedykolwiek była znana w tym kraju. Praca, wykonana w Zakładzie, oddziała prawdopodobnie na nasze życie w ciągu najbliższych dziesięciu lub dwudziestu lat.

Stojmy wobec jednej z największych luk w historii materii. Ktokolwiek odpowiedzialny jest za Zakład, zostanie prawdopodobnie wplątany w problemy techniczne, moralne i ogólnoludzkie, na które żaden z nas nie widzi prostej i bezpośredniej odpowiedzi.

Jest to niezmiernie wyczerpujące i wymagające ciężkiej uwagi zajęcie. Cóż można dać w zamian człowiekowi, który się go podjął? Chyba tylko świadomość faktu, że gdyby odpowiednią osobę miał wybrać przez jawne głosowanie cały świat brytyjskiej wiedzy, byłby nią najprawdopodobniej właśnie Cockcroft. Cieszy się on największym uznaniem u tych którzy go znają najlepiej (co jest równie niezwykle w świecie naukowym, jak gdziekolwiek indziej). Mają oni najgłębsze zaufanie do jego wspaniałego, technicznego wykształcenia, prawdziwej wiedzy, silnych nerwów oraz zdrowego rozsądku. Nie ma w nim ani trochę pozory szlachetności lub elekciarstwa.

Kiedy przeleciał Atlantyk, by podjąć swe obowiązki, już na lotnisku zrobił 3 uwagi: 1) życzył sobie bardzo, aby energia atomowa nigdy nie była stała się dostępną, 2) nie widział wybuchu bomby atomowej i nie ma zamiaru tego uczynić, 3) Amerykanie wyprzedzili nas w wyścigach badań energii atomowej i sytuacja ta nie ulegnie zmianie, ponieważ mają oni doskonale wyposażenie. Nie robił ialszych nadziei, nie upiększał sytuacji. Cockcroft jest niezmiernie rozsądnym człowiekiem.

Urodził się w roku 1897 w Todmorden na granicy hrabstwa Yorkshire i Lancashire w północnej Anglii. Twarz ma bladą, pomarszczoną, lecz o zdrowej cerze. Jest on bardzo silny fizycznie i niezwykle wytrzymały. Ani niewygody, ani trudności komunikacyjne, ani spanie w ubranii lub praca 16 godzin na dobę nic dla niego nie znaczą. Staje się trochę niecierpliwym, gdy mu przychodzi słuchać nonsensów; poza tym zaś we wszystkich okolicznościach i warunkach potrafi zachować pobłażliwy, niewzruszony spokój. Mimika jego twarzy ogranicza się do dwóch wyrazów; jeden to niezadowolony, dobronudny uśmiešek, drugi to właśnie niewzruszone spojrzenie.

Rozpoczął swą karierę jako inżynier w zakładach Metropolitan-Vickers i znać było w jego sposobie ujęcia fizyki, że był inżynierem. Jest on z pewnością najbardziej wszechstronnie wykształconym inżynierem-fizykiem na świecie — i prawdopodobnie najznakomitszym.

Z zakładów Metropolitan-Vickers przeszedł do St. John's College Cambridge. Bez żadnej trudności zdobył rekordową liczbę wybitnych, akademickich odznaczeń. Poprzednio zdobył dyplom inżyniera elektryka w Manchester; w Cambridge uzyskał najwyższe odznaczenia matematyczne.

Rozpoczął pracę badawczą pod kierownictwem Rutherforda w Laboratorium Cavendish w okresie największego rozkwitu fizyki w Cambridge. Wkrótce odegrał wyjątkowo ważną, jedyną w swoim rodzaju, choć nie głośniejszą rolę w tym wspaniałym naukowym zespole. Gdziekolwiek trzeba było coś zrobić — tam znajdował się Cockcroft, niezmordowany, dobronudny, świetny technik, chętny i zdolny do wszelkiej roboty. Odznaczał się wielkim zmysłem technicznym i był zawsze pod ręką, kiedy Rutherford chciał, by nowe doświadczenie potwierdziło jedno z jego niezwykle trafnych przypuszczeń, lub też kiedy trzeba było poprawić matematyczne analizy młodszego studenta-badacza.

W roku 1932 Cockcroft wraz z E. T. S. Waltonem pierwszy rozbił jądro atomu sztucznymi środkami. Zrobił to używając protonów, których krążenie było przyspieszone przez użycie prądu elektrycznego o napięciu 900.000 volt, co obecnie, zaledwie w 14 lat później, wydaje się bardzo małą siłą dla bombardowania atomów. I rzeczywiście liczni krytycy sadzili przed tym eksperymentem, że jest to za małe napięcie dla tego celu. Ale istniały niezwykle subtelne, teoretyczne powody, dla których voltaż ten powinien być być wystarczająco duży — jak zgadywał na lata przedtem Rutherford. Cockcroft wykonał swój wielki eksperyment, który był ogromnym dziełem pod względem technicznym; świadczył też o umiejętności wyprowadzania naukowych wniosków. Eksperyment udał się.

Cockcroft był w dalszym ciągu, aż do wojny, w Cambridge uczonym, którego rad zasięgano najchętniej a w roku 1939 dostał odznaczenie akademickie.

Gdy tylko wybuchła wojna, Cockcroft zajęty był dniem i nocą pracą dla rządu. Tak jest aż dotychczas i przypuszczalnie tak będzie, dopóki nie wycoła się z życia naukowego. Szczególne połączenie inżyniera i fizyka zrobiło z niego jednego z największych uczonych. Nikt inny nie miał zdolności opanowania zarówno podstawowych zasad naukowych, jak i konstrukcji nowej broni.

Przez całe lata pracował nad zastosowaniem radaru dla celów wojskowych; w najcięższym zaś okresie został wysłany do Ameryki, celem wytłumaczenia tamtejszym uczonym konieczności pomocy. A ponieważ po prostu powiedział prawdę, misja jego udała się. Wkrótce był coraz bardziej potrzebny przy pracy nad bombą atomową. Kiedy było już jasne, że rozpocznie się produkcja, został kierownikiem brytyjskiej grupy naukowców w Kanadzie. Nie można jeszcze opowiedzieć dzieł tych badań, lecz udział w nich Cockcrofta był jednym z najbardziej godnych podziwu dzieł w jego życiu. Jest on tytanem sił ludzkich i naukowych. Każdy, kto pracował z nim, okazywał mu szacunek i przywiązanie które nie często bywa udziałem naukowych zwierzchników.

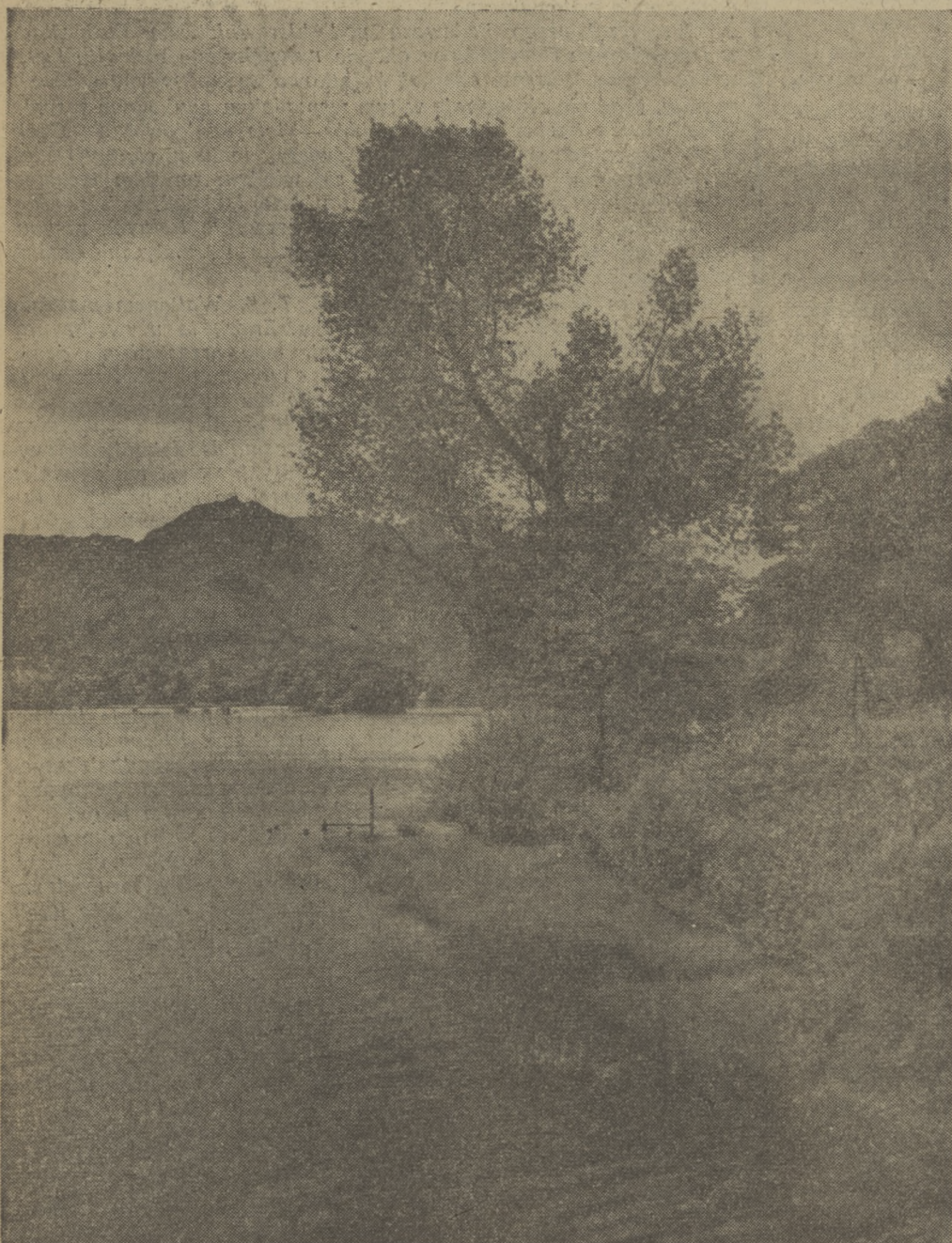
Niektórzy czuli i dotąd czują, że bomba atomowa jest sprawą, przekraczającą miarę ludzką; że siła, której człowiek mógłby użyć, jest zbyt potężna dla istoty ludzkiej, ponętniejacej błędny, bojaźliwej i słabej. Lecz nawet ci, którzy byli najbardziej przygnębieni, zyskali trochę pociechy na widok tego skromnego, spokojnego, rozumnego i całkowicie nadającego się do tej pracy człowieka. Narzucano mu odpowiedzialność, której nie chciał, lecz przyjął ją z całą wytrzymałością swej mocnej natury.



KRAJNA JEZIOR



Kryształowa rzeka Derwent płynie piękną doliną Borrowdale aż do jeziora Derwentwater.



Jezioro Grasmere.

Na północ od przemysłowego okręgu Lancashire i przy drodze zachodniej z Londynu do Szkocji leży okolica jezior i gór, znana pod nazwą Krainy Jezior (Lake District). Zajmuje ona obszar 53 km z północy na południe i 46 km ze wschodu na zachód. Znajduje się tam 6 większych jezior i szereg pomniejszych, które leżą u podnóża imponujących górskich szczytów, skalistych przełęczy i wyniosłych, górskich wrzosowisk.

Żył tutaj sławny poeta Wordsworth i współczesny mu Robert Southey; mieszkali wielcy mistrzowie angielskiej prozy, Tomasz de Quincey i Ruskin.

Najlepszą porą roku dla spędzenia wakacji w Krajinie Jezior jest okres między połową maja a końcem czerwca, wtedy bowiem są najmniejsze opady deszczowe. W całym Zjednoczonym Królestwie nie ma większych opadów niż w tej okolicy, gdzie dochodzą one przeciętnie do 2,54 metrów w roku.

Główną drogą, idącą przez Krajinę Jezior, jest ta, która biegnie z Kendal w Westmorland do Keswick w Cumberland, przez Ambleside, Windermere i brzegiem jezior Grasmere i Thirlmere. Kendal jest spokojnym, małym miasteczkiem, w okolicy którego znajduje się wspaniała rezydencja i park, Levens Hall. Pałac jest w stylu elżbietańskim, lecz interesujący jest przede wszystkim ogród, będący najznakomitszym okazem sztuki cęcia takich drzew, jak cisy i bukszpan, naśladującego kształty zwierząt i ptaków.

Właściwa Krajinę Jezior zaczyna się w Windermere, w odległości 13 km od Kendal. Dochodząc do Low Wood na wybrzeżu jeziora, widzimy wznoszące się ponad innymi bliźniacze szczyty Langdale, ciekawie nazwane Harrison Stickle (732 metrów) i Pike O'Stickle (702 metrów). Na wszystkie strony rozciąga się stąd wspaniały widok na góry i wrzosowiska górskie.

Idąc 16 km wzdłuż brzegu dochodzimy do Waterhead, które jest przystanią Amleside i wchodzimy na terytorium bezpośrednio związane z Wordsworthem. Przez ostatnich 40 lat swego życia mieszkał w miłym domu, położonym między drzewami, nazwanym Rydal Mount, zmarł tam w 1850 r. i został pochowany na małym cmentarzu w Grasmere.

Rydal Water jest najmniejszym z jezior, będąc właściwie rozszerzeniem rzeki Rothay, która wpada do jeziora Windermere. Ma 1,2 km długości na 4 km szerokości, jest na nim wiele małych wysepek, a wysokie trzciny rosną w płytkiej wodzie. Po prawej stronie drogi stoi ładny, mały dworek z widokiem na jezioro. Taylor Coleridge i Thomas de Quincey mieszkali tam przez wiele lat.

Droga skręca nagle i otwiera się śliczny widok na Grasmere. Rozległe, równe łąki, oznaczone grupami swojskich drzew, rozciągają się od brzegu jeziora aż do podnóża gór. Jezioro to ma blisko 1,6 km długości i miejscami 54,8 metrów głębokości.

W pobliżu jest dworek, gdzie Wordsworth mieszkał od 1799 do 1808 r., a później rezydował tam de Quincey. Dworek ten jest obecnie własnością państwową i odrestaurowano go o ile możliwości, jak najdokładniej według stanu, w jakim był w czasie życia poety. Umeblowanie, które było jego własnością i wiele osobistych pamiątek po nim stwarza atmosferę swojskości. Wś Grasmere leży blisko rzeki Rothay. Wordsworth ze swoją rodziną są pochowani w północno-wschodnim krańcu cmentarza.

Podchodząc do Dunmaille Rase, wznoszące się łagodnie na przestrzeni 6 km, dochodzimy do granicy Westmorlandu i Cumberlandu i schodzimy następnie do Thirlmere, które jest obecnie zbiornikiem, dostarczającym wody dla Manchesteru. Ponure, wysokie wrzosowiska, dzikie i samotne, otaczają jezioro, a na zachodnim brzegu wznosi się potężna przełęcz Helvellyn. Góra ta jest najpopularniejszym ze szczytów, odwiedzanych przez wspinaczy.

Idąc dalej drogą zachodnią przechodzimy przez tamę, która powstrzymuje wody jeziora i wchodzimy w cień góry Great Howe, kierując się ku Smeathwate Bridge, gdzie droga łączy się z głównym gościńcem do Keswick. W odległości 8 km na lewo leży cudowne jezioro Derwentwater ze skalistym wzniesieniem, znanym pod nazwą „Friar's Crag” (Skala Mniacha), na której stoi granitowy krzyż na pamiątkę Ruskina.

Jezioro Derwentwater (około 4,8 km długości i 1,6 km szerokości) ma sławę najpiękniejszego ze wszystkich. Wyróżnia się ła-



Spokojny wieczór nad jeziorem Derwentwater koło Keswick.



Widok na Friar's Crag (Skala Mnicha) z Calf Close Bay (Cumberland).

godną pięknnością. Są tam także góry, ale tworzą one raczej tło krajobrazu; na pierwszym planie są mniejsze skały. Jest na tym jeziorze wiele zalesionych wysp.

Idąc południowym wybrzeżem w bardzo romantycznej okolicy, zwanej Borrowdale, dochodzimy do wodospadów Lodore, spływających ze skalistego wzgórza o wysokości 42 m. Southey uwiecznił je w wierszu „How the water comes down at Lodore” (Jak woda spada w Lodore). Znajduje się tutaj także Waterlily Bay — Zatoka Lilii Wodnych, gdzie lilie i mnóstwo polnych kwiatów na łąkach dają niezapomniany widok. Podobno co siedem lat jakimś dziwnym wybrykiem natury pojawia się tu pływająca wyspa, znikająca równie tajemniczo, jak się ukazała.

Miasto Keswick znane jest przede wszy-

stkim ze swoich ołówków. Wysoko w oddali wznosi się góra Skiddaw (924 metrów), która jest także ulubionym celem wspinaczek, a w odległości 1,6 km znajduje się doskonale zachowany Druid's Circle, mający 30 metrów średnicy i 38 kamieni, od 9—2,4 metrów wysokości. Takie „kręgi” znajdują się w różnych stronach W. Brytanii i są pomnikiem najdawniejszego rodzaju nabożeństw naszych przodków; w tych świątyniach oddawali cześć swoją bogom.

W kościele St. Kentigern w Keswick leży poeta Robert Southey, który żył wiele lat w Greta Hall — na przedmieściu Keswick — i tam umarł w 1843 r.

Zwracając się ku północy dochodzimy do południowego krańca jeziora Bassenthwaite, które leży poniżej skał Barf.

Droga zakręca potem dookoła północnej

strony jeziora. Nieco ku południowi są trzy bardzo ładne, małe jeziora: Lowes Water, Crummock Water i Ennerdale. Jeszcze dalej na południe leży ponure jezioro Wastwater. Ma ono 4,8 km długości, 8 km szerokości i 16 metrów głębokości — ciemne jego wody dochodzą do malinaków i wapińców — czerwonym i purpurowym — kolorze, wznoszących się do wysokości 4 metrów.

Okolica jest całkowicie bezdrzewna i okolona najwyższymi w Anglii górami. Góra Scawfell wznosi swoją wielką głowę (918 metrów) między chmury. Great Gable ma 899 m, Yewbarrow 627 m. Inne niewiele niższe góry panują nad krajobrazem.

Zwracając się znowu ku południowi dochodzimy do jeziora Conistone Water. Ma ono 8,8 km długości. Leży w cieniu Conis-

ton Old Man, imponującej góry (802 metrów). Jest to kraj Ruskina, wielki bowiem pisarz mieszkał w pobliskim Brandwood, przez 25 lat i zmarł tam w 1900 r. Dla uczczenia jego pamięci założono muzeum w wiosce. Krzyż stoi na jego grobie na małym cmentarzu.

Dobra droga prowadzi z Conistone do Ambleside, a stamtąd przez pastwiska doliny Patterdale do jeziora Ullswater, drugiego co do wielkości (12 km na 8 km). Zaczynając się w łagodnym terenie, toruje sobie ono przejście poprzez trzy ostre wzniesienia aż do serca gór.

W końcu wracamy albo do Keswick, drogą z Matterdale, albo z powrotem do Kendal przez Patterdale, odbywszy łącznie około 130 km.

Christopher Marlowe.



Jezioro Bassenthwaite, widziane z jednego ze wzgórz Lorton Fells.



Jezioro Thirlmere (Cumberland).

English without Tears

Transmisje 7 i 8 kwietnia.

Lekcja trzydziesta druga

"All"

1st VOICE: English by Radiol Today listeners, we are going to talk about the word *all*. *All* means the whole amount of something. For example:
2nd VOICE: James worked hard *all* the day, that is, he worked during the whole of the day.
1st V.: Here is another example:
2nd V.: *All* the eggs were broken. That means the whole quantity, every one of the eggs was broken.
1st V.: *All* can be used in several ways. First, we use it with nouns, as in our last two examples. James worked hard *all* the day. *All* the eggs were broken. Now here are a few more examples:
2nd V.: *All* the horses ran in the race. *All* my friends came to see me.
1st V.: *All* men are equal.
2nd V.: *All* children like chocolate.
1st V.: Then *all* is often used before such words as *this*, *that*, *these*, *those*, and before the numerals. For example:
2nd V.: *All* these books are mine. *All* three of the men were sailors.
1st V.: And now here is an example of *all* used with a pronoun.
2nd V.: *They all* went to the concert.
1st V.: *All* can itself be a pronoun.
2nd V.: *All* of them went to the concert. *All* of the children were sent home early.
1st V.: Lastly, we sometimes use *all* as an adverb. For example:
2nd V.: The box was *all* covered with dust.
1st V.: Another example, this time before a preposition.
2nd V.: He has travelled *all* over the world.
1st V.: And now here are some examples of phrases made up with the word *all*. First the phrase *not at all*.
nd V.: I'm *not at all* tired.
1st V.: That means I am not even a little bit tired.
2nd V.: I'm not at all tired. Or we could say: I'm not tired at all.
1st V.: Here is another example of the phrase *not at all*.
2nd V.: It's very kind of you to help me.
1st V.: *Not at all*.
2nd V.: There the phrase *not at all* is just used as a polite reply. It simply means: You need not thank me.
1st V.: Then there is the phrase *all the same*. *All the same* means: however, still, or in spite of something.
2nd V.: He gives us a lot of trouble but we like him, *all the same*.
1st V.: That means although he gives a lot of trouble, in spite of the fact that he gives a lot of trouble, we still like him. Here is another example:
2nd V.: I know he was trying to help, but *all the same* I wish he hadn't done it.
1st V.: And that's *all* about the word *all* for today.

"All (wszyscy, wszystkie, wszystko, cały)

GŁOS PIERWSZY: Angielski przez radiol Działaj słuchacze, będziemy mówić o słowie „all”. „All” oznacza całość czegoś. Na przykład:
GŁOS DRUGI: Jakób pracował ciężko cały dzień, to znaczy, że pracował przez cały dzień.
GŁOS PIERWSZY: Tu jest drugi przykład.
GŁOS DRUGI: Wszystkie jaja były pofluczone. To znaczy, że cała ilość, każde (poszczególne) jajko było sfłuczone.
GŁOS PIERWSZY: „All” może być użyty na wiele sposobów. Najpierw używamy go w połączeniu z rzeczownikami, tak jak w naszych dwu przykładach. Jakób pracował ciężko cały dzień. Wszystkie jaja były sfłuczone. Teraz mamy tu kilka innych (więcej) przykładów:
GŁOS DRUGI: Wszystkie konie biegły w wyścigu. Wszyscy moi przyjaciele przyszli mnie odwiedzić.
GŁOS PIERWSZY: Wszyscy ludzie są równi.
GŁOS DRUGI: Wszystkie dzieci lubią czekoladę.
GŁOS PIERWSZY: Następnie „all” jest często użyty przed takimi słowami, jak „ten”, „tamten”, „ci”, „tamci” i przed liczebnikami. Na przykład:
GŁOS DRUGI: Wszystkie te książki są moje. Wszyscy trzej ludzie byli żeglarzami.
GŁOS PIERWSZY: A teraz tu jest przykład „all”, używanego z zaimkiem.
GŁOS DRUGI: Oni wszyscy poszli na koncert.
GŁOS PIERWSZY: „All” może samo być zaimkiem.
GŁOS DRUGI: Wszyscy (z nich) poszli na koncert. Wszystkie (z) dzieci zostały wysłane wcześniej do domu.
GŁOS PIERWSZY: Ostatnio używamy czasem „all” jako przysłówka. Na przykład:
GŁOS DRUGI: Pudełko było całe pokryte kurzem.
GŁOS PIERWSZY: Inny przykład, tym razem przed przymnikiem.
GŁOS DRUGI: On podróżował po całym świecie.
GŁOS PIERWSZY: A teraz mamy tu kilka przykładów zwrotów, utworzonych ze słowem „all”. Najpierw zwrot „not at all” (wcale nie).
GŁOS DRUGI: Nie jestem wcale zmęczony.
GŁOS PIERWSZY: To znaczy, że nie jestem nawet ani trochę zmęczony.
GŁOS DRUGI: Nie jestem wcale zmęczony. Albo moglibyśmy powiedzieć: Nie jestem zmęczony wcale.
GŁOS PIERWSZY: Tu jest jeszcze jeden przykład zwrotu „not at all”.
GŁOS DRUGI: Bardzo to miło z Twojej strony, że mi pomagasz.
GŁOS PIERWSZY: Nie ma o czym mówić. (Wcale nie).
GŁOS DRUGI: W tym wypadku (tu-taj), zwrot „not at all” jest tylko użyty, jako uprzejma odpowiedź. To po prostu znaczy: nie potrzebujesz mi dziękować.

GŁOS PIERWSZY: Potem jest zwrot „all the same” to znaczy: „jakkolwiek”, „jednak”, albo „pomimo czegoś”.
GŁOS DRUGI: Sprawia nam dużo kłopotu, lecz lubimy go pomimo to. Tu jest inny przykład:
GŁOS PIERWSZY: To znaczy, że chociaż mamy z nim wielki kłopot, pomimo faktu, że on sprawia nam duży kłopot, lubimy go jednak. Tu-taj jest inny przykład.
GŁOS DRUGI: Wiem, że on próbował pomagać, lecz pomimo to chciałbym, żeby nie był tego uczynił.
GŁOS PIERWSZY: I to wszystko o słowie „all” na dzisiaj.

Transmisje 10 kwietnia.

Lekcja trzydziesta trzecia

"JOHN RETURNS FROM THE SCOUT CAMP"

MARY: Here's John, Mum. He's coming up the path now.
MRS. BROWN: He's just in time for tea. I expect he'll be hungry.
JOHN: Hello! Mum, hello, Mary—
MRS. BROWN: How well you look, John! You've got quite a colour. Have you had a good time in camp?
JOHN: Rather, Mum. A jolly good time!
MARY: I'm longing to hear all about it, John.
MRS. BROWN: Now John, leave that rucksack in the hall, and then come and have some tea. Mary and I both want to hear all that you've been doing.
JOHN: All right, Mum.
MARY: Oh, I do wish I could be a Girl Guide, and go to camp, too.
MRS. BROWN: Well, you aren't old enough to be a Guide yet, Mary, but you can join the Brownies, if you like.
JOHN: We had a company of Girl Guides as visitors to the camp on Saturday. They came after supper, and we all drank cocoa and sat round the camp-fire singing songs.
MARY: What else did you do? Was it very cold sleeping in a tent?
JOHN: Not a bit. It was fine. I had that sleeping bag Mum made me, and a palliase.
MARY: What's a palliase, John?
JOHN: It's a kind of mattress filled with straw. We borrowed sacks from Mr. Giles, the farmer, and filled them with straw out of his loft.
MRS. BROWN: I suppose your Scout-master had written to him asking if you could camp on his land?
JOHN: Yes, ages ago. And we got our milk from the farm too.
MRS. BROWN: Well now, go back to the beginning and tell us what happened right from the time when you first arrived at the camp site.
JOHN: Well, first our Scoutmaster, Mr. Thomas, divided us up into groups. My patrol put up the tents.
MARY: What did Tony's patrol do?
JOHN: Tony had to take his patrol down to the farm, to fetch the milk and bread. Then another patrol got the camp kitchen ready and started to cook the supper.

MRS. BROWN: What did you have for supper?
JOHN: We had sausages, and then we had some pudding.
MARY: What time did you go to bed?
JOHN: Well, usually we had cocoa and biscuits round the camp-fire first. Then at nine-thirty we turned in, and lights out was at ten o'clock.
MRS. BROWN: A nice sensible sort of time. I expect you were tired too, after such a busy day. Did you get up early the next morning?
JOHN: Much too early! We were up at six every day! Then in the mornings we used to have scouting practice—
MARY: What did you practise, John?
JOHN: Well, one day we had practice in signalling. I want to get my signaller's badge, and you have to be very good at Morse and semaphore.
MARY: What else did you practise?
JOHN: We did first-aid, and Mr. Thomas showed us how to read a map with a compass.
MARY: Did you go anywhere outside the camp?
JOHN: Yes, on the Friday we went out for the whole day. There was a ruined castle quite close, and we went to explore it.
MRS. BROWN: I expect you all enjoyed doing that.
JOHN: Yes. But I did feel sorry for poor old Tony.
MRS. BROWN: Why?
JOHN: Well, he was one of the orderlies for the day, and so he had to stay behind to guard the camp.
MARY: Poor Tony.
JOHN: Oh, he didn't mind really. We all have to take our turn in doing jobs like that in the Scouts.

JAS

WRACA Z HARCERSKIEGO OBOZU
MARIA: Idzie Jas, Mamusiu (tu jest Jas, Mamusiu). Idzie ścieżką teraz.
PANI BROWN: Przychodzi właśnie na czas na herbatę. Przypuszczam, że będzie głodny.
JAS: Hallo! Mamusiu, hallo Marysiu.
PANI BROWN: Jak dobrze wyglądasz, Jasiu! Masz dobre kolory (dostałeś całkiem kolor). Czy przyjemnie ci było w obozie? (czy miałeś dobry czas w obozie).
JAS: Oczywiście, Mamusiu. Było przemiło.
MARYSIA: Pragnę usłyszeć wszystko o tym, Jasiu.
PANI BROWN: Jasiu, zostaw teraz ten plecak w sieni a potem chodź i napij się herbaty. Marysia i ja chcemy obie usłyszeć wszystko, co robiłeś.
JAS: Dobrze, Mamusiu...
MARYSIA: Och, chciałabym móc być harcerką i pojechać na obóz także.
PANI BROWN: Jesteś jeszcze za młoda, (nie jesteś dosyć stara) żeby być harcerką, Marysiu, lecz możesz się zapisać do zuchów, jeśli chcesz (jeśli lubisz).
JAS: Grupa harcerok odwiedziła nasz obóz w sobotę. Przyszły po kolację i wszyscy piliśmy kakao i siedzieliśmy dokoła ogniska, śpiewając pieśni.

MARYSIA: Co robiliście jeszcze? Czy było bardzo zimno spać w namiocie?
JAS: Ani trochę. Było wspaniale. Miałem ten śpiwór, który Mamusia mi zrobiła i siennik.
MARYSIA: Co to jest siennik. Jasiu?
JAS: Jest to rodzaj materaca, wypełnionego słomą. Pożyczyliśmy worki od farmera, p. Giles, i wypełniliśmy je słomą, wziętą z jego stajni.
PANI BROWN: Przypuszczam, że wasz drużynowy, napisał do niego, zapytując go, czy możecie obozować na jego gruncie?
JAS: Tak, wieki temu. I dostaliśmy także mleko z jego gospodarstwa.
PANI BROWN: Teraz więc zacznij od początku i powiedz nam, co się zdarzyło od tego czasu, gdy przybyłeś na teren obozowy.
JAS: Więc najpierw nasz drużynowy, p. Thomas, podzielił nas na grupy. Mój zastęp rozbił namioty.
MARYSIA: Co robił zastęp Antośa?
JAS: Antoś musiał zaprowadzić swój zastęp na gospodarstwo, żeby przynieść mleko i chleb. Wtenczas inny zastęp przygotował kuchnię obozową i zaczął gotować kolację.
PANI BROWN: Co mieliście na kolację?
JAS: Mieliśmy parówki a potem mieliśmy pudding.
MARYSIA: O której godzinie chodziliście spać? (poszliście do łóżka?)
JAS: Otóż zwykle najpierw piliśmy kakao i jedliśmy biszkopty dokoła ogniska obozowego. Następnie szliśmy spać o 9,30 a capstrzyk odbywał się o godzinie 10-tej.
PANI BROWN: To odpowiednia pora (dobry, rozsądny rodzaj czasu). Przypuszczam, że byliście także zmęczeni po tak pracowitym dniu. Czy wstawaliście wcześniej na drugi dzień rano?
JAS: O wiele za wcześnie! Byliśmy na nogach o 6-tej codziennie! Potem rano mieliśmy zwykle ćwiczenia harcerskie.
MARYSIA: Co ćwiczyłeś, Jasiu?
JAS: Otóż jednego dnia ćwiczyliśmy sygnalizowanie. Chce dostać odznak sygnalizatora i trzeba (na to) bardzo dobrze znać alfabet Morsego i znaki semaforowe.
MARYSIA: Co ćwiczyliście jeszcze?
JAS: Uczyliśmy się (udzielania) pierwszej pomocy, a p. Thomas pokazywał nam, jak odczytywać mapę przy pomocy kompasu.
MARYSIA: Czy wychodziliście gdziekolwiek z obozu?
JAS: Tak, w sobotę wyszliśmy na cały dzień. Bardzo blisko był zrujnowany zamek i poszliśmy go zbadać.
PANI BROWN: Przypuszczam, że to was wszystkich cieszyło.
JAS: Tak, lecz żał mi było biednego (starego) Antośa.
PANI BROWN: Dlaczego?
JAS: Otóż był jednym z dyżurnych w tym dniu, musiał więc pozostać, by pilnować obozu.
MARYSIA: Biedny Antoś!
JAS: Och, on sobie z tego naprawdę nic nie robił. Wszyscy musimy po kolei wykonać takie zadanie w harcerstwie.

WILLY GOLDMAN

Jednak przeprowadziliśmy się

III.

Po pewnym czasie zredukowaliśmy liczbę wchodzących w rachubę domów do trzech lub czterech. Był tam dom, który podobał się mojej siostrze, która wierzy w Boga, lecz ojciec uważał, że kosztował zbyt dużo. Były także domy, które wybrały inne moje siostry, jedną krytykowała jednak wybór drugiej, a znowu ojcu cena wydawała się zbyt wygórowana. Był też dom, który mnie się podobał, lecz na moje zdanie w ogóle nikt nie zwracał uwagi i w końcu znalazł się dom, wybrany przez moją zameżną siostrę.

Nie wiem, z jakiej racji mojej zameżnej siostrze przyznano pierwszeństwo w wyborze, skoro nie miała przecież mieszkać z nami. A jednak z chwilą, gdy pozostałe moje siostry stwierdziły udział tamtej w konkurencji, usładowyśmy sobie bezcelowość dalszych wysiłków. Zameżna siostra po prostu miała ten przywilej, jeśli chodziło o sprawy rodzinne. Z chwilą zamążpójścia przyobiekła się ona w autorytet tak, jak swego czasu (po ukończeniu szkoły) zaczęła nosić buciki na wysokich obcasach. Jedno i drugie było kompensatą i świadectwem zarazem; nigdy

że nie pójdzie tak gładko. Pan Bóg nie obdarzył mojej matki nadmiernym zmysłem organizacyjnym. Nie zdziwiłem się więc zbyt, gdy po przybyciu zastałem pustą dom. „Omyliłam się w dacie” tłumaczyła się matka, „każdy człowiek może się przecież omylić”.

Na taki argument nie było od-



powiedzi. Przeprowadziliśmy się więc następnego dnia. Od samego początku matka nie dowierzała tragarzom firmy spedycyjnej. Nie można było wymagać od niej, aby ufała ludziom, których nigdy przedtem nie widziała. Pozwoliła im, zresztą z pewnymi zastrzeżeniami, przenosić ciężkie meble. Takie kosztowności jednakże, jak świąteczny serwis do herbaty, srebrne łyżeczki oraz inne drobiazgi, wolała przenieść własnoręcznie w walcach, walizkach i kartonikach, co oczywiście przedłużało całą sprawę.

Nie jest wcale tak łatwo osiąść w nowym domu, chociaż nawet stałe sprzeczki mojej przysadziwej siostry z bratem zostały bez uszczerbku przeniesione na nowe miejsce. Ojciec mój zawiadnął natychmiast zwykłym swym miejscem przy stole, tak jak gdyby został wraz z krzesłem i stołem żywcem przeniesiony ze starego domu. Mimo to jednak trudno było oswoić się z nowym domem. Zdarzało się, że budząc się rano stwierdzałem obecność w moim pokoju montera, który zajęty był przymocowywaniem przewodów elektrycznych pod listewką. Dom w ogóle był do tego stopnia pełen obcych ludzi, że niekiedy zadawałem sobie pytanie, czy my mieszkaliśmy w ich domu, czy oni w naszym.

Po pewnym jednak czasie wszystko zaczęło się jakoś układać, nawet bez naszego udziału. Co dnia, gdy wracaliśmy z pracy, inny szczegół był na swoim miejscu; chodnik na schodach, światło w łazience, klamka u drzwi. Myśl jednak o telefonie nadal nas prześladowała i wiedzieliśmy, że prędzej czy później sprawa zostanie znów poruszona.

„Czy nie uważacie” zaczęła jedna z moich siostr, „że strasznie nieprzyjemnie mieszkać tak daleko od wszystkich znajomych? Gdyby można było rozmawiać z nimi...”

Nie poskutkowało, bo ojciec udawał, że nie słyszał uwagi,

choć nie wiele jest rzeczy, których nie słyszy.

„Gdybyśmy mieli telefon...” — próbowała siostra.

„Telefon!” krzyknął ojciec ze wzgardą. „Czyż nie mieliśmy telefonu w sklepie?”

Miało to oznaczać, że nasze pragnienie luksusu powinno tym samym być zaspokojone na wieczne czasy.

„Dyskusja skończona!”, dodał po chwili.

„Kto zresztą miałby ochotę co pięć minut podlatywać do telefonu?” zauważyła matka. Zdało się, że sprawa była rzeczywiście przegrana.

Naprawdę jednak dostaliśmy telefon. Nie często się zdarza, że mamy powód do wdzięczności wobec mojej zameżnej siostry, bywają jednak bardzo rzadkie okazyje, gdy despotyzm jej zbiega się z życzeniami reszty rodziny.

„Czy chcecie przez to powiedzieć, że nie będziecie mieli telefonu?” rzekła, gdy dowiedzieliśmy się o tym, co zaszło. „Czy myślicie, że będę przyjeżdżała tu na koniec świata za każdym razem, gdy mam wam coś zakomunikować?”

Po prawdziwie nie uprzytomniłyśmy sobie uprzednio, jak łatwo można było się jej pozbyć. Wszystko, co dobre, ma również swoją złą stronę. Nkt oczywiście nie miał ochoty sprzeciwić się mojej zameżnej siostrze. Ryzyko było zbyt poważne; na pewno

Stulecie urodzin Ellen Terry

Wiele najwybitniejszych osobistości sceny angielskiej uczestniczyło niedawno w uroczystości w setną rocznicę urodzin Ellen Terry, składając w ten sposób hołd wielkiej aktorce. Nabożeństwo odbyło się w kościele św. Pawła na Covent Garden — znanym jako kościół aktorów. W pełnym surowego piękna wnętrzu, zaprojektowanym przez Inigo Jonesa, srebrna szkatuła zawierająca prochy Ellen Terry była jedyną ozdobą. Tonęła ona w powodzi pierwszych wiosennych kwiatów. Zjechało się tak wielu wielbicieli ulubionej aktorki (znajdowała się wśród nich mała grupka aktorów którzy z nią występowali), że tłumy, nie mogąc znaleźć miejsca w kościele, stały cierpliwie w śniegu na zewnątrz.

Ponieważ Ellen Terry zdobyła największe powodzenie, odtwarzając bohaterki Szekspira — nabożeństwo składało się z odpowiednich wersetów z Pisma i wyjątków z Szekspira. W nabożeństwie wzięli udział wielcy aktorzy szekspirowscy i aktorki światowej sławy. Sir Ralph Richardson i Harcourt Williams czytali: lekcje, a 3 sonety Szekspira przeczytały panie Edith Evans, Sybil Thorndike i panna Peggy Ashcroft, podczas gdy p. Leon Quatermaine przeczytał kilka słosownych wierszy z „Dużo hałasu o nic”. Obecnie były trzy pokolenia jej potomków, m. in. jej córka, p. Edith Craig, i jej wnuk. Rodzina Ellen Terry tworzy jeden z najświetniejszych zespołów osobistości teatralnych świata.

Jej cioteczny wnuk, Jan Gielgud, przebywający obecnie w Ameryce, wyraził hołd swój i Stanów Zjednoczonych — czytając w audycji żalobnej radia kolumbijskiego wyjątek ze sztuki „Cymbeline”: „Fear no more the heat of the sun” (Nie obawiaj się już słonecznego upału).

Dr Wand, biskup Londynu, w swojej przemowie określił Ellen Terry jako jedną z największych aktorek wszystkich czasów i mówił o jej wierze w konieczność ciężkiej pracy, konieczność użyteczności i o cnotcie wyobraźni, która jest tak bliska chrześcijańskiej cnotcie współczucia. Właśnie ta potęga wyobraźni — powiedział biskup — nadała życiu wielkiej artystki nieprzemijającą świeżość.

Oto, co pisze sir Ralph Richardson, „Złożyliśmy Bogu dziękczynienie za szczęśliwe życie Jego sługi Ellen Terry, za jej dobre usposobienie, jej radość w zwykłym przyjemności życia, jej upodobanie w zawieraniu i utrzymywaniu przyjaźni,

wróciłyby jej bóle w krzyżach. Zresztą ojciec sam pragnął telefonu od początku. Nie lubi on po prostu być jednego zdania ze swoimi dziećmi.

Od chwili, gdy telefon został włączony do sieci, wszyscy czuliśmy się zabezpieczeni i zadomowiliśmy się ostatecznie w nowym domu. Niewiele pozostało odtąd powodów do sprzeczek i trzeba było uciec się do starego zapasu wycieczek osobistych. — Może dziwicie się, po co wam to wszystko opisać? Mogę was zapewnić, że dla nas w każdym razie przeprowadzka była sprawą tak dalece niecodzienną, że przejdzie ona do historii rodzinnej, podobnie jak dzień zaślubin mojej siostry. Mimo wszystko, gdy spłaciło się raty za swój dom, lub gdy się płaci regularnie komorne, wówczas nie tak łatwo się zdarza okazja zamieszkania w innej dzielnicy. Mówiąc między nami, matka moja nie była z tego zadowolona, bo umie ona wyrecytować co najmniej pół tuzina pomysłów, św.adczących o tym, ile nieszczęść związanych jest z przeprowadzką. Osobiście jednak nie wiem, w czym matka dopatrywała się naszego wielkiego szczęścia w starym domu, że bała się przeprowadzki? Poza tym jednak nikt się zbytnio nie przejmował a mój ojciec rzucił filozoficzną uwagę:

„Co za różnica, gdzie umrzesz, tu, czy tam?”

jej życzliwą myśl o innych... Jej wielkie zdolności i wspaniały talent, dzięki któremu wzbogaciła istnienia ludzkie.

Opowiadano, że w ciągu 25 lat wspólnego występowania z Irvingiem, kiedy Ellen Terry była na scenie, nie patrzano na nikogo innego — dopóki nie ukazał się Irving. Tak, była geniuszem; pomimo przepojonego wyobraźnią artysty, pomimo pieśszcziwej muzyki jej głosu i wdzięku ruchów, powodzenie jej wynikało raczej z jej naturalnych zalet, niż było wynikiem umiejętności technicznych. Jak często sama mówiła — była najpierw kobietą, a później artystką; i może to jest paradoksem, że właśnie ta zaleta uczyniła z niej wielką artystkę: to kobiece „przejęcie się”, osobisty magnetyzm i urok, bez których nawet najdoskonalsza technika jest bezsilna. Widziałem ją raz tylko grającą i myślałem wówczas, że jej zdolności są podobne do dźwięku dzwonów — bijących razem w doskonałej harmonii.

Ellen Alice Terry — tak brzmiało pełne jej nazwisko — urodziła się 100 lat temu w przemysłowym mieście w centrum Anglii: Coventry. Była córką państwa Benjamin Terry, wybitnych aktorów prowincjonalnych; jej starsza siostra Kate, młodszą Marion i brat jej Fred, wszyscy

w ślad za rodzicami poszli na scenę. Urodziła się zatem już w tym środowisku i jej najwcześniejsze wspomnienia odnoszą się do ubogich mieszkań aktorskich w Glasgow i do przebudzeń w garderobach teatrów prowincjonalnych, gdzie śledziła swoją matkę, malującą się na występ.

Jej pierwszą próbę sceniczną było odtworzenie ducha w słoju od muśztardy na przedstawieniu pantomimy „The spirit of the mustard pot”, wystawionej w szkockim mieście. „Miałam strzechę jasno żółtych włosów — napisała potem i byłam wystarczająco mała, aby zmieścić się w odpowiednim słoju i reżyser mógłby być zadowolony z łatwością, że odziedziczyłam talent.” Ale Ellen krzyczała strasznie, kiedy próbowano wsadzić ją do słoja i engagement zostało zerwane. Tego wieczoru ojciec był bardzo na nią rozgniewany — „nigdy nie będziesz artystką” — powiedział.

Została nią jednak. Kiedy miała lat 8, Karol Bean zaangażował ją do Princess Theatre w Londynie do jej pierwszej prawdziwej roli — chłopca Mamilliusa — w „Baśni zimowej”.

Początki jej kariery artystycznej nie mają zasadniczego znaczenia. Dopiero od chwili, kiedy zaczęła występować z Henry Irvingiem, datując się jej dzieje teatralne. Pierwszy raz występowała z nim w 1867 r. Grała Petruccio i Katarzynę w „Katarzynie

i Petruccio” Garricka, przeróbce „Polskromienie złośnicy”, w starym Queens Theatre w Londynie.

Kiedy Irving w 1878 r. przejął teatr Lyceum, natychmiast zaangażował Ellen Terry do roli Ofelii w „Hamlecie”. Odniosła wspaniały sukces i od tej chwili aż do początku obecnego stulecia występowała z nieznanymi przerwami razem w teatrze Lyceum. Tylko w dwóch sztukach — „Nance Oldfield” i „The amber heart” (Serce z bursztynu) — wystąpiła bez Irvinga.

Mówiono o niej, że jest urodzoną aktorką, a jej pełen życia czar, błyskotliwy zmysł humoru i prawie świetlana piękność jej postaci w pełni usprawiedliwiały ten sąd. Zalety te uczyniły z niej znakomitą partnerkę Irvinga, który był melancholijny, trupio blade i najlepiej czuł się w rolach o ponurej charakterystyce, gdzie jego dziwna dykcja i przerażająca prawie postać miały pełną wymowę. Najbardziej odpowiednimi rolami dla Ellen Terry były te, które wymagały czulej, rozumnej i pełnej wdzięku kobiecości — jej Julia jest pamiętna, jej Porcja wybitna (zawsze wierzyła, że to była jej najlepsza rola), a jej Viola niezapomniana. Z drugiej strony role, które nie miały pełnej jej sympatii, czasami wypadły słabo. Jako Lady Mackbeth nie mogła się ani

trochę „odczłowieczyć”, a jako praczka, która wyprowadziła w pole Napoleona w „Madame Sans-Gêne”, nie potrafiła być dostatecznie wulgarną.

Porzuciła trupę Lyceum w 1901 r. (Irving umarł 4 lata później), a na początku tego stulecia podbiła wszystkie serca jako lady Cecily Wayneleete w sztuce Shawa „Nawrócenie kapitana Brassbound”, a i w sztuce Barriego „Alice” (Alice sit by fire), napisanej przez autora specjalnie dla niej.

Kiedy miała 72 lata, grała piękną gniarkę w „Romeo i Julii” i zauważyła potem: „naprawdę jestem jeszcze dostatecznie młoda, by grać rolę Julii”. A ci, którzy w owym czasie spotykali tę pełną wdzięku i uroku kobietę wiedzieli, że było w tych słowach nieco prawdy. Jej serce pozostało młode do końca.

W 1925 r. została „damą Imperium Brytyjskiego” (tytuł honorowy), a 3 lata później, w dzień 80-tych urodzin, otrzymała dowody uznania z całego świata — z królem Jerzym V i królową Mary na czele. Umarła 22 czerwca 1928 r. Times napisał o niej: „Sama w sobie była poematem; piękną i niezwykłą i zmienną. Na scenie, czy poza sceną, była podobna do kwiatu, który wzrusza serce poety”.

„Wizyta inspektora policji”

Najnowsza sztuka Priestleya

Najnowsza sztuka Priestley'a, już poprzednio wystawiona w Moskwie, grana jest obecnie w Londynie w Teatrze Nowym przez „Old Vic Theatre Company”, z Richardsonem w roli inspektora policji.

Urasta ona rzeczywiście do rozmiarów problemu społecznego, rozgrywającego się na tle prywatnego życia. Z podniesieniem kurtyny widzimy Birlingów przy obiedzie. Obchodzą oni zaręczyny córki, Sheila z Ge-

radem Croftem, synem przemysłowca, konkurenta. Obecny jest także syn Birlingów, Eryk. Podczas obiadu przychodzi inspektor policji, Goole, by zrobić dochodzenie w sprawie pewnej dziewczyny, która umarła w miejscowym szpitalu po zażyciu trucizny. Wszyscy Birlingowie wypierają się, by mieli cokolwiek z tą sprawą wspólnego, lecz okazuje się, że wszyscy są do pewnego stopnia odpowiedzialni za jej śmierć, raczej z powodu bezzmyślności, niż złej woli. Artur Birling zwolnił dziewczynę z posady w swoich zakładach za udział w strajku o podwyżkę płac; Sheila spowodowała przez złość i zazdrość wyrzucenie jej z zakładu krawieckiego, gdzie dziewczyna miała potem posadę; Gerald utrzymywał ją jako swoją kochankę w mieszkaniu, które dla niej opłacał; miała dziecko z Erykiem; a pani Birling jako przewodnicząca miejscowego komitetu opieki społecznej, odmówiła jej pomocy, gdy była w rozpaczliwym położeniu. Takim jest temat sztuki przez całe trzy akty; każdy z Birlingów i młody Croft są



Ralph Richardson jako Inspektor Goole w sztuce „Wizyta inspektora policji”

„Old Vic Theatre Company” korzysta z usług aktorów najpierwszej klasy, a w tej sztuce role są świetnie rozdzielone. Gra Ralpha Richardсона jest jednak najwybitniejsza. Odtwarza rolę inspektora Goole'a z hamowaną namiętnością i spokojnym sarkazmem, który panuje nad sztuką. Głos inspektora Goole'a jest głosem naszych sumień, naszych lepszych uczuć, które nam każą litować się. „Wizyta inspektora policji” została świetnie przyjęta przez publiczność i krytyków, a przedstawienia odbywają się przy wypełnionej sali.



J. B. Priestley, eseista i autor wielu sztuk teatralnych i powieści.

Akcja rozgrywa się około roku 1910, w jadalni państwa Birlingów, w Brumley, typowym brytyjskim mieście przemysłowym owych czasów. W ciągu wszystkich trzech aktów zachowana jest jedność miejsca, a w drugim i trzecim akcie zmienia się nieznacznie perspektywę jadalni, aby wywołać wrażenie zmiany dekoracji. Oddaje ona bardzo wiernie wybitny brak smaku, z jakim ówczesni przemysłowcy mieli zwyczaj meblować i dekorować swoje pokoje i daje dokładne świadectwo ubóstwa duchowego Birlingów. Basil Dean wystawia sztukę w sposób prosty i niewymuszony, pozostawiając pole do działania dla Priestleya, który może wykazać swoje wyczucie sceny i umiejętności, z jaką doprowadza postacie do nieświadomego wyjawienia ich charakterów w dialogach. Prostota sztuki jest myląca, bo w rękach młodego doskonałego dramaturga temat mógłby stać się ogromnie nużący. Priestley umie jednak utrzymać zainteresowanie widza przez cały czas dzięki napięciu dialogów i doskonałemu podziałowi sztuki.

raldem Croftem, synem przemysłowca, konkurenta. Obecny jest także syn Birlingów, Eryk. Podczas obiadu przychodzi inspektor policji, Goole, by zrobić dochodzenie w sprawie pewnej dziewczyny, która umarła w miejscowym szpitalu po zażyciu trucizny.

Wszyscy Birlingowie wypierają się, by mieli cokolwiek z tą sprawą wspólnego, lecz okazuje się, że wszyscy są do pewnego stopnia odpowiedzialni za jej śmierć, raczej z powodu bezzmyślności, niż złej woli. Artur Birling zwolnił dziewczynę z posady w swoich zakładach za udział w strajku o podwyżkę płac; Sheila spowodowała przez złość i zazdrość wyrzucenie jej z zakładu krawieckiego, gdzie dziewczyna miała potem posadę; Gerald utrzymywał ją jako swoją kochankę w mieszkaniu, które dla niej opłacał; miała dziecko z Erykiem; a pani Birling jako przewodnicząca miejscowego komitetu opieki społecznej, odmówiła jej pomocy, gdy była w rozpaczliwym położeniu. Takim jest temat sztuki przez całe trzy akty; każdy z Birlingów i młody Croft są



Scena ze sztuki J. B. Priestleya „Wizyta inspektora policji”. Pani Birling usiłuje usprawiedliwić się ze wszystkich stawianych jej zarzutów w związku z samobójstwem młodej kobiety.

POWIEŚCI GALSWORTHY'EGO

POWIEŚCIOPISARZE WIKTORIAŃSCY

John Galsworthy, dramaturg i powieściopisarz upamiętnił się głównie serią powieści o rodzinie Forsytów — „Posiadacz”, „W okowach”, „Do wynajęcia”, „Biała małpa”, „Srebrna łyżka” i „Łabędzi śpiew”. Powieści te dają niesłychanie plastyczny obraz życia pewnej części społeczeństwa angielskiego, żyjącego w Londynie między rokiem 1880 a 1920.

Prawdziwie wartościowa powieść przemawia dziś do nielicznych tylko jednostek. W początkach jednak dwudziestego wieku było inaczej i najlepszy powieściopisarze owych czasów potrafili dotrzeć do szerokiego kręgu publiczności. Trzej spośród nich, mianowicie H. G. Wells, Arnold Bennett i John Galsworthy zajmowali się przeważnie problemem człowieka do społeczeństwa.

Wells w powieściach, powstałych w środkowym okresie jego twórczości, jak „Kipps” i „Mr. Polly”, pisał o subiekcie sklepowych i urzędniczych, żyjących w miastach Kentu pod koniec ubiegłego stulecia. Bohaterami powieści Benneta, takich jak „Clayhanger” i „The Old Wives Tale” (Opowieści starej kobiety) byli ludzie pracy, zarówno pracownicy, jak i robotnicy, a tłem był solidny, surowy świat brytyjskiego przemysłu z czasów wiktoriańskich. Świat Wellsa i Benneta już przeminął. Lecz świat, który opisywał Galsworthy, świat pięknych, wiktoriańskich domów, starych mebli, nie zniszczonych do dzisiaj i mód, które od czasu do czasu zdają się jeszcze powracać, nie wydaje się nam tak bardzo odległy. Z tego względu możnaby sądzić, że Galsworthy namalował trwalszy obraz angielskiego społeczeństwa. Jest to jednak prawda tylko w pewnym stopniu. Grupa społeczna, którą opisywał Galsworthy, jest bardzo szczerą, ogranicza się zaledwie do niewielkiej części ludności. Już wtedy, gdy Galsworthy zaczynał pisać, rozpoczął się zmierzch owej klasy społecznej.

BERTRAND RUSSEL

ANALIZA LOGICZNA

Słowa spełniają dwie funkcje: z jednej strony stwierdzają fakty, z drugiej — wywołują emocje. Ta druga ich funkcja jest starsza. U zwierząt wyraża się ona w wydawaniu różnych dźwięków, które poprzedziły mowę ludzką. Jednym z najważniejszych czynników przejścia od barbarzyństwa do cywilizacji jest coraz częstsze używanie słów dla oznaczania czegoś, a nie dla podniecania. Lecz w polityce bardzo mało dotąd uczyniono w tym kierunku. Tak na przykład, gdy mówię, że obszar Węgier wynosi tyle a tyle kilometrów, moje stwierdzenie jest czysto informacyjne, lecz gdy powiem, że obszar Związku Radzieckiego obejmuje szóstą część powierzchni lądowej kuli ziemskiej, w moim twierdzeniu przeważać będzie element emocjonalny.

Wszystkie główne wyrazy, jakimi posługujemy się w dyskusji politycznej, poza swym różnym znaczeniem dosłownym, nabierają w praktyce różnych, innych jeszcze znaczeń, zależnie od przynależności politycznej mówcy. Podobne są do siebie jedynie w tym, że wywołują gwałtowne emocje. Słowo „wolność” początkowo oznaczało przeważnie nieobecność obcego panowania. Później słowo to odnosiło się do ograniczenia władzy królewskiej. Następnie w okresie deklaracji „praw człowieka” zaczęło oznaczać różne formy w których, jak przypuszczano, każdy obywatel winien być wolny od ingerencji rządu. Wreszcie, według nauki Hegla, przetrząsało się ono w „prawdziwą wolność”, która właściwie oznaczała łaskawe zezwolenie na posłuszeństwo władzom policyjnym. W naszych czasach słowo „demokracja” przechodzi podobne koleje. Oznaczało ono początkowo rząd większości z pewną nieokreśloną bliżej dozą wolności osobistej. Później oznaczało to słowo cele partii politycznej, reprezentującej interesy ubogiej ludności na tej podstawie że wszędzie klasy nieposiadające stanowią większość. W następnym stadium słowo to oznaczało cele przywódcy tej partii.

Ludzie, którzy przez dłuższy czas

toż dzieło jego życia pozostało dokumentem owego zmierzchu.

Wielu pisarzy zajmowało się tym samym zjawiskiem, niektórzy usiłowali je przyspieszyć, inni powstrzymać. Galsworthy był jednym z tych, którzy zrozumieli, że kult posiadania jest czynnikiem, wypaczającym życie i poglądy — i ostatecznie wysuszającym serce.

Pokazał on działanie tego procesu wśród starego ziemiaństwa w swojej powieści pt. „The Country House” (1907). Szczególnie jaskrawym przykładem jest tu osoba Horacego Pendyce:

„Bardzo lubił ptaki i miał piękny zbiór rzadkich jajek. Szczególnie jedno pokazywał z dumą, jako jedyny już okaz tego rodzaju „Dostarczył mi go — mówił przy tym — mój drogi stary Gillie Angus, wprost z gniazda. Było tylko jedno. Tak więc — dodawał z czułością... — gatunek obecnie wygasł”.

W innym znów miejscu, znajdujemy wyznanie wiary tego rodzaju człowieka:

„Wierzę w mojego ojca i jego ojca i ojca jego ojca, twórców i zachowawców mojego majątku; i wierzę w siebie i w mojego syna i w syna jego syna. Wierzę, że to my właśnie stworzyliśmy kraj i że zachowamy go takim, jakim jest. Wierzę w dobre szkoły, szczególnie w tę, w których sam byłem. I wierzę w ludzi z mojej warstwy społecznej i w dwór ziemiański i w rzeczy takie, jakie są, na wieki wieków. Amen”.

Jednak nie ziemiaństwo opisał Galsworthy najwierniej, ale wyższą klasę średnią („upper middle class”), przedstawicieli handlu i wolnych zawodów, żyjących w Londynie i czerpiących pośrednio swoje dochody z przemysłu. Cały rozwój tej klasy, przedstawiony jest w świetnej serii powieści od 1880 roku aż do 1921, powieści o rodzinie Forsytów.

Zapoznajemy się z tą rodziną w chwili, gdy jest ona u szczytu swej

potęgi w r. 1886. Stary Forsyte przybył z Dorset jako murarz, a 30.000 £, które pozostawił swym synom i córkom, zostały przez nich użyte tak dobrze, że w Sadze Forsytów czują się oni pewnie, jakby byli jakimiś średniowiecznymi baronami. Siedzą w swych wielkich, wiktoriańskich domach, pośród masywnych mebli i ciężkich sreber; stary Jolyon, głowa rodu, James i Swithin, bliźniacy, Miłkołaj, Roger, Anna i jej siostry. Jest to zespół wybitnych ludzi, również solidnych, jak ich meble, lecz żaden z nich nie jest już młody. Bliżej zaznajamiamy się dopiero z losami młodego pokolenia — z „młodymi” Jolyonem i z Soamesem, synem Jamesa. Soames jest najbardziej Forsytem między Forsytami, jest „posiadaczem”. Ożenił się z Ireną.

Ale Irena nie pochodziła z Forsytów. W powieści przedstawia ona poetyczną stronę natury ludzkiej — serce, a nie kleszeń. Cała tragedia tych dwóch natur naszkicowana jest w przytoczonym powyżej wyjątku. Ich dzieje, tak jak potoczyły się dalej, wydają się nieuniknione. Irena zakochuje się w młodym architekcie, który popełnia samobójstwo. Potem porzuca Soamesa i po otrzymaniu rozumu wychodzi za jego kuzyna „młodego” Jolyona. Drugi tom serii „W okowach” (1920) kończy się w chwili pogrzebu królowej Wiktorii, śmiercią ojca Soamesa i urodzeniem przez drugą żonę Soamesa córki, Fleur.

Dalszy tok opowiadania podjęty zostaje w r. 1920. W „Białej małpie” (1924) i „Srebrnej łyżce” (1926) Galsworthy opowiada o następnym pokoleniu Forsytów, o Fleur i Jonie, synu Ireny. Młodzi zakochują się w sobie, żenią się, są sobie niewierni i umierają. Ale główny motyw jest ciągle ten sam: konflikt między Soamesem i Ireną, żyjący i działający nadal w ich dzieciach. Fleur bowiem jest typową przedstawicielką rodu Forsytów. Posiada wdzięk, rozsądek i odwagę, lecz nie ma celu w życiu. To,

co jej pozostaje, to rozrywki i zaspakajanie własnych zachcianek.

Jasnym jest, że im więcej myślał Galsworthy o niej i jej pokoleniu, tym mniej je lubił i tym bardziej skłonny był spoglądać z sympatią, a nawet z sentymentem, na starych Forsytów. Obszerne domy podmiejskie, lampy gazowe, ciepłarnie, koronki i dorożki konne, wszystko to nabrało dla niego nowego wdzięku. W rezultacie Soames w „Łabędzim śpiewie” (1928), staje się postacią łagodną, a nawet wznuszącą. Stary Forsytowie mimo swej pasji posiadania, obdarzeni byli pewnym starszeństwem i cnotami, których zabrakło im następcom. Ich głównym grzechem był materializm w sensie kultu własności i wszelkich dóbr doczesnych. Galsworthy zdawał sobie w pełni sprawę z tego grzechu, lecz, jak wielu innych z jego pokolenia, sam też nie był wolny od tej postawy. Mógł krytykować filozofię Forsytów, lecz nie potrafił zastąpić jej niczym innym.

Niestety brak tu miejsca, aby omówić jego utwory sceniczne, które należą do najlepszych przykładów „czystego” realizmu w nowoczesnym, angielskim dramacie. Tutaj Galsworthy wyszedł poza ramy klasy, reprezentowanej przez Forsytów, bowiem ulubionym jego chwytym było ukazywanie podobnych sytuacji, wytwarzających się w łonie różnych warstw społecznych, lub przedstawianie jakiegoś zdarzenia i reakcji, które ono wywołuje w odrębnych zespółach ludzkich typów. Tutaj, tak samo jak i w powieściach, wielką pomocą było pisarzowi jego wykształcenie prawnicze, a jego sceny sądowe należą do najlepszych w angielskim teatrze. Szukaj Galsworthy'ego są szczerze, mądre i wymowne, i tak samo jak powieści dają wierny obraz swej epoki. Brak im jednak poezji i tęsknego wdzięku, który czyni z „Sagi rodu Forsytów” coś znacznie wartościowszego, niż serię fotografii.

NORMAN NICHOLSON

inną drogę. Rządy są bardzo pochopne do szerzenia w swych szkołach zarazków irracjonalizmu, nienawiści, pojęrzliwości i zazdrości, które aż nazbyt łatwo plenią się w umysłach ludzkich.

Namiętność polityczna jest tak złośliwa i tak naturalna w człowieku, że lepiej nie rozpoczynać nauki dokładnego używania języka od dziedziny politycznej. Łatwiej jest zacząć od słów, wzbudzających stosunkowo mało namiętności. Pierwszy efekt ćwiczeń w neutralności intelektualnej może robić wrażenie pewnego cynizmu. Weźmy na przykład słowo „prawda”, które jedni wymawiają ze złością, a inni, jak Pontius Pilatus, z sztyretwem. Uczeń, który po raz pierwszy usłyszy twierdzenie tego rodzaju, jak „prawda jest właściwością zdań”, będzie nim zaskoczony, gdyż nie jest przyzwyczajony do uważania zdań za coś wsłaniałego, lub też za coś śmiesznego. Albo weźmy słowo „nieskończoność”. Ludzie powiedzą wam z pokorą w głosie, że ograniczony umysł nie może pojąć nieskończoności, lecz gdy zapytacie, co oznacza dla nich „nieskończoność” i w jakim sensie umysł ludzki jest ograniczony, wprawicie ich od razu w stan zdenerwowania. W rzeczywistości słowo „nieskończoność” ma ściśle określone znaczenie, jakie nadał mu matematycy i jest równie zrozumiałe, jak wszystkie inne w matematyce.

Doświadczenie w technice usuwania ze słów treści emocjonalnej i zastępowania jej jasnym, logicznym znaczeniem może się bardzo przydać każdemu, kto chce zachować zdrowy sąd w zamęcie podniecającej propagandy. W roku 1917 prezydent Wilson proklamował wielką zasadę samookreślenia, według której każdy naród ma prawo do kierowania własnymi sprawami. Ale, niestety, zapomniał on dodać definicję słowa „naród”. Czy Irlandczycy są narodem? Oczywiście, tak. Czy ludność Ulsteru, północno-wschodniej części Irlandii, jest narodem? Na pytania te protestanci odpowiedzieli „tak”, katolicy „nie”, a słownik nie dawał żadnej odpowiedzi. Do dzisiaj sprawa ta jest

nierozstrzygnięta, a epór dokoła niej może wpłynąć na stanowisko St. Zjednoczonych wobec W. Brytanii. Za czasów Kiereńskiego mieszkańcy pewnego domu w Piotrogradzie (według ówczesnej nazwy) ogłosili się za naród, walczący o należą mu wolność i apelowali do prezydenta Wilsona, domagając się oddzielnego parlamentu. Było to jednak przesadą. Gdyby prezydent Wilson ćwiczył się w dokładności logicznej, dodałby w odsyłaczu, że naród musi liczyć nie mniej niż pewną określoną ilość osób. Lecz to uczyniłoby zasadę jego bardzo arbitralną i pozbawiłoby ją mocy retorycznej.

Filozofia wiedzy ścisłej uczy nas bardzo pozytywnej techniki, polegającej na przeobrażeniu konkretnej postaci każdego problemu w abstrakcyjną. Dla wyjaśnienia dam następujący przykład. Czy Irlandczycy mają prawo sprzeciwić się zjednoczeniu z W. Brytanią pod wspólnym, demokratycznym rządem? Na pytania te każdy radykał amerykański odpowiedział: tak. A czy muzułmanie w Indiach mają to samo prawo w stosunku do Hindusów? Na dziesięciu radykałów amerykańskich dziesięciu odpowiedziało: nie. Nie twierdzą, że oba te problemy mogą być rozwiązane, gdy wyrazi się je w pojęciach oderwanych, ale twierdzą, że stawiając zamiat dwóch konkretnych problemów jeden abstrakcyjny, w którym ltery A i B zastępują nazwy narodów czy społeczeństw, wywołujące ostre uczucia, jest o wiele łatwiej zorientować się, jakie względy należy brać pod uwagę w dążeniu do bezstronnego rozstrzygnięcia.

Problemy polityczne nie dają się rozwiązać samym tylko stanowiskiem logicznym, lub też słusznym stanowiskiem uczuciowym. Ścisłe rozumowanie może przyczynić się do neutralności w ocenie faktów, zaś słusze stanowisko uczuciowe niezbędne jest, by nadać ocenie tej siłę dynamiczną. Jeśli nie istnieje wola w kierunku dobra powszechnego, żadna suma wiedzy nie natchnie nas do czynów, mających na celu zapewnienie szczęścia ludzkości. Lecz wielu ludzi

Sam widok dobrej książki, nawet za szklaną witryną — pobudza nasz umysł. Bogato zaopatrzona wystawa powieści wiktoriańskich, którą John Caster urządził dla Narodowej Ligi Miłośników Książki — nasuwa wiedzącemu wiele refleksji; przede wszystkim jednak uderza zdumiewająca wprost płodność mózgow w epoce wielkiej królowej.

„Powieść wiktoriańska”... Jakże łatwo słowem tym nadać ton pobłażliwy, nawet uwłaczający. A jednocześnie jakąż rozległą pozycję wśród najlepszej beletrystyki angielskiej zajmują powieści, wydane za panowania królowej Wiktorii.

Od „Klubu Pickwicka” (Dickens) „Jarmarku próżności” (Thackeray), „Wież Barchesteru” (Trollope) i „Kobiety w bieli” (Wilkie Collins), do „Tessy z D'Urbervilles” (Hardy), „Sherlocka Holmesa” (Conan Doyle) i „Wyspy skarbów” (Stevenson) — rozłącza się zdumiewający w swej rozmaitości świat fikcji, stworzony przez pisarzy tego kwitnącego szesnastowiecznego. Więcej: świat ten, choć nierealny, stał się przecież konkretną dziedziną świadomości każdego kulturalnego człowieka i jest nią wciąż jeszcze, w pięćdziesiąt lat po śmierci królowej.

Trwałego powodzenia powieści wiktoriańskiej nie można przypisać jedynie jej wartościom literackim. Trudno byłoby utrzymać na przykład, że „The Moonstone” (Collins) jest lepszą książką niż „Tom Jonas” (Fielding) — niewątpliwie jednak ma ona dziś więcej zwolenników, niż ta ostatnia i nawet ludzie bardzo odcyżnieni znajdują, że jest lekturą łatwiejszą. O wiele głębsze zmiany w stylu prozy (nie mówiąc już o zmianach w sposobie życia) dzieła wiek XVIII od XIX, aniżeli nas od wiktoriańców. Postacie Trollope'a mogą nam się dziś wydać staroświeckie, a jednak są sto razy bardziej realne niż bohaterowie Smolleta. Styl Trollope'a jest niemal współczesny. Spośród powieściopisarzy XVIII wieku jedynie Goldsmith i może jeszcze Defoe mogą być dziś czytani, bez specjalnego przygotowania historycznego, i wyjątkowo typu wyobraźni, która pozwala wczuć się całkowicie w ducha minionych stuleci. Tych zaś cech nie posiada przeciętny czytelnik.

Nic więc dziwnego, że wiktoriańskie biorą górę nad kolegami z epoki georgiańskiej. Co ciekawsze — biorą oni górę też nad swoimi następcami. Szary człowiek jest nawet dziś jeszcze bardziej żyty z postaciami Dickensa i Thackeraya, niż z wielkością tych, które zaludniają świat Benneta, Wellsa, czy Galsworthy'ego. Powodem tego jest być może fakt, że nowe pokolenie pisarzy, które nastąpiło po epoce obrzytmego, spontanicznego rozkwitu sztuki powieściowej, zbyt było świadome swych poprzedników, zbyt nerwowo poszukiwało nowych środków ekspresji, aby osiągnąć tę pewność siebie, która zdobywa i przykuwa szeroką publiczność. Nie odnosi się to zresztą wyłącznie do czytelników. Wiktoriańskie zdobyły też umieli dla siebie najnowsze środki artystyczne. „Wielkie oczekiwania” świecą na ekranie nie mniejsze triumfy, niż „Farma Orley”, nadawana odcinkami w formie radiowego słuchowiska. Można powiedzieć, że historia ich dorobku się powtarza: przecież najlepsze z powieści wiktoriańskich ukazywały się w odcinkach dwutygodniowych, które tak bardzo chwalił sam Weller w czasie pierwszego roku panowania królowej Wiktorii.

wskutek mętnego myślenia działa pod wpływem złych namiętności, nie zdając sobie zupełnie z tego sprawy. Gdy przy pomocy środków czysto intelektualnych zdolamy im to wytłumaczyć, często dadzą się skłonić do postępowania w sposób mniej ostry i zaciepny. Jestem głęboko przekonany, że gdyby szkoły na całym świecie były pod kierunkiem jednej międzynarodowej władzy, która poświęciłaby się wyjaśnianiu znaczenia słów, obliczonych na wzniecanie namiętności, istniejące obecnie nienawiści między narodami, wyznaniami i partiami politycznymi szybko by się zmniejszyły i utrzymanie pokoju światowego stałoby się rzeczą łatwą. Tymczasem jednak wszyscy ci, co przywiązują wagę do jasnego myślenia i pragną zwalczać wrogie uczucia, tak zubożone dla ludzkości, winni działać nie tylko przeciw namiętnościom, do których natura ludzka jest aż nadto skłonna, lecz również przeciw zorganizowanym siłom nietolerancji i chorobliwego egocentryzmu. W walce tej jasne, logiczne myślenie, aczkolwiek jest tylko jednym z czynników, ma ściśle określoną rolę.

EDGAR P. YOUNG, Commander.

OKRETY PODWODNE J. K. MOŚCI*

Pewną ilość brytyjskich łodzi podwodnych znajdowała się na morzu rankiem 3 września 1939 r., kiedy dano sygnał: „Rozpocząć kroki wojenne przeciw Niemcom”. W cztery minuty później niemiecka łódź podwodna przeprowadziła bezskuteczny atak torpedowy na angielską łódź podwodną „Spearfish”. Rozgłos nadawany od czasu do czasu prasie całego świata wyczynom brytyjskiej marynarki podwodnej, zanadto może stroniący i niejednolity, utrudniał ogółowi czytelników w W. Brytanii i w krajach Sprzymierzonych właściwą ocenę ich znaczenia — a jeszcze bardziej właściwą ocenę trudności i niebezpieczeństw, które wypływały z wykonywania różnorodnych zadań.

Wydanie zatem książki: „Łodzie podwodne Jego Królewskiej Mości” zostało mile przyjęte. Książka zwraca uwagę czytelnikom, że: „Komunikaty Admiralicji i opisy dzienników które je uzupełniają, mówią tylko o

wnego naładowania baterii elektrycznych, które służą do napędu łodzi pod wodą. Nawet kiedy łódź podwodna korzysta z osłony nocy, musi być zawsze gotowa zniknąć pod wodą, na pokładzie zatem może przebywać minimalna ilość załogi.

Rozdział ten, chociaż w żadnym wypadku nie przecenia ogromnego wysiłku, jaki musi dać z siebie załoga łodzi podwodnej, w pełni usprawiedliwia twierdzenie, że „nie ma cięższej próby nerwów, niż przeżyć atak bomb głębinowych”.

„Z początku daje się słyszeć słaby, a później coraz głośniejszy szum śrub kontrtorpedowca — następnie głośny, metaliczny szcęk, łódź drży, specjalny rodzaj farby, chroniącej metalowe powierzchnie od pocienia się, sypie się białym pyłem, sondy głębinowe nie działają, tłucze się szkło. Następuje ponowny straszny loskot, po nim trzeci. Łódź przechyla się na bok i drży. Chwila przerwy, w czasie której oczekuje się następ-

głębinowych, szczegółowo uzupełniając ten opis. Dowiadujemy się z nich, jak brytyjskie łodzie podwodne reagowały na straszną próbę. „Spearfish” została osaczona na płytkich wodach Kattegat minami głębinowymi, które wybuchały wokoło niej przez dwie godziny, w dwuminutowych odstępach. „Załoga otwarła 60 pensową loterię, co do czasu następnej eksplozji — sprawę wygranej mano załatwić po następnej wypłacie. Oficer, dowodzący łodzią podwodną „Trident”, składając raport o tym, jak bezpośrednio po skutecznym zaatakowaniu konwoju niemieckiego na morzu Arktycznym 41 min. głębinowych wybuchło niebezpiecznie blisko jego łodzi podwodnej, napisał:

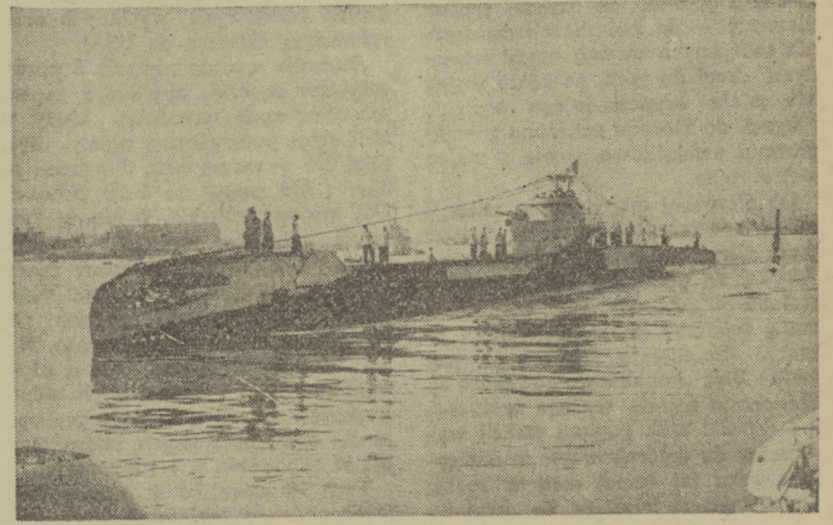
„Byłem pod głębokim wrażeniem zachowania się załogi w czasie tych 40 przykrych minut, lecz szczególnie zaimponował mi V. J. Crosby, pierwszy telegrafista, który zdając sobie w całej pełni sprawę z przebiegu ataku, ze spokojem pracował dalej, udzielając informacji potrzebnych dla dziennika pokładowego, jak gdyby to były tylko zwykłe ćwiczenia za czasów pokojowych”.

Skuteczny atak łodzi podwodnej zależy od czegoś więcej, niż tylko od dobrej orientacji kapitana, oraz odwagi i decyzji załogi; zależy również od umiejętności i pracy tych, którzy są odpowiedzialni za plan i konstrukcję łodzi. Sama załoga składa należą hold tym ludziom nieznanym, gdyż wie, że im właśnie zawdzięcza swe ocalenie.

„Triumph”, ciężko uszkodzony przez minę w zatoce Skagerrak, włókł się do portu 500 km „zawdzięczając swe ocalenie dobremu materiałowi i wykonaniu”. Przetrawienie „Tridentu”, choć łódź musiała zagłębić się na 140 m, dowiodło wysokiej jakości wykonania. Po skutecznym zaatakowaniu dwu konwojów, „Stubborn” została uszkodzona bombami głębinowymi.

„Ze sterami głębinowymi”, skierowanymi pionowo w pozycji nurkującej, zanurzyła się na głębokość dwukrotnie większą, niż ta, na jaką pozwalała jej konstrukcja. Następnie łódź wychynęła na powierzchnię, gdzie spoczywała przez chwilę, zanim ponownie nie wykonała prostopadłego nurka. Po wielu niepokojących ewolucjach, zawierających ponowne, niezamierzone wychylenie się na powierzchnię, odbiła się wreszcie czterokrotnie od dna morskiego i legła tam bezsilna. Głębokości takiej nie osiągnęła dotychczas żadna brytyjska łódź podwodna. Po zapadnięciu zmroku udało się wyprowadzić „Stubborn” na powierzchnię pod kątem 70 stopni. Następnie posuwała się o własnej sile, pozbawiona steru, przebywając 500 km oceanu patrolowanego przez nieprzyjaciela”.

Kampania na morzu Śródziemnym miała potężny wpływ na wszelkie poczynania na lądzie. Wpływ ten wraz z odpowiednim poparciem ze strony okrętów wojennych i samolotów mogły stać się całkowicie decydu-



Łódź podwodna „Tantivy” powraca do portu po patrolowaniu na wodach Dalekiego Wschodu.

jący. Nawet bez tej pomocy brytyjskie łodzie podwodne potrafiły zniszczyć 1,335.000 ton nieprzyjacielskiej floty na morzu Śródziemnym w okresie walk z Włochami. Dokonano tego kosztem 41 łodzi podwodnych z tej „szczęśliwej garetki”, która sprawiła to straszliwe spustoszenie. Łodzie podwodne potrafiły również dostarczać bez przerwy transportów żywności do oblężonej Malty. W związku z tymi operacjami imiona zmarłych Lieutenant-Commandera Davida Wanklyn z „Upholder” i Commandera A. C. C. Miersa z „Torbay” pozostaną w wiecznej czci i pamięci.

Sukcesy odniesione na Atlantyku, w Kanale i na Morzu Północnym były mniej wspaniałe i efektowne. Przyczyną tego w znacznej mierze jest fakt, że nieprzyjaciel, nie będąc zmuszonym (jak to miało miejsce na Morzu Śródziemnym), do używania morza jako linii komunikacyjnej — przedstawiał dla brytyjskich łodzi podwodnych cel rzadszy i trudniejszy. Dalej na północ jednak Niemcy byli zmuszeni posługiwać się statkami, by dostarczyć pomocy wojskom swoim i fińskim, atakującym naszego rosyjskiego sprzymierzeńca. Chcieli oni zapobiec morskiej wymianie materiałów wojennych między Związkiem Radzieckim i jego zachodnimi sprzymierzeńcami i byli narażeni na wspólny atak brytyjskich łodzi podwodnych i pomocnej Floty Czerwonej. Rosyjskie łodzie podwodne określano jako „już działające skutecznie na tych wodach”, zanim zostały wsparte przez okręty brytyjskie.

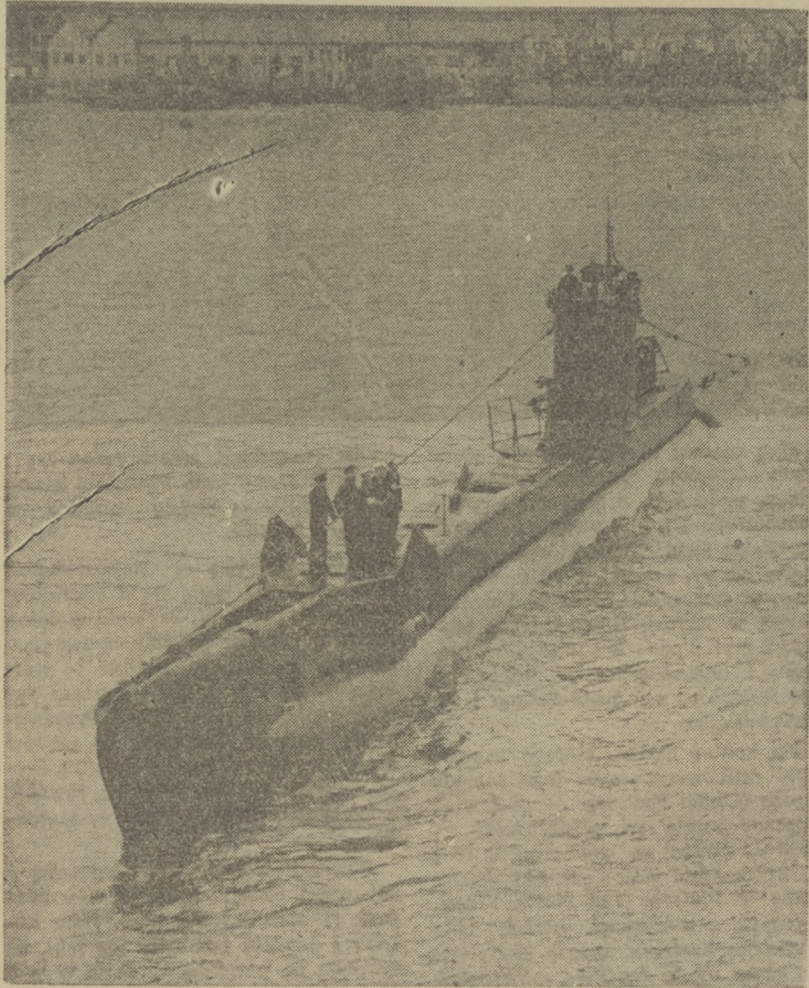
W rozdziale 10 są opisane szczególne trudności operacyjne łodzi podwodnych na morzu Arktycznym. Należą się tu słowa uznania dla dobrej woli sowieckiej, dzięki której rozwiązano wiele problemów żywnościowych i ułatwiono zakładanie baz. Zarazem jednak wykazano jasno, że dobra wola nie mogła zmniejszyć trudności operacyjnych łodzi podwodnych, działających w obrębie koła podbiegunowego. Białe noce polarne czynią zawsze niebezpiecznym wynurzanie się na powierzchnię, a miraż często wprowadzają w błąd

nawet najbardziej doświadczonego marynarza.

W książce oddano należne słowa uznania wyczynom polskich łodzi podwodnych, zwłaszcza „Orłowi” i „Sokołowi”. Ucieczkę „Orła” opisano w rozdziale 4-tym.

5.260 tonowy „Rio de Janeiro” był pierwszym niemieckim transportowcem wojskowym, storpedowanym przez polską łódź podwodną „Orzeł”. Ucieczka jej z morza Bałtyckiego bezpośrednio po najeździe niemieckim na Polskę uczyniła ją sławną na cały świat. Na przekór ścisłej kontroli w zatoce Tallińskiej, gdzie „Orzeł” został zatrzymany przez władze estońskie — wymknął się on pewnej nocy mimo blasku reflektorów i gradu kul i zmylił pogoń. Bez map i z 5-cioma torpedami jako jedyną broń (działa zabrano w Tallinie) „Orzeł” przez dwa tygodnie krążył wokoło brzegów Szwecji, śledząc niemieckie transporty, albo spoczywając godzinami bez ruchu, kiedy polowały nań kontrtorpedowce. Na koniec wymknął się z Bałtyku i wziął kurs na Anglię. Z chwilą, gdy „Orzeł” znalazł się na morzu Północnym, był bezbronny wobec ataków zarówno niemieckich, jak brytyjskich, ponieważ jego aparat radio-nadawczy został zniszczony przez ogień karabinowy i łódź nie posiadała sygnałów rozpoznawczych. Lecz 14 października o 6 zrana, 27 dni po ucieczce „Orła” z Tallina i 44 dni po opuszczeniu Gdyni, na uszkodzonym aparacie nadano wiadomość, którą ledwo usłyszano w brytyjskiej stacji odbiorczej: „Przypuszczalne położenie 0630 od miejsca wyznaczonego dla Marynarki Polskiej. Prosimy o pozwolenie wejścia do portu i o pilota. Nie mamy map „Orzeł”. W parę godzin potem brytyjski kontrtorpedowiec znalazł „Orla” i eskortował go do portu. „Orzeł” walczył jeszcze i zatopił „Rio de Janeiro”; ale wkrótce potem nie powrócił z pewnego patrolu.

W rozdziale 7 czytamy o osaczeniu „Sokoła” „w jednej z najdziwniejszych przygód portowych, jakich doznały łodzie podwodne Sprzymierzonych”. Zdarzyło się to w Navarin. „Sokół”, groźna, polska łódź podwodna, która przyłączyła się do floty maltańskiej, zakradła się do przystani, zanurzona, aby zaatakować okręt i trafiła w kadłub na głębokości 10 m; kilka minut później dał się słyszeć dźwięk drutów, szorujących po jej kadłubie. Łódź podwodna została zatrzymana i nie mogła się poruszyć. W tej samej chwili eksplozowała mina i wkrótce potem załoga „Sokoła” usłyszała dwie łodzie motorowe, zbliżające się do brzegu. „Sokół” zaplątawszy się strasznie w sieć, próbował się wyzwolić, cofając się i po ośmiu nadzwyczaj przykrych minutach odzyskał swobodę ruchów. Wtedy wycofał się, unikając wykrycia przez łodzie motorowe. Następnie podplynał z powrotem blisko sieci, by zaatakować jeden z dwu nieprzyjacielskich kontrtorpedowców w porcie. Z doskonałą precyzją i wielkim zuchwałstwem dowodzący oficer „Sokoła” wystrzelił torpedy przez otwór, który zrobiła w sieci jego łódź podwodna. Obecnie oficer ten nosi wstęgę wysok ego orderu: „Distinguished Service Order”, a także Virtuti Militari i Krzyż Zasługi, dwa największe polskie odznaczenia”.



Polska łódź podwodna „Sokół” wraca z patrolu.

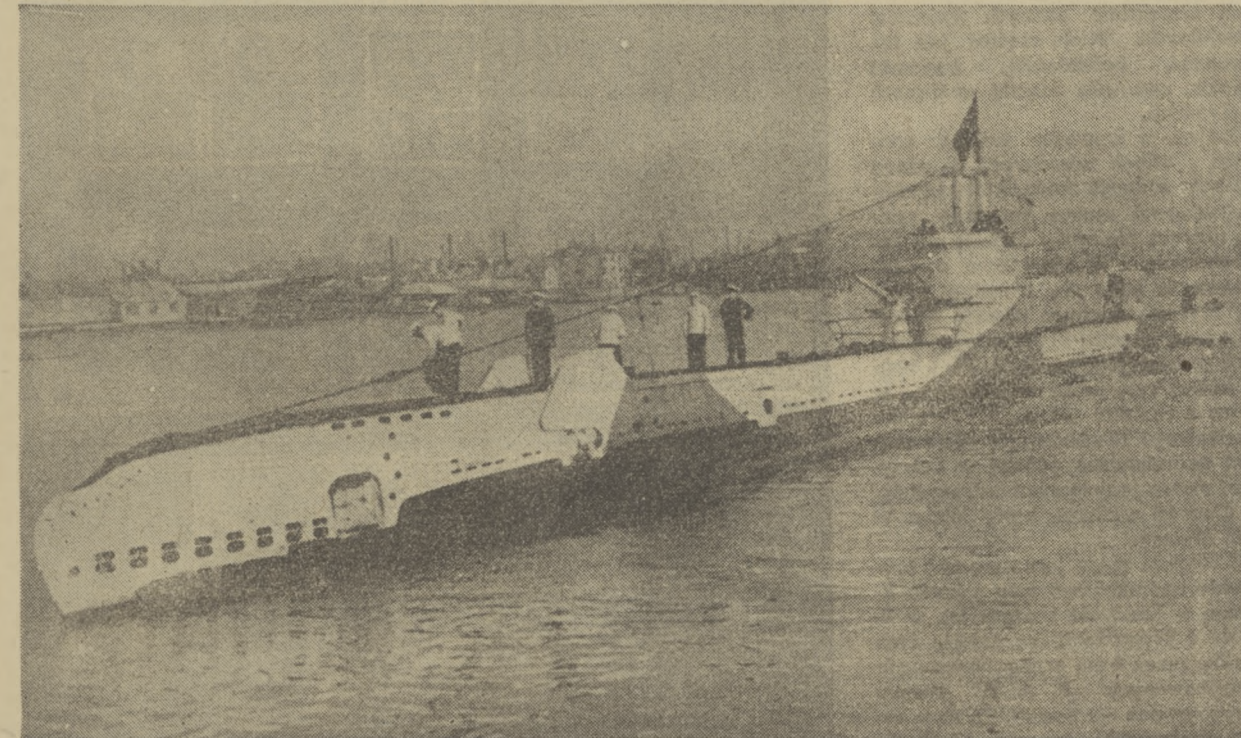
szczytowych chwilach niezliczonych godzin czuwania; mało natomiast mówi się o alarmach i pościgach, które nie doprowadziły do walki, o wspaniałych przedsięwzięciach, które zamyślały się wśród nagłych, niepomysłnych wydarzeń, o śmiałym wymykaniu się atakom nieprzyjaciela, o ryzyku, jakie przynosiła pogoda w zimie i niebezpieczeństwie długich, jasných dni letnich, o bezustannej czujności patroli, których służba często bywa monotonna”.

Pierwszy rozdział książki zatytułowany jest: „Łódź podwodna i jej załoga”. Daje nam on pełny opis życia w łodzi podwodnej i obowiązków każdego z członków załogi. Większość ludzi nie wie, że „dziewięciu na dziesięciu członków załogi nie widzi światła słońca i gwiazd od dnia, w którym opuszczają port, aż do chwili powrotu”, i że „dla nich noc zamienia się w dzień”, obiad jedzą o północy, a kolację tuż przed brzaskiem.

W czasie działań wojennych łódź podwodna musi za dnia być stale zanurzona, wylaniając się na powierzchnię po zapadnięciu zmroku, dla nabrania zapasów powietrza i pono-

nego uderzenia. Pewien kapitan, wspominając w swym raporcie o ciężkim kontrataku w czasie patrolu, napisał: „Można powziąć pewne wyobrażenie o sile pierwszego ataku bomb głębinowych z faktu, że widziano jak próżna filiżanka skoczyła w powietrze na wysokość 1/2 m i rozleciała się”.

Następne rozdziały zdają sprawę z przebiegu szeregu ataków bomb



Brytyjska łódź podwodna „Storm”, która zatopia 9 okrętów nieprzyjacielskich w ciągu jednego dnia.

* „Okrety podwodne Jego Królewskiej Mości” — książka wydana przez brytyjskie ministerstwo propagandy dla admiralicji i opublikowana w tłumaczeniu polskim przez Królewski Urząd Wydawniczy. Redakcja „Głosu Anglii” posiada w zapasie pewną ograniczoną ilość egzemplarzy książki „Okrety podwodne Jego Królewskiej Mości”. Czytelnikom zainteresowanym tą książką możemy na piśmie zapotrzebowanie nadesłać gratis po jednym egzemplarzu. Oczywiście, jeżeli ilość zapotrzebowań przekroczy ilość posiadanych przez nas książek nie możemy ręczyć, czy wszystkie zapotrzebowania zostaną uwzględnione.

Antony Walker

WOJENNE ZNACZKI BRYTYJSKIEJ WSPÓLNOTY NARODÓW

Znaczki pocztowe, wydane w czasie drugiej wojny światowej, zaliczyć można z grubsza do trzech typów: pierwszy — do znaczków bezpośrednio związanych ze wstrząsami wojennymi, drugi do tych, na które wojna nie miała bezpośredniego wpływu i trzeci, do którego zaliczono znaczki głównie pamiątkowe, wcale z wojną niezwiązane.

Do pierwszej grupy można zaliczyć kilka specjalnych serii, wydanych przez Kanadę, Australię i Południową Afrykę, na pamiątkę ich „wysiłku wojennego”. Rysunki tych serii obejmują żołnierzy, tanki, samoloty i okręty. Szczególnie interesująca jest seria Unii Południowo-afrykańskiej. Pierwotnie została wydana w 1941—2 r. Wielki brak papieru zmusił wydawców do wydrukowania w następnym roku tej samej serii w znacznie mniejszym formacie. Te „miniatury

w 1941 r. dla celów pocztowych na wypadek szczególnie dużej przesyłki kartek pocztowych wysłanych amerykańskimi okrętami do USA).

Australia wydała również 3 prowizoryczne znaczki, aby zużyć zapasy niepotrzebnych znaczków, kiedy w 1941 roku podwyższono opłaty. Były nimi 2½ pensa na 2-ch, 3½ pensa na 3-ch i 5½ pensa na 5-ciu pensach. Gdy wojna wybuchła, w Nowej Fundlandii zabrakło znaczków 2-centowych i 4-centowych, a zapasy znaczków specjalnych z „Royal Visit” (Wizyty królewskiej) wydane poprzedniego lata, były zbyt cenne. Nowa Zelandia w marcu 1941 r. użyła znaczków ½- i 1½-pensowych, niepotrzebnych więcej z powodu podwyższenia opłat pocztowych, nadrukowując je odpowiednio, 1 i 2 pensami.

Tych 18 znaczków i dwa wydane przez państwo malajskie Trengganu

A. F.” wartości 1, 2, 2½, 3, 5, 6, 9 pensów i 1 szylinga, do których dodano w 1946 r. znaczki wartości 2 szylingów 6 pensów.

Kiedy w 1943 r. została zajęta Sycylia przygotowano w Ameryce 9 specjalnych znaczków dla „A. M. G. O. T.” (Wojskowy Rząd Sprzymierzonych dla zajętych terenów), a później we Włoszech na będących w obiegu znaczkach nadrukowano „A. M. G.” (znaczki wartości 20 c., 35 c. i 50 centów). Będące w obiegu znaczki włoskie, nadrukowane „A. M. G./V. G.” (Wojskowy Rząd Sprzymierzonych, Wenecja Giulia) są obecnie w użyciu w Trieście. Z chwilą, gdy tylko pozwolono rządowi włoskiemu przejąć z powrotem obsługę poczty, zaczął ponownie wydawać własne znaczki.

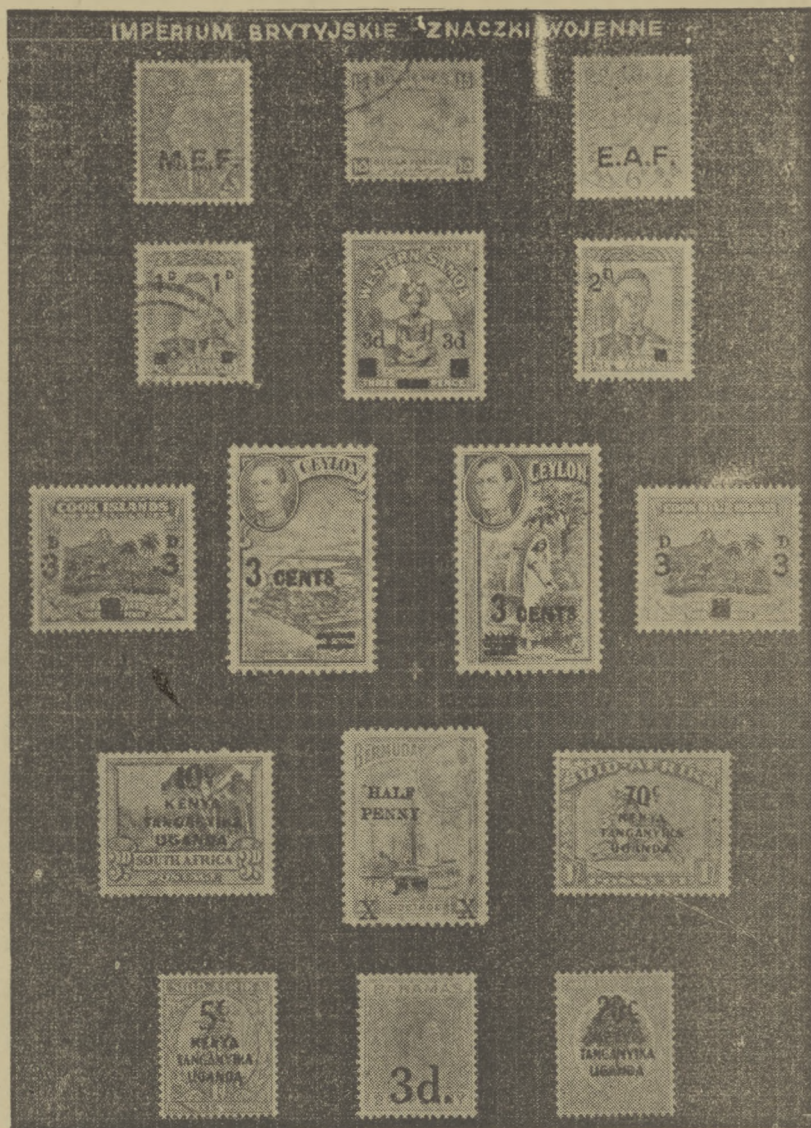
Kraj Somali był jedyną kolonią brytyjską, zajęta przez Włochów. Kiedy odbito go w 1942 r. obawiano się, że znaczne zapasy przedwojennych znaczków wpadły w ręce Włochów. — Przygotowano i wydano zupełnie nową serię znaczków. Były tego samego koloru i miały te same rysunki co dawne, ale głowa króla w rogu, która na dawnym znaczku była z profilu, teraz była „en face”.

Kiedy wzrost kosztów życia spowodował wyższą taryfę pocztową, w kolorach znaczków, należących do drugiej grupy poczyniono pewne zmiany. Te zmiany, które interesują jedynie zbieraczy, następowały bardzo szybko, a dawne barwy są ogólnie poszukiwane przez filatelistów.

Inna, znacznie ciekawsza seria pojawiła się, kiedy duże zakłady drukarskie, które drukowały znaczki dla kolonii brytyjskich ucierpiały od bomb. Spotkało to obie firmy Bradbury Wilkinson & Co i De la Rue & Co, które wykonywały więcej niż 75 procent zamówień drukarskich. Zaszła konieczność poddzierżawienia innym firmom kalisz drukarskich. Przeważnie praca ta trzymana w tajemnicy była tak precyzyjna, iż niemożliwym było dojść, która firma była wykonawcą.

Ale kiedy maszyny do dziurkowania zostały uszkodzone lub zniszczone, niemożliwe było dostać inne maszyny, które dawały ten sam szablon. Spowodowało to rozmaite zmiany w systemie dziurkowania znaczków; niektóre z nich należą do rzadkości i są w bardzo wysokiej cenie. Takimi są znaczki, które zostały posłane do kolonii, albo wydane przez Królewskie Zakłady w Londynie bez uprzedniego obwieszczenia. Bardzo często zdarzało się, że filatelisci nie wiedzieli o tych zmianach, dopóki ich nie spostrzegli na otrzymanych listach. W wielu koloniach zaszły podobne zmiany, lecz najciekawsze wydarzyły się na Cejlonie i Gibraltarze.

Inna zmiana, pośrednio związana z wojną, dotyczyła znaczków w samej W. Brytanii. Największe zapotrzebowanie jest na znaczki niskiej wartości ½, 1, 1½, 2, 2½ i 3 pensowe. Przed



wojną znaczki te drukowano w ciemnych odcieniach czerwonego, niebieskiego, zielonego, brązowego, pomarańczowego i purpurowego. Z powodu braku farb, dzięki którym osiąga się te barwy, znaczki w 1941—42 wydano w odcieniach białych, które są ciągle w użyciu. Równocześnie znaczki 2 szyl. 6 pensów i 10 szyling. brązowe i ciemnoniebieskie odpowiednio zmieniono na jasno-zielone i jasno-niebieskie.

Na koniec Sudan, którego znaczki były drukowane wedle tego samego wzoru (Camel Postman — człowiek wiozący pocztę na wielbłądzie) od 1898 r., uważał za konieczne w 1941 r. wprowadzić nowe znaczki drukowane w Indiach (The Nasik Press). Rysunek przedstawiał brzegi Nilu niedaleko Kantumu. Jednak kiedy tylko stało się to możliwe, powrócono do dawnego wzoru i wydawców (De la Rue).

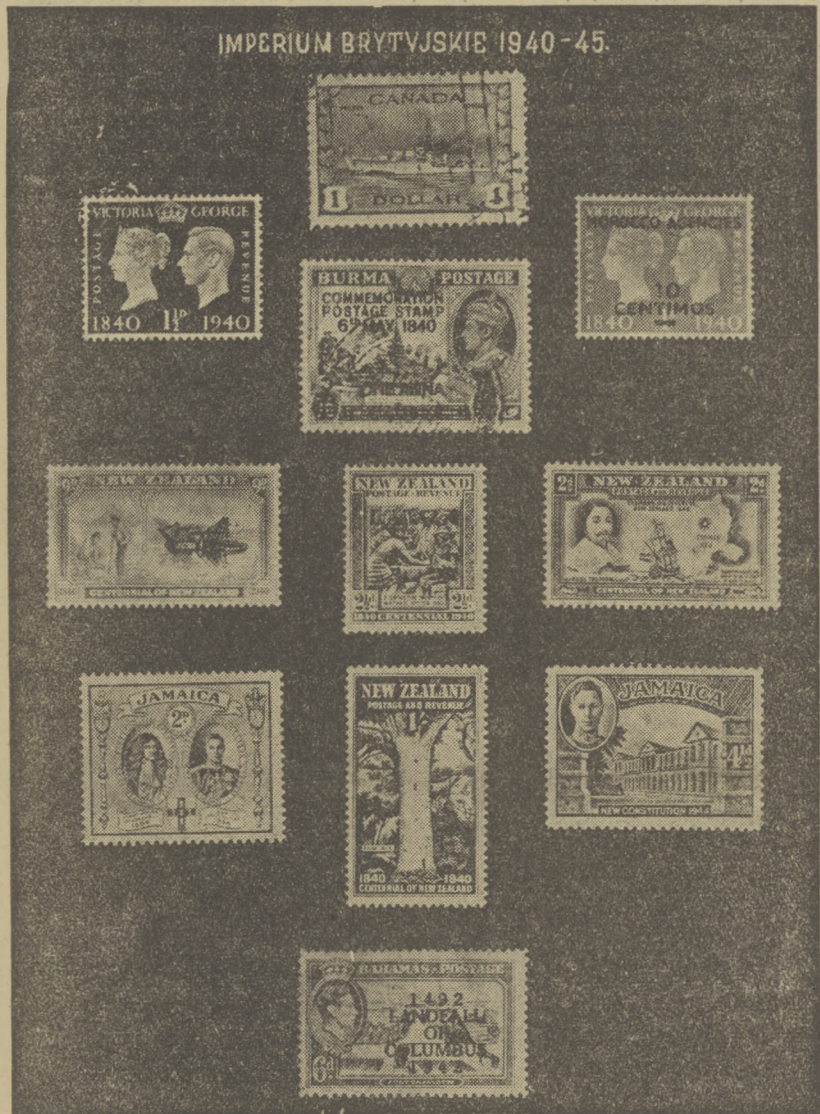
Trzecia grupa obejmuje około 13 serii, z których cztery są pierwszymi emisjami kolonii dotychczas pozabawionych znaczków — Shih i Mukalla (Protoktonaty Adenu), Wyspy Pitcair-

ru na Pacyfiku i antarktyczna część Wysp Falklandzkich. Pozostałe znaczki upamiętniają ważne rocznice w dziejach kolonii.

Najwcześniejszą i najważniejszą była specjalna seria 6-ciu znaczków wydanych przez W. Brytanię w setną rocznicę pierwszego podgumowanego znaczka pocztowego. Znaczki te wartości ½, 1, 1½, 2, 2½ i 3 pensa zostały wydane 6 maja 1940 r. Przedstawiły królową Wiktonię, za rządów której wydano „Black Penny”, i króla Jerzego VI. Używały ich również brytyjskie urzędy pocztowe w Maroku.

Równocześnie Burma wypuściła z tej samej okazji nadrukowany znaczek (1 anna na 2½ ann). Inne kolonie i dominia pominęły ten fakt, ze względu na poważną sytuację w tym okresie wojny. Znaczki drukowane z okazji „stuletnich” rocznic często tworzyły specjalne serie, np. 13 ładnych znaczków Nowej Zelandii (1940 r.) i 6 kolorowych znaczków Hong-Kongu. Muskat (południowa Arabia) upamiętnił 200 rocznicę panującej dynastii, (Al Busaids), wydając nadrukowaną serię na znaczkach indyjskich i 4 specjalne znaczki Zanzibaru, również znajdującego się pod panowaniem tej samej dynastii.

Południowa Rodezja obchodziła jubileusz swej pierwszej aneksji, emitując w 1940 r. serię 8-miu znaczków i jubileusz zajęcia kraju Matabele przez pojedynczy znaczek w 1943 r. Wyspy Bahama uważały za wskazane uczcić 450-tą rocznicę wyładowania Krzysztofa Kolumba w Ameryce, wydając w 1942 r. długą, nadrukowaną serię 14-tu znaczków; w 1945 r. Jamajka wydała 7 znaczków dla krajowego obiegu na cześć swej nowej konstytucji.



rowe znaczki” były w użyciu od 1946 roku, kiedy zostały zastąpione przez „Victory stamps”, znaczki zwycięstwa.

Brak papieru był także powodem zmian znaczków indyjskich. Były to duże kolorowe podobizny, ale od 1941 r. zastąpiono je małymi znaczkami, jedynie z głową króla.

Z powodu niedostatecznej ilości papieru i niepewnej komunikacji morskiej wprowadzono ciekawą metodę, by zaradzić brakowi znaczków w Kenia (wschodnia Afryka). W 1941 r. dał się odczuć gwałtowny brak znaczków wartości 5, 10 i 20 centów. Kiedy komunikację z Wielką Brytanią (gdzie znaczki te były drukowane) bardzo się opóźniła, Unia Południowo-afrykańska wypożyczyła wydawcom duży zapas znaczków, będących w obiegu. Nadrukowano na nich napis „Kenya, Uganda i Tanganyika” z odpowiednią wartością w centach. Tę zasadę zastosowano później przy braku znaczków wartości 70 centów.

Prowizoryczne znaczki stały się niezbędne w różnych częściach Imperium. Większość ich drukowano bardzo starannie na miejscu i pod względem filatelistycznym nie są zbyt cenne. (Przeciwnie, niektóre znaczki niedbałe wykonane w czasie pierwszej wojny światowej są dziś bardzo cenne.) Tym prowizorycznymi znaczkami były: Bahamas 3 pency na znaczkach wartości 2½ pensa (zmiana opłaty pocztowej); Bermuda ½ pensa na znaczkach wartości 1 pensa (do użycia na kartkach świątecznych 1940 r.); Wyspy Cooka, Niue i Western Samoa 3 pency na 1½ pensa (znaczki 1½ pensa stały się niepotrzebne dzięki zmianie opłat pocztowych, zanim zostały wydane); Cejlońskie 3 centowe na 6 centowych i 3 centowe na 20 centowych (wydane

w 1941 r. (2-centowe na 5-ciu i 8-centowe na 10-ciu) są jedynymi znaczkami tymczasowymi, wydrukowanymi w czasie ostatniej wojny. Wszystkie, wyjąwszy może parę znaczków Trengganu, były drukowane w dostatecznych ilościach, aby mogły je nabywać także kolekcjonerzy. Żadne z nich nie przedstawiają dzisiaj większej wartości.

Wiele rządów państw sprzymierzonych, podczas gdy ich knaje były pod okupacją faszystowską, szukało schronienia w W. Brytanii.

Wielka Brytania nie wydawała dla nich przeważnie żadnych znaczków specjalnych. Wiele rządów jak np. norweski, holenderski, francuski i polski zamówiło znaczki w firmach brytyjskich.

Jedynie w wypadku kolonii włoskich i Włoch właściwych — odkąd nie było żadnego rządu, który by tam zorganizował system pocztowy, emisja nowych znaczków okazała się koniecznością. W pierwszym rzędzie sprawa ta stała się aktualną, kiedy W. Brytania zdobyła włoskie Somali i Erytreę. Znaczki brytyjskie w kolorach przedwojennych (1, 2, 2½ i 5-ciu pensowe) były zatem nadrukowane w Kairo z napisem „M. E. F.” (Wojsko Środkowego Wschodu). Te same znaczki nadrukowano później w Londynie i można je rozpoznać jedynie dzięki długości nadruku, który jest o ½ mm. dłuższy.

Z biegiem czasu jasne znaczki brytyjskie nadrukowano tymi samymi literami w Londynie i użyto ich w Erytrei i Trypolitanii, po zajęciu tych krajów przez 8-mą armię. Nowa seria nadrukowanych „E. A. F.” została przygotowana dla Somali. Te dwie serie obejmowały znaczki „M. E. F.” 1, 2, 2½, 3, 5, 6, 9 pensów, 1 szyling i 2 szyl. 6 pensów i znaczki „E.



BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15—07.30: Wiadomości. Na fali 1796, 456, 49.59, 41.21, 31.17 m.

14.30 — 14.45: Wiadomości i program. Na fali 1796, 456, 267, 41.21, 31.17, 25.15 m.

20.30 — 21.00: Wiadomości i program. Na fali 456, 49.59, 40.98, 31.17, 30.96, 19.42 m.

22.30 — 23.00. Wiadomości. Na fali 456, 40.98, 49.59.

CZY PANI WIE...?

JANE LORSET

Moda wprowadza fałdy

Kostiumy i komplety wiosenne

Fałdy znowu przyjęły się w domach mód na rok 1947. Komplety złożone z dwóch części, są ulubionym strojem. Wymaga on jednak wyjątkowo dobrego kroju; każda kobieta, która zna się na modzie, wie, że dobry krój podkreśla umiejętnie prostotę. Przypuszczalnie dlatego, że Londyn słynie z tego rodzaju strojów, domy mody produkują ładne a zarazem praktyczne modele, które w miarę wymagań mody prezentują nowy krój i nowe szczegóły.

Suknia musi być możliwie najprostsza; popularna jest nadal suknia sportowa, zapinana z przodu na guziki, z gładkimi rewersami i paskiem z tego samego materiału. Dół sukni może być rozmaicie fałdowany; albo

nierównomiernie zostawiając gładkie odstępy, albo w kontrafałdy, idące wokół, albo wreszcie gęsto fałdowany. Niewątpliwie jednak fałdy muszą być tak mądrze ułożone, żeby spódnica zawsze zachowała linię.

Istnieje kilka rodzajów zakładów: podajemy model na pół luźny, zapinany na jeden guzik, oraz model dwurzędowego zakładu, również na pół luźnego, z większą ilością szczegółów jak np. zaszewki nad kieszenią, zaznaczające wcięcie. Do obydwu tych zakładów pasuje spódnica z fałdami: raczej płaskimi, albo idącymi wokół, względnie zebranymi z tyłu lub z przodu. Bywa też trzeci rodzaj zakładu, całkiem obcisłego, przeciętego z przodu, który, żeby uzyskać pełny

efekt, musi mieć dopasowaną spódnice, plisowaną wokół.

Do tego rodzaju ubioru pasują świetnie kapelusze na tył głowy. Wybór gatunku kapelusza uzależniony jest od materiału, z którego uszyty komplet. Na przykład do bardzo szykownego kompletu miejskiego, o ile ma drobny wzór, w rodzaju krataczki szaro-czarnej, nadają się także dodatki, jak duża, czarna, skórzana torebka, stosunkowo grube, czarne, zamszowe rękawiczki oraz prosty kapelusz filcowy albo pilśniowy, który jednak wymaga szykownej fryzury. Spódnica w kontrafałdy zwykle odpowiada młodej osobie, natomiast spódnica plisowana osobie około trzydziestu lat.

Spódnice plisowane mogą być rozmaicie kombinowane, o ile materiał jest podatny, ale nie pozbawiony apretury (sztywnika). Kilka hurtowni w Londynie dało tego dowód. Jeden z domów mody lansuje materiały jersey z małym wzorem, z którego uszyty komplet o krótkim zakiecie do pasa, z fałdowaną spódnicą, jest pełen szyku i oryginalności. Poza tym komplet ten jest tego rodzaju, że nadaje się równie dobrze do użytku na wsi, jak w mieście. Inny znowu rysownik będzie wolał lekki materiał „worsted”; jeszcze inni używają materiału Saxony. Wiele najnowszych modeli posiada cechy warte podkreślenia: wyjątkowo duże kieszenie, klapy oblamowane tym samym materiałem, oraz stanik sukni, uszyty z poprzecznych, różnokolorowych pasm.

Komplety te jednak, choćby najładniejsze, nie tworzą odpowiedniego tła do futer. Wyżej wymienione dodatki pasują najlepiej do prostych bucików bez żadnych ozdób, natomiast kapelusz, jakkolwiek by nie był materiał, powinien być zawsze szykowny.

Na prawo u góry: sportowa suknia ze sportowym zakładem, z lekkiej wełny w krataczkę biało-brązową. Suknia ta jest do figury, ma podwójny rząd guzików z przodu, duże kieszenie i nowej linii i szerokie, raglanowe rękawy. Spódniczka jest bogato fałdowana z przodu i z tyłu. Jest to model firmy Marcus, Londyn.

Na prawo: wełniana, w popielato-pastelowym odcieniu suknia firmy Louis Leqy, Londyn. — Spódniczka jest cała w kontrafałdy, góra zaś w pasy koloru popielatego i beżowego. — Zakład jest zapinany na jeden guzik, rewers zaś są oblamowane tym samym materiałem.



Popielata suknia w biało-czarne kropki z zakładem z jersey. Spódniczka jest fałdowana, dookoła zaś, mankietki i kieszenie wykończone białymi przybraniami. Długi, odpowiednio skrojony zakład ma owalne kieszenie, guziki przyszyte w kształcie litery V i jest uszyty na białych drach. Jest to model Brenner Sports, Londyn.



O żółbkach dzieciennych

Brytyjskie ministerstwa — zdrowia i oświaty — wydały ostatnio wspólną publikację, wyluszczającą ich cele i ideały w dziedzinie opieki nad dziećmi, w wieku od lat dwóch do pięciu. Jest to pierwszy szkic projektu, obejmującego dzienne żółbki, szkoły i klasy dla dzieci, które stanowią dalszy rozwój powstałych w chwili nagłej potrzeby (podczas wojny) żółbków dziennych, czynnych we wszystkich prawie miastach Wielkiej Brytanii. Urządzone one były aby pomóc tysiącom matek, pracujących w fabrykach przy produkcji wojennej, i cieszyły się tak wielkim powodzeniem i popularnością, że rząd postanowił utrzymać je w czasie pokoju, włączając je do programu opieki społecznej.

Cały system tych szkółek, czy też ochronek dla dzieci, oparty jest dotychczas na metodach, wypracowanych i wprowadzonych w życie przez dwie niepospolite kobiety, pionierki w dziedzinie opieki nad dziećmi — siostry

Rachel i Margaret McMillan. Ich wpływ i przykład poruszyły wprawdzie ówczesną opinię publiczną, ale władze oświatowe przeszkodziły założeniu takich szkółek w Anglii. Wówczas Rachel została nauczycielką higieny, a Margaret wstąpiła na scenę. Był to jednak tylko okres przejściowy. Już w r. 1894, Margaret wybrana została do Rady Szkolnej w Bradfordzie, słynnego ośrodka przemysłu włókienniczego, a po upływie kilku lat przeniosła się wraz z siostrą do jednej z najbardziej ubogich dzielnic Londynu, East-Endu. Kierowało nimi gorące pragnienie zajęcia się losem nieszczęśliwych małych dzieci, wędrujących się po ulicach tej części Londynu, ofiar choroby, brudu i zaniedbania. Na zasadzie zebranego na miejscu materiału obie te młode kobiety, posiadające wyższe wykształcenie i poprzednio zdobyte doświadczenie w dziedzinie pedagogicznej, zabrały się z zapałem do rozwiązania tego przerażającego problemu. Naj-

ważniejszym — według nich — zadaniem było rozładowanie opieki nad dziećmi od lat dwóch do siedmiu, czyli w okresie dzieciństwa, stanowiącym podstawę rozwoju fizycznego i duchowego i będącym jednocześnie okresem największej wrażliwości. Dzięki finansowemu poparciu jednego z bogatych przyjaciół, otworzyły one pierwszą klinikę dziecienną w Deptfordzie — jednej z najbiedniejszych dzielnic wschodniego Londynu. Oto zasady ich systemu: życie na świeżym powietrzu i racjonalne odżywianie. Większość matek w Deptfordzie zmuszoną była szukać zarobku poza domem i zostawiać dzieci pod opieką zychliwych, lecz niezawsze kompetentnych sąsiadów. Orchonki z odpowiednio niską opłatą była najlepszym rozwiązaniem tego problemu.

Na czym polega opieka w takiej szkółce? Strefić to można w jednym słowie, chętnie używanym przez Rachel i jej siostrę — „nurture”, które ma podwójne znaczenie: pokarm i wychowanie. Dziecko jest odpo-

wiednio i dostatecznie odżywiane; pozostawia mu się dużo osobistej swobody, rozwijając w nim jednocześnie instynkt towarzyski i społeczny.

Poza drobnymi zmianami dzisiejsze szkółki dzienne dla małych dzieci przyjęły całkowicie metody siostr McMillan. W okolicach przemysłowych, gdzie matki wyruszają do pracy wczesnym rankiem, ochronek te otwierają się już o 7.30, w innych — o 9-tej. Przełożona wita każde dziecko i sprawdza, czy jest ono zupełnie zdrowe, wykluczając w ten sposób możliwość epidemii. Dziecko zaprowadzone jest następnie do garderoby i przebrane w specjalne ubranie szkolne, a dopiero potem przyłącza się do reszty dzieci. Szkoła nie trzyma się sztywnego systemu lekcji. Większość godzin porannych poświęcona jest zabawom wychowawczym. Wszystkie potrzebne aparaty są na miejscu i dziecko ma swobodę wyboru i zmiany zabawy. Są tam huśtawki, małe ścienny drabinki i rozmaite inne przyrządy gimnastyczne

— wszystko pomyślane dla przyspieszenia rozwoju fizycznego dzieci.

Wszystkie dzieci pomagają przy nakrywaniu do obiadu. Urządzenie szkoły jest miniaturowe: małe stołki, krzeselka i ławeczki, niskie szafki i wieszadła, małego wymiaru toalety i umywalnie. Ta miniaturowość urządzenia daje dzieciom uczucie pewności. Mogą same sobie radzić i nie mają przygniatającego wrażenia, że żyją w świecie, stworzonym wyłącznie dla dorosłych. Toteż chętnie przyjmują udział w gospodarskich sprawach szkoły, stawiając dżbanki i nakrycia do posiłku i zdejmując je ze stołu po jego spożyciu. Do zmywania statków dzieci nie są dopuszczane, czyni to personel szkolny. Po obiedzie dzieci odpoczywają, po czym następuje czas wspólnych gier, śpiewu i tańca. Szkoła nie zastępuje domu rodzicielskiego, przyczynia się ona tylko do rozszerzenia widnokręgu umysłu dziecka i do urozmaicenia i wzbogacenia jego doświadczenia życiowego.

SPORT

GEORGE CLIFFORD

Angielskie zawody wędkarskie

Jesienią ub. roku odbyły się trzydzieste pierwsze ogólno-angielskie zawody wędkarskie w Boston (hrabstwo Lincolnshire). Około 800 mistrzów wędkarskich, wybranych spośród klubów i towarzystw wędkarskich (ogólna liczba członków przekracza milion), ustawiło się wzdłuż brzegów rzek: Witham na przestrzeni 14 km, aby na dany znak zanurzyć wędkę.

Warunki zawodów były ściśle określone. Zawodnikowi nie wolno było dotknąć wody przed rozpoczęciem zawodów. Nie wolno mu było zmierzyć głębokości wody, zwilżyć linki, wrzucić do wody przynętę dla ryb, ani zmącić wody w jakikolwiek inny sposób. Na dany sygnał rozpoczęcia zawodów, zawodnicy przystępują do ataku. Po upływie pięciu godzin, drugi sygnał przerywa dalsze łowienie.

Zespół zawodników każdego klubu składa się z dwunastu wędkarzy i woda jest podzielona na odpowiednie odcinki. Każdy odcinek oznaczony jest numerowanymi kółkami, wbitym w brzeg rzeki, w odległości 20 m jeden od drugiego. Każdy wędkarz ma swój kolek i każdy zespół

ma jednego wodnika na każdym odcinku. Zawodnicy muszą łowić w pobliżu swego kołka.

Sprzęt rybacki, używany przez angielskich wędkarzy, stających do zawodów, należy do najlepszego, jaki istnieje. Haczyki są rozmiarów 18 i 20, całkowitej długości 9,5 mm, niezwykle ostre, przy czym same zadziory są bardzo małe. Spłaszczone zakończenia haczyków są przytwierdzone do żyłki o grubości 0,38 mm, przy pomocy nawinięcia jedwabną nicią. Do łowienia w wodzie stojącej wzgl. prawie stojącej, jak w rzece Witham pod Bostonem, używa się żyłki długości 91,4 cm. Na niej przymocowane są dwie albo trzy ołowiane śrutki, albo półokrągłe ciężarki z cienkiego ołowiu, nakładane tak, że mogą być zdjęte lub przemieszczone według życzenia.

Na linie przymocowuje się pływaki, które trzymają przynętę na pożądanej głębokości i wskazują moment „chwytania”. Najmniejszy pływak, to małe, malowane na czerwono piórko wrone, nie większe niż zapalka i zdolne zaledwie unieść małą szczyptę ołowiu, wystarczającą do łowienia w stojącej wodzie. Istnie-

ją także średniej wielkości pływaki celuloidowe lub piórkowe, odpowiednie do łowienia na prądzie.

Plecione linki o wytrzymałości do 0,9 kg, są impregnowane, aby mogły utrzymywać się na wodzie. Zatopiona linka między końcem wędziska a pływakiem oznacza liczne stracone „brania”. Linka ma być nawinięta na kołowrotek o przekroju 102 mm, który pozwala na szybkie nawinięcie linki.

Długość wędzisk waha się pomiędzy 3,05 m a 4,88 m. Waga ich wynosi 95 gr na metr, z małymi odchyleniami przy dłuższych kijach. Zwyczajnym materiałem dla uchwyty i środkowych członów jest bambus lub trzcina. Człon górny jest ze specjalnego bambusa (greenheart, lancewood) lub klejony z trzciny. Na wszystkich członach są przelotki, utwierdzone wzdłuż wędziska. Rękojeść zaopatrzona jest w odpowiednie ruchome pierścienie, dające możliwość przytwierdzenia kołowrotka w odległości, odpowiadającej upodobaniom wędkarzy.

Na zawodach ogólno-angielskich są niedopuszczalne siatki czy inne przyrządy wędkarskie. — Potrzebne są natomiast kacerki, tak ważne przy ładowaniu zaciętej sztuki. Siatka o głębokości 45 cm, średnicy oka około 1 cm, zawieszona jest na obręczy, lub na trójkątnej ramie o przekątnej 50 cm. Siatka umocowana jest na rękojeści długości 180 cm.

Gdy większa ryba została zacięta, wówczas nadstawi się pod wodą siatkę i kieruje się rybę tak, by znalazła się w niej, po czym wyjmuje się siatkę. Przy tej operacji wszelka pomoc postronna jest zakazana bez względu na wielkość ryby. Rybę należy po złapaniu umieścić w osobnej siatce, ażeby mogła być później żywym wpuszczona z powrotem do wody. Sztuk niezłych nie liczy się przy ważeniu.

Tytuł mistrza otrzymuje wędkarz, którego połów waży najwięcej. Dla następnych z kolei wyników wyznaczone są odpowiednie nagrody.

Czerwie muchy błękitnej są zwykle przynętą, stosowaną w zawodach wędkarskich. Mistrzowski „trickiem” rutynowanego wędkarza w wodzie wolno płynącej, jest powoli zanurzająca się przynęta. Ciężarek nie może być umieszczony w odległości mniejszej, niż 60 cm od haka i wówczas przynęta zatapia się w wodę w sposób naturalny. Gdy przynęta dotyka dna rzeki, wówczas wyciąga się ją i zarzuca ponownie, albo też wydobyc ją tylko do połowy głębokości wody, pozwala się jej ponownie zatonać.

Angielskie zawody wędkarskie były pierwotnie urządzone przez entuzjastów tego sportu wśród robotników północnych okolic przemysłowych. Imprezy te stały się popularne przede wszystkim w Sheffield, Yorkshire, już przed siedemdziesięciu laty. Organizacją ich zajmują się członkowie klubów i towarzystw wędkarskich. Wszyscy przestrzegają ściśle reguł zawodów ogólno-angielskich, a wiele imprez ma ponad 1000 zgłoszeń.

Pierwsze zawody o mistrzostwo ogólno-angielskie odbyły się na Tamizie w roku 1906, w Pangbourne. Wojna przerwała tradycję zawodów, lecz zwykle odbywają się one corocznie w znanych z obfitego zarybienia wodach po całym kraju.

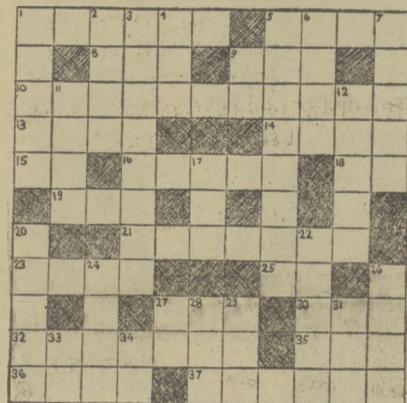
W roku 1946 zwyciężyła reprezentacja Hull District Association, z wynikiem 25,85 kg. Drugie miejsce zajęła drużyna Lincoln (24,44 kg) trzecia Doncaster (23,27 kg). Drużyna Doncaster zajęła dotychczas dwa drugie i jedno trzecie miejsce, nigdy jednak jeszcze nie zwyciężyła. W zawodach indywidualnych pierwsze miejsce zajął p. Laburn z Yorku, z połowem 5,78 kg



Amatorzy sportu wędkarskiego wyciągają z wody pięknego łososa, ważącego 10 funtów.

Konkurs na rozwiązanie krzyżówki

Konkurs ten jest przeznaczony dla uczących się języka angielskiego i dlatego krzyżówka jest specjalnie łatwa. Rozwiązania należy nadsyłać do redakcji „Głosu Anglii” najpóźniej do dnia 20-go kwietnia. Na kopercie zawierającej rozwiązanie zaznaczyć: „KRZYŻÓWKA”. Pierwsza trafna odpowiedź, otworzona w redakcji po oznaczonym terminie, zostanie nagrodzona kwotą 3.000 złotych.



CLUES ACROSS

(Figure in brackets denotes number of letters in word)

- Between 10 and 12 (6).
- Bill of fare. (4)
- Not the prow of 3 down, in spite of appearances, but a covered cart or truck. (3)
- A fabulous Eastern bird to be found in „A Thousand and One Nights”. (3)
- The senior member of our family of 20 Down. (11)
- One of the two organs with which we breathe. (4)
- A white powdery coating of frost. (4)
- For example, (Latin abbreviation used in English). (2)
- „Oh, my prophetic soul, my...! (5) (Hamlet)
- As 9 down.
- „It was the Schooner Hesperus, that sailed the wintry...” (3) (Longfellow).
- In a regal fashion.
- „Before the Romans came to Rome, or out to Severn strode, The reeling English drunkard made the rolling English...” (4) G. K. Chesterton.

25. Old form of personal pronoun — the second person plural in the vocative case, to be exact! (2)

26. I am, it's true, and he is, but when it comes to you? (3)

27. Voluntary Aid Detachment (abbreviation). (3)

28. Our friends abroad believe that this is our only topic of conversation in the British Isles. (7)

29. A lie upset. (3)

30. Deadened or insensible. (4)

31. A cluster of small houses in the country, a small village. Why? Did you know him as one-time Prince of Denmark?

CLUES DOWN

- This Polish bird is „Whiter than a Dove”, said an English poet. (5)
- A Welsh Christian name, or perhaps the British Minister of Health beheaded! (4)
- His Majesty's ship, which has been very much in the news lately. (8)
- Mrs. Brown I am sure, treats her children in this fashion. (8)
- The repetition of a sound. (4)
- Poland's favourite „Auntie”. (5)
- Royal Academician. (abbreviation). (2)
- Coverings for a parquet floor. (4)
- „...to bed and... to rise. Makes a man healthy, wealthy and wise. (5) Old English proverb.
- A loud vocal sound. (3)
- An English family, well-known to readers of our B. B. C. English lessons. (5)
- A horizontal, even surface or plane. (5)
- Our first father. (4)
- This is what your harassed editor does.
- Ejaculation. (2)
- What has happened to her? She has suffered a reverse, apparently. (3)
- So has 27 across, or is it a new epoch? (3)
- „Cakes and... (3)”. Title of a book by Somerset Maugham.

Uwaga, Prenumeratory

Prosimy o dokładne i czytelnym wypełnianie przekazów pocztowych, co pozwoli kolportażowi uniknąć częstych pomyłek w adresowaniu numerów naszego pisma.



Wędkarz łowiący ryby w spokojnej rzece Bann w północnej Irlandii.

Kącik szachowy

Z ostatnich mistrzostw hrabstwa środkowej Anglii.

Obrona Grünfelda

B.: Dr Cornforth Cz.: R. W. Bonham
1. c4 Sf6 5. e3, Gg7
2. Sc3 d5 6. Gc4, SXS
3. cxd, SXd 7. bXS, c5
4. d4 g6
8. Ha4+ (Lepiej: 8 Hb3)
9. Gd7 11. cXd, Sc6
10. Hb3 0—0 12. Se2
11. Ga3 cXd
12. Jeśli 12. Hxb7, Ha5+ z przewagą!
13. Sa5 14. HXS, Ha5+
14. Hb4, SXG 15. Hb4,
(Jeśli 15. Gb4, Hg5: 16. 0—0, Gc6;
17. Sg3 Gb5 z przewagą)
15. Ha6 18. Gc5 Wa c1
16. Hb2, Gb5 19. Cc3, Gd3
17. GXe7, Wf e8 20. Kd2,
(Groźba była: 20. ...b6 i 21. ...GXd4)
22. Wh d1, Hc4
20. ...b6 23. Se2
21. Gb4 Gf5
(Jeśli 23. Wa c1 a5; 24. Ga3 HXd4+;
25. Ke2, Hc4+; 26. Kd2, Hd3+;
27. Kel GXs+ i czarne wygrywały!
23. Hd5 24. S14, He4
25. Wa c1 GXd4 26. HXG, Wc d8
27. Kel, WXH
28. WxW HxW Białe poddają się.

Jak nam doniesiono w skład brytyjskiej reprezentacji, która ma grać na Wielkanoc z Holandią w Amsterdamie, będzie wchodził 17-letni student G. T. Crown z Liverpool. Crown zyskał sobie już rozgłos, zdobywając mistrzostwo sekcji „B” w ostatnim turnieju w Hastings.

Ponieważ podajemy przebieg dwóch

ostatnich przez niego wygranych partii.

GAMBIT KRÓLA

Białe: P. Morley Czarne: G. T. Crown
1. e4, e5 12. Gg3, Se5
2. f4, eXf 13. Wf6, Ge3+
3. Sf3, g5 14. Kh1, Hg5
4. Gc4, g4 15. HXh7, HXW
5. 0—0, g4XS 16. Sd5, SXS
6. HXf3, Gh6 17. HXW+, Ke7
7. Hb5, Hf6 18. GXS, d6
8. d3, Sc6 19. Wel, Gh3
9. Sc3, Hg6 20. HXW, GXg2+
10. Hb4, S(g)e7 21. KXG Hf3+
11. GXf4, Wg8 22. Kh3, Sg6
23. WXG, Sf4X i mat w następnym posunięciu

GAMBIT EVANSA

Białe: G. T. Crown Czarne: S. Lipton
1. e4, e5 20. Wd1, Hd7
2. Sf3, Sc6 21. 0—0, Sh6
3. Gc4, Gc5 22. Ha4+, c6
4. b4, GXb4 23. Gb4, He6
5. c3, Ga5 24. Ga3, S(h)f7
6. d4, d6 25. Sh4, g6
7. Hb3 Hd7 26. f4, e5Xf4
8. d4Xe5, d6Xe5 27. W(f)e1, a5
9. a4, Gb6 28. Sf5 Wg8
10. a5, Gc5 29. Sd6+, SXS
11. Gb5, Gd6 30. WXS, Hf7
12. c4 He7 31. e5, Ha7+
13. Ha4 Gd7 32. Kh1, f6Xe5
14. a6, Sd8 33. WXe5+, Kf7
15. Sc3, b7Xa6 34. c5, Wf8
16. HXa6, Gb4 35. H34, Kg8
17. Gd2, GXS 36. Wd7, Ha3
18. GXG, f6 37. Wel, Sf7
19. GXG+ HXG 38. Gb2
Czarne poddają się.